

BIBLIOTEKA PRZYGÓD i PODRÓŻY



MARCO POLO

*Na Dworze
Wielkiego Chana*

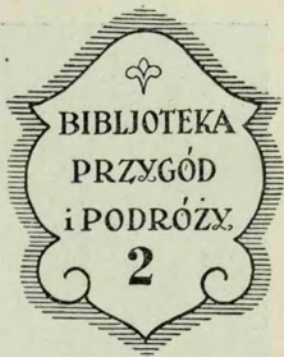


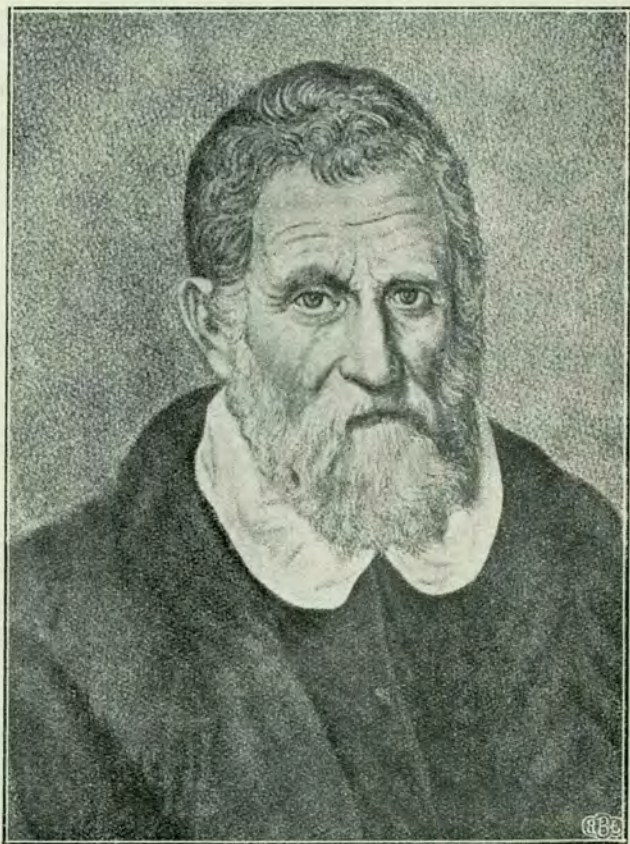


4 3325

PAŃSTWOWE
MUZEUM ZOOLOGICZNE
BIBLIOTEKA
Inw. Nr. K.891.

Janusz Domaniewski





MARCVS POLVS VENETVS TOTIVS ORBIS
ET INDIE PEREGRATOR PRIMVS

Oryginał w Rzymie.

<http://rcin.org.pl>

MARCO POLO

**NA DWORZE
WIELKIEGO CHANA**

Opracował

Dr. ALBERT HERRMANN

NAKŁADEM LUDWIKA FISZERA :: ŁÓDŹ—KATOWICE

[1036]
<http://rcin.org.pl>

Przełożył Marceli Tarnowski

Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

K. 891



1000000000175

Drukiem Jana Baranowskiego w Łodzi.

<http://rcin.org.pl>

MONGOŁOWIE i MARCO POŁO.

Azja Środkowa od najdawniejszych czasów bywała punktem wyjścia potężnych wydarzeń, które wciągały w swój wir nie tylko Chiny, ale także Persję i Indje, a nawet kraje europejskie. Mianowicie plemiona górskie północnej Mongolji przekraczały od czasu do czasu naturalne granice swych pastwisk i przeszedłszy pustynię Gobi, zalewały przyległe kraje kulturalne. Pierwszymi najeźdźcami, którzy wtargnęli tą drogą do Chin północnych, byli Hiung-nu, przodkowie Hunnów. Dopiero gdy cesarz chiński Szi-huang około roku 250 przed nar. Chr. otoczył państwo swe słynnym Wielkim Murem, zyskały Chiny obronę przeciw Hiung-nu. Wówczas to zwróciły się chmary mongolskie na zachód, gnając przed sobą inne ludy, lub zmuszając je do poddaństwa, aż w roku 375 po nar. Chr. stanęli u wrót Europy.

Po upadku Hunnów ludy spokrewnione, jak Sien-pei, Juan-juan, Heftalicy i Turkicy (Turcy), walczyły o pierwszeństwo w Azji

Środkowej, a częściowo i krainach zachodnich aż do morza Kaspijskiego. Napór ich na Chiny powstrzymać mogła w VII—IX stuleciu tylko dynastia Tang, a to dzięki swej wspaniałej polityce zagranicznej.

Potem jednak, zwłaszcza gdy Wielki Mur rozpadł się zupełnie, nowe plemiona barbarzyńskie usadowiły się w Chinach północnych, sprawiając tam niekiedy straszliwe spustoszenia i porywając w niewolę mnóstwo mieszkańców. Z początkiem X wieku nastąpił najazd plemienia tunguskiego Kitanów, którzy założyli w północnej części Chin dynastję cesarską Liao, podczas gdy Chiny środkowe i południowe, zwłaszcza od roku 960 po nar. Chr. pozostawały pod rządami własnej dynastji Sung. Wezwane przez tę dynastję inne plemię tunguskie Yuczenów (Niu-cze) obaliło w roku 1125 Kitanów, ale samo owładnęło całemi Chinami północnymi aż do rzeki Huai, zaś książęta tego plemienia przybrali nazwę Kin, „Złoci”. Kitanowie wynagrodzili sobie tę stratę zdobyciem prowincyj zachodnich aż poza góry Pamir; nazwa ich zachowała się wśród ludu, jako Kitai lub Cathay, i to właśnie na określenie Chin. Rozbicie Chin na dwie części polityczne, państwo Kin na północy

i państwo Sung na południu, spowodowało wreszcie podbicie obu części przez Mongołów.

Kolebką właściwych Mongołów były państwa u podnóża łańcucha gór Kentai, na południe od Bajkału. Dopiero z początkiem wieku XIII lud ten rozrósł się poza swe granice. Założycielem wielkiego państwa Mongołów był chan (książę) Temudżin. Początkowo połączył się on z Wang-chanem Keraitów (jest to Ung-chan u Marca Polo), pokonał wraz z nim niektóre plemiona sąsiednie, ale wnet sam pobił Wang-chana i zawładnął jego państwem u gór Changai. Zwierzchnictwo nad wszystkimi plemionami mongolskimi zdobył sobie dzięki bitwie pod temi właśnie górami. W roku 1206, na zebraniu wszystkich przywódców plemion kazał się obwołać wielkim chanem i przyjął tytuł Dżingiz-chana. Zhołdował on wszystkie inne ludy Azji Środkowej, między innymi Kitanów we wschodnim Turkiestanie i Tangutów w Kansu, tak iż z wielką mocą mógł uderzyć na Kinów w Chinach północnych, przez co zdobył cały kraj na północ od Huang-ho. Potem zwrócił się zwycięzca na zachód przeciw Chwarezmowi, który wówczas prócz dzisiejszej Chiwy obejmował jeszcze znaczną część Turkiestanu zachodniego

i Persji. Armja jego sprawiła krwawą kąpiel Samarkandowi i Bucharze, plondrowała aż do brzegów Indu i Eufratu, wtargnęła przez Kaukaz na Krym i spustoszyła część Rosji. Tymczasem król Tangutów zbuntował się, ale gdy Dżingiz-chan powrócił z zachodu, musiał się znowu poddać. Zwycięzca gotował się właśnie do podbicia ostatecznego Kinów, gdy w roku 1227 ubiegła go w tem śmierć. Umierając miał on podobno nakazać swym synom zdobycie całego świata.

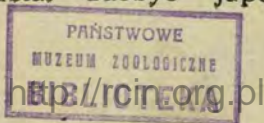
Pierwsi następcy Dżingiz-chana kontynuowali podboje raczej ku zachodowi. Zdobyli więc Indje aż do Gangesu, obalili tron kalifów Bagdadu, spustoszyli kolejno Rosję, Polskę i Węgry; w roku 1241 miała miejsce straszna bitwa pod Lignicą, w której poległ kwiat rycerstwa polskiego, a także jeden hufiec niemiecki; przypadek tylko ochronił Niemcy od najazdu Mongołów.

Dzięki zdobyczom Mongołów powstało olbrzymie państwo, rozciągające się od Karpat do oceanu Spokojnego, od zatoki Perskiej do Bajkału. Wobec takich rozmiarów nie mógł już kierować niem jeden władca; zostało więc ono podzielone między potomków Dżingiz-chana. Tak zatem w Chinach północnych,

w prowincji Tangut i w Mongolji panowali właściwi następcy Dżingiz-chana; stolicą ich było Kara-korum w górach Changai, zaś od roku 1256 Szang-tu, na północ od Pekinu. Drugi obszar obejmował kraje na zachód od Mongolji aż do Amu-darji, trzeci na północ od morza Kaspijskiego i Czarnego, czwarty Persję i wschodnie kraje sąsiednie aż do Indyj.

Liczne krótkie panowania rozmaitych władców i ich żon powstrzymały na Wschodzie mongolską politykę zdobywczą, aż w roku 1260 zasiadł na tronie wielkochańskim przedsiębiorczy Kublai-chan. Uczynił on dzisiejszy Pekin stolicą swego mocarstwa; w roku 1271 przyjął dla swej dynastji chińską nazwę Yuan. Pierwszą troską jego było załatwienie się z Sungami. Po zajęciu ich stolicy Hang-czu, armja ich została doszczętnie rozbita; szczupła resztką schroniła się na wysepkę rzeczną pod Kantonem, gdzie ostatni cesarz tej dynastji, Ping, ośmioletni chłopiec, rzucił się w fale rzeki, gdy wszystko było stracone (1279).

Następnie generałowie Kublai-chana kontynuowali podboje na południu; nawet Birma, Kambodża i Annam zostały zhołdowane. Korea poddała się już w roku 1264. Wreszcie próbował Kublai zdobyć Japonję, która



korsarstwem swem sprawiała mu wiele kłopotu. Ale wielka jego flota została w roku 1281 zburzona przez tajfun. Zdobył natomiast Tybet, dzięki umiejętnej polityce wobec budyzmu, który przyjął sam.

Z pośród innych władców mongolskich wyróżniał się Kublai tem, że przyjął kulturę chińską i usiłował zaszczyć ją wśród swego ludu, zdziczałego podczas ustawicznych wojen. Wobec wszystkich narodowości i religij swego olbrzymiego państwa zachowywał zupełną tolerancję. Na czele administracji stawiał ludzi uczonych i doświadczonych, bez względu na to, czy byli Persami, Arabami czy Europejczykami, popierał sztuki i przemysł według wzorów chińskich. Nigdy stosunki handlowe między Chinami a Zachodem nie stały na tak wysokim poziomie, jak za jego panowania. Było to bodaj po raz pierwszy, że kupcy europejscy swobodnie przybywali na rynki chińskie. Pośród nich żaden nie zdobył sobie takiej sławy, jak Marco Polo z Wenecji.

Już ojciec Marca, Nicolo, i stryj Maffeo Polo byli kupcami o wielkiej przedsiębiorczości. Kiedy w roku 1255 podczas podróży handlowej bawili w Konstantynopolu, przyszło im na myśl przeprowić się za Wołgę, do krainy,

znajdującej się wówczas pod panowaniem księcia mongolskiego Barki. Dotarli istotnie do jego dworu, który znajdował się kolejno w miastach Serai i Bołgara nad Wołgą. Ale gdy chcieli powracać do domu, wybuchła wojna pomiędzy Barką, a sąsiednim księciem mongolskim Hulagu, rezydującym w Persji; ponieważ drogi stały się niepewne, dwaj bracia zwrócili się na południo-wschód i dotarli do Bochary, gdzie przypadkowo spotkali się z posłami, których Hulagu wysłał do wielkiego chana Kublai. Przyłączyli się więc do nich, przybyli wraz z nimi przez krainy Ferghana i wschodni Turkiestan do Chin i znaleźli się na dworze cesarza, który przyjął ich nader życzliwie.

Przez szereg lat pozostawali na dalekim Wschodzie. Wreszcie w roku 1266 Kublai-chan, obdarował ich licznymi podarkami i odesłał z listem do papieża, w którym prosił o przysłanie stu pobożnych mężów do szerzenia chrześcijaństwa. Gdy w roku 1269 przybyli do Akkonu, ostatniego punktu rycerzy krzyżowych, papież zmarł już, a nowy nie był jeszcze wybrany; a gdy po dwóch latach pobytu w Wenecji uznali niemożliwość dłuższego powstrzymywania swej drugiej podróży do Chin, nie byli w stanie wykonać polecenia.

Podczas tej drugiej podróży w roku 1271 towarzyszył im też Marco, choć miał on dopiero 17 lat. Gdy po drodze dowiedzieli się o wyborze nowego papieża, zawrócili doń, ale zamiast spodziewanych stu otrzymali tylko dwóch mnichów, a i ci wkrótce po rozpoczęciu podróży utracili odwagę wobec groźnego niebezpieczeństwa i oddali swe listy uwierzytelniające braciom Polo, którzy już sami ruszyli dalej. Droga ich wiodła z Armenji przez Mezopotamję, zatokę Perską, Persję, Tocharistan, góry Pamir i Wschodni Turkistan, które to krainy podległe były wszystkie Mongołom. Gdy wreszcie po trzyipółletniej wędrówce pozostawili za sobą pustynię Lop, wkroczyli do właściwego państwa wielkiego chana. Tutaj znaleźli się początkowo w prowincji Tangut, gdzie przez rok zatrzymali się w mieście Kan-czu. Przybyli tu do nich posłowie Kublai-chana, aby im towarzyszyć w dalszej drodze. Ruszyli teraz na północ od Huang-ho przez chrześcijańskie państewko, rządzone rzekomo przez jakiegoś potomka kapłana Jana¹, a potem przez północne obszary graniczne prowincji Cathay, gdzie Marco po raz pierwszy poznał Chińczyków. Zwróciwszy się na północo-wschód,

przybyli wreszcie do Šang-tu, letniej rezydencji cesarza.

Tutaj, przy uroczystym ceremonjale powitalnym, wręczone zostały listy i podarki papieża; po kilku serdecznych słowach podziękowania władca pozwolił sobie przedstawić Marca i mianował go członkiem swej straży honorowej. Dopiero zimą nastąpiły przenosiny do Cambaluc, dzisiejszego Pekinu. Na dworze cesarskim młody cudzoziemiec miał najlepszą sposobność rozejrzenia się we wszystkim i przyswojenia sobie języków wschodnich, jak perskiego, arabskiego, uiguryjskiego² i mongolskiego; lecz język podbitego ludu, chiński, pozostał dlań obcy. Poza tem Marco tak przywykł do tamtejszego życia, że podczas swego siedemnastoletniego pobytu zyskał sobie największe zaufanie władcy i z jego polecenia mógł przedsiębrać większe podróże, które wiodły go przez rozmaite części dzisiejszych Chin. Podczas jednej z tych podróży, przybył aż do granic Tybetu i Birmy, podczas innej zwiedził ludne prowincje Cathay i Manzi, ze świeżo podbitego państwa dynastji Sung. Pozostał tu nawet przez trzy lata w mieście Yang-czu, jako namiestnik. A choć wszędzie podziwiał bogactwo i wspaniałość państwa,

nić nie zachwyciło go tak, jak przepyszne miasto Quinsay³ z jego byłym pałacem cesarskim, pięknymi ulicami i kanałami, ruchliwością życia i przemysłu. Z tą stolicą i miastem handlowem nie mogła się równać nawet jego piękna ojczysta Wenecja!

W drodze do Quinsay nastąpił wreszcie w roku 1292 powrót trzech podróżników do ojczyzny. Sposobność ku temu dało im poselstwo księcia mongolskiego z Persji, który pragnął za żonę pewnej księżniczki z plemienia Mongołów Bayaut; że zaś podczas podróży do Indyj Marco wykazał wielkie zdolności żeglarskie, wielki chan nie mógł odmówić swym europejskim gościom udziału w świecie księżniczki. Sowiec obdarowani przez chana drogocennymi kamieniami opuścili podróżni południowo-chiński port Zayton na trzynastu wielkich dżonkach, z których każda była obsługiwana przez dwustu zgórą ludzi, posiadała dwanaście żagli i mieściła mnóstwo kajut pasażerskich. Wkrótce dotarli do wybrzeża indyjskiego Malabaru. Stąd księżniczka została pomyślnie odwieziona do Persji, a że ów książę zmarł tymczasem, poślubiła jego bratanka. Po drodze kupcy weneccy dowiedzieli się o śmierci Kublai-chana. Wobec tego

powrót do jego państwa był bezcelowy. Udali się więc do Trapezundu, a stamtąd przez morze Czarne i Konstantynopol powrócili w roku 1295 do Wenecji.

Ponieważ nieobecność ich trwała ogółem dwadzieścia cztery lata, nikt nie chciał im wierzyć, że są istotnie poczytywanymi za zmarłych członkami rodziny Polo. Aby dać dowód na to, sprosili oni do siebie mnóstwo gości i wzbudzili przedewszystkiem wielkie zdumienie, ukazując się przy stole kolejno w najrozmaitszych wspaniałych szatach wschodnich. Zdumienie wzrosło jednak bezgranicznie, gdy ze zniszczonych sukien, w których przybyli do Wenecji, poczęli wydobywać mnóstwo kamieni drogocennych. Wszystkie te bogactwa pochodziły z Chin, gdzie podróżni wymienili je za złoto, aby je móc łatwiej przewieźć. Ten widok przekonał gości, iż istotnie mieli do czynienia z czcigodnymi panami Polo. Od tego czasu wokół Marca zebrało się kółko młodzieży, żadnej jego opowieści. A że przy tych pogawędkach podawał roczne dochody wielkiego chana i ilość jego poddanych na miliony, otrzymał przydomek Messer Marco Milione.

Nie wiedzielibyśmy o nim nic więcej prócz tych anegdot, gdyby przez osobiste nieszczęście

nie był on skłoniony do przekazania światła potomnemu swych wspomnień na piśmie. Podczas pewnej bitwy morskiej między Wenecją a Genuą, Marco Polo, jako doświadczony żeglarz, prowadził jeden z okrętów weneckich i dostał się ranny do niewoli. Przewieziono go do więzienia w Genui, gdzie jego zalety osobiste i niezwykle dzieje stały się wnet głośne. To też najzaciejsi obywatele miasta zaszczycali go swemi odwiedzinami; aby zaś nie być zmuszonym do ciągłego powtarzania swych przygód, wpadł Marco Polo na myśl spisania ich. Sprowadził więc z Wenecji swe notatki, i przy pomocy tych dokumentów powstały jego pamiętniki, spisane pod dyktando po francusku. W roku 1307 dokonał nowego, przejrzanego odpisu. W pamiętnikach tych często jest o nim mowa w trzeciej osobie.

Uwięzienie Marca zgotowało wiele trosk jego ojcu i stryjowi, pragnęli bowiem ożenić go po powrocie. Aby nie utracić dziedzictwa swych majątków, zdecydowali, by Nicolo ożenił się po raz wtóry. Wreszcie po czteroletniej niewoli został Marco za wstawiennictwem najpoważniejszych obywateli genueńskich zwolniony. W domu jednak zastał

rodzinę pomnożoną o trzech małych braciszków. Nie zerwał jednak z krewnymi, ożenił się sam, ale z małżeństwa swego nie miał syna, lecz dwie córki. Po śmierci ojca wznosił mu wspaniały, kamienny grobowiec. Data jego śmierci nie jest nam znana; wiadomo tylko, że sporządził testament w początku roku 1324.

W pewnej kronice weneckiej znajdujemy następującą wzmiankę: Gdy Marco Polo znajdował się na łożu śmierci, przyjaciele poczęli nań nalegać, aby odwołał te części swych pamiętników, które wydawały się współczesnym nieprawdopodobne; lecz Marco Polo odparł, iż nietylko daleki był od przesady, ale nie opowiedział nawet połowy swych niezwykłych przeżyć. Mimo to przez długi czas pamiętniki jego zaliczano do rzędu baśni; powoli dopiero, zwłaszcza w ostatnich latach, przekonano się, ile prawdy zawierały te ostatnie słowa.

To jednak, co pozostawił nam ten podróżnik XIII wieku, wystarcza, aby stworzyć sobie wierny i jasny obraz największego mocarstwa jego czasów, tak iż dziś jeszcze wiele się możemy z jego opowieści nauczyć.

Wydanie niniejsze ze względu na swą objętość podać może tylko wyjątki z tych pamiętników, i dlatego niektóre rozdziały zostały mocno skrócone, inne przestawione, a całość otrzymała nowy podział. Było to możliwe tem bardziej, że Marco Polo nie stworzył zwartego dzieła. W ten sposób można było uniknąć powtórzeń, powiązać rzeczy pokrewne i wysunąć na czoło części ważniejsze.

Objaśnienia trudniejszych pojęć, imion i nazw geograficznych podano na końcu książki.

Z pamiętników Marca Polo.

I. WIELKI CHAN i JEGO TATARZY.

1. Władca.

Wielkie i godne podziwu są czyny panującego obecnie Kublai-chana⁴. Słowo chan oznacza tyle co „pan panów“; słusznie przynależy mu ta nazwa. Gdyż pod względem rozciągłości swych krain, liczby poddanych i ogromu dochodów przewyższa on wszystkich książąt, którzy kiedykolwiek istnieli na świecie i dziś istnieją.

Kublai - chan jest wzrostu średniego, wszystkie członki jego są dobrze ukształtowane, a cała postać proporcjonalna. Posiada jasną barwę twarzy, od której odcina się czerwien warg, piękne ciemne oczy i mocny zagięty nos. Pochodzi on w prostej linii od Dżingiz - chana⁵, pierwszego władcy Tatarów⁶. Jest on piątym chanem i wstąpił na tron w roku 1256. Otrzymał tron dzięki swej odwadze, dzielności i rozumowi, aczkolwiek brat jego i inni członkowie rodziny zaprzeczali mu prawa do władzy.

Przed wstąpieniem na tron Kublai służył dobrowolnie w armji i starał się brać udział w każdej wyprawie wojennej. Uważany był za dzielnego i odważnego, a zarazem za najzdolniejszego i najmądrzejszego z wodzów, którzy kiedykolwiek wiedli Tatarów do boju. Dopiero od czasów wstąpienia na tron zrezygnował z osobistego udziału w walkach i powierzył kierownictwo armji swemu synowi i dowódcom.

2. Powstanie państwa Tatarów.

Początkowo mieszkali Tatarowie daleko na północy, na granicy krainy Ciorcia⁷, gdzie rozległe równiny z wielkimi rzekami dostarczają wspaniałych pastwisk. Składali haracz jednemu tylko możnemu księciu, który u nich zwał się Ung-chan⁸, u nas kapłan Jan; płacili mu dziesięcinę ze swego bydła. Z biegiem lat rozmnożyli się Tatarzy o tyle, że kapłan Jan począł się obawiać ich potęgi i powziął plan podzielenia ich na hufce i wskazania tym hufcom oddzielnych siedzib. Z tymże zamiarem przyłada sposobności, gdy np. jakieś hołdownicze plemię podnosiło bunt, wysyłał trzy do czterech

procent ludności tatarskiej przeciw zbuntowanym. Wysyłał też Tatarów na inne przedsięwzięcia pod wodzą swych najlepszych oficerów, którzy baczyli pilnie, aby rozkazy jego były wypełnione.

Wreszcie Tatarzy pojęli, do czego to zmierza, i postanowili skupić się przeciw niemu. Aby uniknąć srogiego losu, wywędrowali oni na północ, poza pewną pustynię, tak daleko, że czuli się już bezpieczni. Tutaj odmówili Janowi dalszego haraczu.

Wreszcie w roku 1187 obrali Tatarzy króla, imieniem Dżingiz - chan, który był mężem o wypróbowanej sprawiedliwości, wielkiej odwadze i dzielności. Panowanie swe rozpoczął z taką sprawiedliwością i umiarkowaniem, że czczony był i kochany omal jak bóg; sława jego szlachetnych zalet rozniosła się tak daleko, że wszyscy Tatarzy, gdziekolwiek byli rozsiani, skupili się pod jego berłem.

Widząc się na czele tylu dzielnych mężów, porzucił Dżingiz pastwiska ojczyste i rozkazał ludziom swym, aby się uzbroili w łuki i włócznie, które zwykli nosić jako pasterze. Opanował on liczne miasta i kraje, a sława jego sprawiedliwości i innych cnót była tak wielka, że gdziekolwiek ruszył, każdy lud gotów był do

poddania mu się, czując się szczęśliwym, iż znajdzie się pod jego pieczęcią.

W ten sposób wcielił do państwa swego wiele nowych ziem. Powodzenie jego bynajmniej nie jest dziwne, gdyż w owych czasach każde miasto i każda okolica albo była rządzona przez lud, albo posiadała drobnych królów lub panów; a że nie byli oni ze sobą sprzymierzeni, tedy żaden zoddzielna nie mógł oprzeć się takiej potędze. Po podbiciu tych krajów Dżingiz - chan umieszczał tam namiestników, których rządy były tak wzorowe, że poddani nie cierpieli ani na osobach swych, ani na imieniu; uprawiał on też tę politykę, że najczcigodniejszych z ludu zabierał ze sobą do innych prowincyj, wyróżniając ich dowodami łaski i zaszczytami.

Gdy ujrzał, jak szczęśliwie udają się jego przedsięwzięcia, pokusił się o coś większego jeszcze. Wysłał posłów do kapłana Jana z żądaniem, na które — jak wiedział — ten się nie zgodzi: prosił mianowicie o rękę jego córki. Gdy kapłan Jan usłyszał tę prośbę, zawołał: „Skądże ta czelność do Dżingiz - chana, że prosi o rękę mej córki, wiedząc przecież, iż jest moim sługą? Wracajcie szybko“, rzekł do posłów, „i powiedzcie mu, że jeśli powtórzy

swą prośbę, zginie nędznie!“ Oburzony tą odpowiedzią zebrał Dżingiz-chan potężne wojsko, z którym wtargnął do krainy kapłana Jana. Rozłożył się obozem na wielkiej równinie Tenduk⁹ i przez posłów zażądał od Jana, aby go przeprosił. Ten przybył również z potężnym wojskiem na równinę i umieścił je w odległości trzech mil¹⁰ od nieprzyjaciela.

Przed rozpoczęciem bitwy Dżingiz-chan zapytał magów i astrologów, która z armij odniesie zwycięstwo. Ci wzięli zielone źdźbło, przecięli je wzdłuż na dwie części i napisali na jednej imię swego pana, na drugiej jego przeciwnika. Potem siedli na ziemię i oświadczyli królowi, iż obie części źdźbła podczas ich zaklęć mocą bogów wyruszą na siebie i będą wzajem walczyć; i ten zwycięży, czyja część pokona drugą. Całe wojsko zebrało się, aby ujrzeć to widowisko. Podczas gdy astrologowie czytali ze swych ksiąg, ujrzano istotnie, jak oba kawałki źdźbła rozpoczęły walkę. Po chwili ten, który nosił imię Dżingiz-chana padł na ten, który miał imię jego przeciwnika. Gdy król i Tatarzy ujrzeli to, napadli z zapałem na wojsko Jana, przełamali jego szeregi i pobili na głowę. Sam Jan padł, a państwo jego

dostało się w ręce zwycięzcy, zaś Dżingizchan poślubił jego córkę.

Podczas następnych sześciu lat został on panem wielu innych państw i miast, aż wreszcie podczas oblężenia pewnego grodu, zwanego Caagiu¹¹, ugodzony został strzałą w kolano i zmarł od tej rany. Pochowany został w górze Ałtai¹².

Od tego czasu wszyscy chanowie i książęta z rodu Dżingizchana przenoszeni są po śmierci do tej wielkiej góry, jakkolwiekby to było daleko. Weszło przytem w zwyczaj, iż ci, którzy odprowadzają zwłoki takiego księcia na miejsce spoczynku, zabijają wszystkich napotkanych po drodze, mówiąc do nich: „Idźcie na tamten świat i służcie tam swemu zmarłemu panu!“ Wierzą bowiem, iż wszyscy, których w ten sposób zabijają, będą istotnie jego sługami w innem życiu. Pewnego razu przez to nierozumne i ohydne szaleństwo zabito podobno 10 000 osób. To samo praktykuje się wobec koni, zabijając najlepsze ze stadniny cesarza, aby mogły mu tam służyć.

3. Obyczaje Tatarów.

Tatarzy nie mają stałych siedzib. Gdy zbliża się zima, przenoszą się do cieplejszych okolic równinnych, aby znaleźć pastwiska dla swego bydła. Latem szukają chłodniejszych okolic górskich, gdzie jest woda i trawa, a bydło nie jest trapiione przez muchy końskie. W przeciągu dwóch lub trzech miesięcy wspinają się coraz wyżej, szukając ciągle nowych pastwisk, gdyż w jednym miejscu nie starczyłoby trawy do wyżywienia niezmiernego mnóstwa ich trzód.

Namioty ich składają się z pali, nakrytych filcem; są one kształtu okrągłego i sporządzone tak pomysłowo, że mogą być złożone w jedną pakę i przewożone na czterokołowym wozie. Podczas rozbijania namiotów drzwi umieszcza się zawsze ze strony południowej. Prócz tego posiadają Tatarzy wspaniałe wozy dwukółowe, również pokryte filcem, a tak dobrze sporządzone, że można w nich siedzieć i przebyć cały dzień deszczowy, nie zmoknąwszy zupełnie. Wozy te ciągnięone są przez woły i wielbłądy, a Tatarzy wiozą w nich kobiety i dzieci, sprzęty i żywność.

Kobiety załatwiają wszystkie interesa handlowe, kupują i sprzedają, nabywają wszystko co potrzebne rodzinie, gdyż mężowie ich zajmują się tylko myśliwstwem, polowaniem z sokołem lub rzemiosłem wojennem. Posiadają oni najlepsze w świecie sokoły i najlepsze psy. Żywią się tylko mięsem i mlekiem, zwierzyną, którą przynosi im polowanie i pewnem małym zwierzątkiem, zwanem u nas szczurem faraona, a podobnem do królika. Ale jedzą też mięso koni, wielbłądów, a nawet psów, gdy są tłuste.

Jest w zwyczaju, iż każdy posiadacz stada wypala swym koniom, klaczom, wielbłądom i wołom piętno i wysyła je potem na jakiegokolwiek pastwisko w górach, nie przydając im pastuchów; a gdyby które z nich zabłąkało się do obcego stada, zostaje zwrócone temu, czyje piętno nosi. Ale owce i kozy strzeżone są pilnie.

Tatarzy piją mleko kobyłe, które potrafią tak przygotować, że ma ono własności i smak białego wina; w języku swym nazywają je wówczas kemiz¹³.

Żony ich są najcnotliwsze i najuczciwsze w świecie; kochają one bardzo i szanują swych mężów. Niewierność w małżeństwie uchodzi

za nikczemny występki. Z drugiej strony godnem podziwu jest, jak życzliwi są mężczyźni w obejściu ze swemi żonami, wśród których — choćby ich było dziesięć lub dwadzieścia — panuje spokój i zgoda. Nigdy nie słyszy się wśród nich obraźliwych wyrażen; jak już powiedziano, uwaga ich pochłonięta jest handlem, troską o utrzymanie domu i wychowanie dzieci.

Skromność i cnotliwość kobiet cenić należy tem bardziej, że mężczyźni mogą sobie brać tyle żon, ile zechcą. Wydatek, jaki ponosi mąż na żonę, jest niewielki, z drugiej zaś strony korzyść, jaką mu ona daje, jest znaczna. Dlatego to, biorąc dziewczynę za żonę, wypłaca on rodzicom posag. Pierwszej żonie okazywany bywa wielki szacunek, uchodzi ona także za najbardziej prawowitą, co dotyczy również i jej dzieci.

Wskutek nieograniczonej liczby żon potomstwo jest liczniejsze, niż u jakiegokolwiek innego ludu. Po śmierci ojca syn może pojąć wszystkie pozostawione przezeń żony, z wyjątkiem własnej matki. Sióstr swych nie wolno mężczyznom brać za żony, ale po śmierci brata, mogą żenić się z jego żonami. Każde małżeństwo zawierane bywa uroczyscie.

Jeśli mężczyzna jakiś miał syna, a inny córkę, i dzieci te zmarły już przed laty, to jednak często zawiera się między nimi związek małżeński, oddając zmarłą dziewczynę zmarłemu młodzieńcowi. Maluje się wówczas na kawałku papieru postaci ludzkie, które przedstawiają służących z końmi i innymi zwierzętami, najrozmaitsze części odzieży, pieniądze i sprzęty domowe, i oddaje się to wraz z kontraktem ślubnym, sporządzonym zupełnie formalnie, na pastwę płomieni; ojcowie wierzą przytem, że wszystko to uchodzi z dymem do ich dzieci, które na tamtym świecie zostają prawnem małżeństwem. Po takiej uroczystości ojcowie i matki uważają się za spowinowaconych, jak gdyby między żywymi dziećmi zawarte było prawdziwe małżeństwo.

☞ Bogaci ubierają się w złoto i jedwab, sobole, gronostaje i inne futra. Broń Tatarów stanowią łuki, żelazne kolby, a niekiedy i oszczepy. Najzręczniejsi władają łukami, gdyż od dzieciństwa zabawiają się niemi. Noszą zbroje z grubych skór bawolich i innych, suszonych nad ogniem, przez co stają się one twarde. W boju są oni odważni do szaleństwa, nie przywiązują wagi do życia

i bez wahania wystawiają się na wszelkie niebezpieczeństwa.

Z natury są okrutni, potrafią znosić wszelkiego rodzaju braki, a jeśli trzeba, żyć przez miesiąc mlekiem kobyłem i łupem polowania. Konie ich karmione są tylko trawą i nie pragną jęczmienia ani owsa. Mężczyźni przyzwyczajeni są przebywać dwa dni i dwie noce na koniu, nie schodząc, i spać siedząc, podczas gdy konie się pasą.

Jeśli marsz ma być długi, zabierają ze sobą niewiele, najczęściej tylko sprzęty do gotowania i rozbijania namiotów.

Jak już powiedziano, żyją przeważnie mlekiem. Każdy mężczyzna obowiązany jest prowadzić ze sobą 18 koni i klaczy, a gdy koń na którym jedzie, zmęczy się, bierze innego. W razie potrzeby potrafią jechać dziesięć dni, nie jedząc nic gotowanego; żyją wówczas krwią swych koni, otwierając im żyłę i pijąc z niej. Miewają też przy sobie mleko, zgęszczone na ciasto i wysuszone.

Przygotowuje się to mleko w następujący sposób. Gdy mleko jest przegotowane, zdejmuje się z niego śmietankę i odkłada do specjalnego naczynia, podobnie jak masło; póki bowiem śmietanka jest w mleku, nie

stwardnieje ono. Potem wystawia się ciasto na słońce, aż wyschnie. Gdy Tatarzy udają się w pochód, każdy zabiera ze sobą dziesięć funtów i codziennie rozrabia pół funta z wodą w skórzanej manierce, która wygląda jak mała rura. Podczas jazdy zawartość jest ustawicznie wstrząsana, tak że tworzy się z tego rzadka zupa, która służy im za pożywienie.

4. Sprawiedliwość i religja Tatarów.

Sprawiedliwość czyniona jest u nich w następujący sposób. Jeśli ktoś popełni kradzież, która nie zasługuje na karę śmierci, zostaje skazany na pewną ilość kijów, więc na 7, 17, 27 i tak dalej aż do 100, zależnie od wartości skradzionego przedmiotu i okoliczności kradzieży; wielu umiera pod tą chłostą. Jeśli ktoś skradnie konia lub inny przedmiot, za który należy mu się kara śmierci, przebijają mu brzuch mieczem nawylot. Jeśli jednak złodziej może zapłacić dziewięciokrotną wartość skradzionego przedmiotu, wówczas jest wolny od kary.

Tatarzy wierzą w wielkiego, dostojnego boga, któremu codziennie palą kadzidła i zanoszą

modły za swe zdrowie. Czczą też innego boga, który zowie się Natigay¹⁴ i którego obraz, przykryty filcem lub sukнем, znajduje się w każdym domu. Temu bożkowi poświęcają żony i dzieci, stawiając żony z lewej, a dzieci z prawej strony w pokornej postawie. Uważają go za bóstwo, które dba o ich sprawy ziemskie, chroni ich dzieci i czuwa nad bydłem i dobytkiem. Okazują mu wielką cześć, a przy każdym posiłku smarują tłustym kawałkiem mięsa usta bożka oraz żon i dzieci. Potem wylewają za drzwi nieco polewki, w której jedzenie zostało ugotowane, jako ofiarę dla innych bożków. W ten sposób, jak wierzą, rodzina i bogowie otrzymali swoją część; oni sami jedzą potem i piją bez dalszych ceremonij.

Wszystko, co tu opowiedziano, dotyczy pierwotnych zwyczajów książąt tatarskich; dzisiaj jednak są one bardzo skażone. Mieszkańcy Cathayu¹⁵ porzucili własne prawa i przyjęli zwyczaje ludów, które czczą bałwany¹⁶; ci zaś, co mieszkają na Wschodzie, przyjęli obyczaje saracenów¹⁷.

II. W DRODZE DO WIELKIEGO CHANA.

1. Na dachu świata.

Jeśli idzie się z Wochamu¹⁸, lenna króla Badascianu¹⁹, trzy dni w kierunku wschodnio-północno-wschodnim, przekraczając jedną górę po drugiej, przybywa się wreszcie na miejsce, gdzie, zdałoby się, dookolne wierzchołki gór, czynią okolicę najwyższym punktem świata.

Tutaj, pomiędzy dwoma łańcuchami gór, widać wielkie jezioro, z którego wypływa urocza rzeczka. Zrasza ona rozległą, zieloną równinę. Łąka ta jest tak wyśmienita, że najchudsze bydło tyje na niej przez dziesięć dni. Na równinie pełno jest rozmaitego zwierza, zwłaszcza baranów o rogach długości trzech, czterech, a nawet sześciu piędzi. Owczarze przyrządzają z tych rogów łyżki i naczynia do jedzenia: robią z nich też płoty i ogrodzenia, w których przechowują bydło, aby je ochronić przed wilkami, które —

wedle ich opowiadań — nawiedzają tę okolicę, czyniąc wielkie spustoszenia wśród owiec i kóz. Rogi i kości zbiera się w wielkich ilościach i układa w stosy przy drogach, jako drogowskazy dla podróżnych, gdy śnieg pokryje ziemię.

Dwanaście dni wiedzie droga przez tę wzniesioną równinę, zwaną Pamer²⁰; a że przez cały ten czas nie napotyka się siedziby ludzkiej, trzeba się zawczasu we wszystko zapatrzyć. Góry są tu tak wysokie, że w pobliżu ich wierzchołków nie widać nawet ptaków; a jakkolwiek dziwnem się to może wydawać, stwierdzono, że ogniska wskutek rozrzedzonego powietrza nie dają tego samego ciepła, co w miejscowościach nizinnych; ogień nie działa też tak skutecznie przy warzeniu potraw.

Kiedy się już odbyło tę dwunastodniową podróż, ma się jeszcze przed sobą czterdzieści dni drogi w tym samym kierunku, naprzemian przez góry i doliny, przez wiele rzek i łąk, bez widoku siedziby ludzkiej ani drzewa. Trzeba więc wszystkie konieczne środki żywności zabierać ze sobą. Kraj ten nazywa się Bolor²¹. Aż do najwyższych położonych dolin mieszka dziki, okrutny, pogański szczep, który żywi się ubitą zwierzyną i odziewa w jej skóry.

2. W Wielkiej Turcji²².

Nareszcie przybywa się do stacji Cascar²³; dawniej Cascar był niepodległym królestwem, teraz jednak podpada pod władzę wielkiego chana. Kraj ten rozciąga się na pięć dni drogi i posiada wiele miast i grodów, z których Cascar jest największym i najznaczniejszym.

Lud ma odrębną mowę, zajmuje się handlem i przemysłem, zwłaszcza wyrobem materiałów bawełnianych; gdyż bawełna znajduje się tam w wielkich ilościach, podobnie jak len i konopie. Dokoła rozciągają się piękne pola, sady i winnice. Kupcy z tego kraju jeżdżą do całego świata. Ale w rzeczywistości jest to brudny, skąpy lud, który źle je i jeszcze gorzej pije. Mieszkańcy są mahometanami. Jest tam również wielu chrześcijan nestorjańskich²⁴, którym wolno żyć wedle własnych obyczajów i budować kościoły.

Następnie przybywa się do prowincji Yarcan²⁵, której obszar również wynosi pięć dni drogi. Mieszkańcy, mahometanie i nieliczni nestorjańscy chrześcijanie, są poddanymi wielkiego chana. Tutaj żywności jest dowoli,

podobnie jak bawełny. Mieszkańcy biegli są w sztukach i przemyśle; często miewają opuchłe nogi i wole na szyi, choroba ta pochodzi ze złej wody.

Idąc dalej w kierunku wschodnio-północno-wschodnim, przybywa się wreszcie do kraju Cotan²⁶, rozległego na osiem dni drogi i podwładnego wielkiemu chanowi. Posiada on wiele miast i grodów, z których najznaczniejszym jest miasto Cotan.

Wszystko, co potrzebne jest człowiekowi do życia, znajduje się tam w wielkim dostatku. Uprawiana też jest bawełna, len, konopie, zboże, wino i t. d. Mieszkańcy są mahometanami. Posiadają oni dobra ziemskie, winnice i ogrody, lecz zajmują się też handlem i przemysłem; ale nie są dobrymi żołnierzami.

Pięć dni w tymże kierunku ciągnie się prowincja Pein²⁷. Jest ona pod władzą wielkiego chana i ma wiele miast i grodów, a z nich najznaczniejsze nosi również nazwę Pein. Płynie przez nią rzeka, w której łożysku znajdują się obficie kamienie zwane chalcedonem i jaspisem²⁸.

W kraju tym znaleźć można wszystko, co potrzebne jest do życia; jest tu i bawełna. Mieszkańcy zajmują się handlem i przemysłem.

Posiadają oni pewien barbarzyński obyczaj, mianowicie, że jeśli mężczyzna znajduje się dwadzieścia dni w podróży, żona jego może — gdy zechce — wziąć sobie innego męża; podobnie mąż może wówczas ożenić się powtórnie tam, gdzie się znajduje.

Następna prowincja nosi nazwę Ciarcian²⁹; leży ona w tym samym kierunku. Stolica jej nazywa się również Ciarcian; mieszkańcy są mahometanami. Dawniej kraj ten był kwitnący i płodny, ale został przez Tatarów bardzo spustoszony. Użyźnia go wiele rzek, w których znajdują się chalcedon i jaspis; są one sprzedawane do Cathayu, a z powodu swej obfitości stanowią ważny przedmiot handlu.

Od Peinu aż dotąd grunt jest piaszczysty; woda, płynąca przezeń, jest przeważnie gorzka i niesmaczna, w nielicznych tylko miejscach jest słodka i dobra. Kiedy przez kraj przechodzi wojsko tatarskie, a mieszkańcy zachowują się nieprzyjaźnie, zostają splondrowani; jeśli zaś usposobieni są do Tatarów życzliwie, bydło ich zostaje wybite i pożarte. Dlatego to, gdy tylko dowiedzą się o zbliżaniu obcych wojsk, uciekają z rodzinami i byłem o dwa dni drogi przez piaszczystą pustynię

do miejsca, gdzie mają świeżą wodę; w ten sposób ratują się. Z teźże przyczyny ukrywają swe zbiory w pieczarach piaszczystych i co miesiąc wyjmują z ukrycia tyle zapasów, ile im potrzeba do wyżywienia się. Miejsca ich ucieczki nie są nikomu znane, gdyż wiatr zasypuje wnet ślady stóp.

Z Ciarcianu wiedzie droga przez pięć dni wśród piasków, gdzie woda z małemi wyjątkami jest zła. Potem przybywa się do miasta Lop³⁰, które leży na północo-wschodzie obok pustyni teźże nazwy. Należy ono do państwa wielkiego chana, a mieszkańcy jego są mahometanami. Jest ono zwykłym miejscem postoju podróżnych, którzy zamierzają przeprowić się przez pustynię. W celu koniecznych przygotowań do dalszej podróży załadowują oni zapasy żywności i towary swe na silne osły i wielbłądy. Jeśli spożyją żywność przed końcem podróży, zabijają i zjadają zwierzęta juczne. Chętniej zabierają wielbłądy, gdyż więcej unoszą ciężaru i mniej wymagają paszy. Prowiantu trzeba zabierać co najmniej na miesiąc, tyle bowiem czasu potrzeba, aby przebyć pustynię najkrótszą drogą. Daremnym byłby wysiłek przebycia jej wzdłuż, gdyż na to potrzebaby roku, a na tak długi czas nie

można zabrać ze sobą żywności. Podczas tych trzydziestu dni podróż odbywa się ciągle przez piaszczyste równiny i nagie góry. Ale po każdym dniu podróży robi się postój przy źródle, które wystarcza dla pięćdziesięciu do stu ludzi wraz z ich zwierzętami jucznymi. W trzech czy czterech z tych miejsc postoju woda jest gorzka i słona, w pozostałych jest słodka i smaczna. Po drodze nie spotyka się ani zwierzęcia ani ptaka, gdyż nie znalazłyby one tu pożywienia.

W tajemnicy opowiadają, że pustynia ta jest siedzibą wielu złych duchów, które w rozmaity sposób usiłują zwieść podróżnego do zguby. Ludzie, którzy za dnia pozostają w tyle, aż karawana zniknie za jakimś pagórkiem poza polem widzenia, słyszą nagle, jak ktoś woła ich po imieniu i to głosem napozór znajomym. Sądzą, że wołanie to pochodzi od ich towarzyszków i idąc za niem, zbaczają z właściwej drogi, znajdując śmierć w piaskach. W nocy wydaje im się, że słyszą tętent większego oddziału jeźdźców z tej czy innej strony; wydaje im się, że to ich karawana i zwracają się w stronę, skąd ich ten głos dochodzi; dopiero z nastaniem dnia, widzą, że zblądzili i skazani są na śmierć. Często

za dnia duchy te przybierają postać ich towarzyszków podróży, którzy wołają ich po imieniu i usiłują ich sprowadzić z właściwej drogi. Opowiadają też, że kilka osób widziało w podróży swej zjawisko, które wyglądało jak hufiec uzbrojonych ludzi, cwałujący na nich; z obawy przed napadem i rabunkiem rzucali się do ucieczki i w ten sposób zbijali się z drogi, ginąc wreszcie z głodu.

W rzeczywistości opowiadania te są dziwne i omal nieprawdopodobne; duchy te mają też niekiedy napełniać powietrze dźwiękami muzyki, głosami trąb i szczękami oręża, co zmusza podróżnych do skupienia się i uważniejszego marszu. Dlatego to podróżni są o tyle ostrożni, że przed udaniem się na spoczynek ustawiają sobie na przedzie sygnał, który ma im wskazać następnego dnia kierunek marszu. Przywiązują też do szyi każdego wielbłąda dzwonek, aby się nie rozpraszali. Na takie niezwykle niebezpieczeństwa jest się narażonym niechybnie, gdy się wędruje przez tę pustynię.

3. W prowincji Tangut.

Za pustynią Lop zaczyna się podległa wielkiemu chanowi prowincja Tangut³¹ ze

stolicą Saciju³². Mieszkańcy są przeważnie bałwochwalcami, ale jest tam trochę nestorjan i saracenów. Bałwochwálcy mówią odrębnym językiem; nie zajmują się handlem, lecz rolnictwem.

Mnóstwo świątyń i klasztorów w Saciju pełne są najrozmaitszych postaci bałwanów. Są one czczone i otrzymują wiele ofiar. Przy narodzinach syna poleca go się opiece jednego z tych bożków, na cześć którego ojciec wychowuje barana; po roku, w dzień święta tego bożka przyprowadza się barana wraz z synem i ofiaruje zwierzę bałwanowi. Mięso gotuje się, odmawiając przytem długą modlitwę, w której zanosi się do bożka prośby o zdrowie i szczęście dziecka; bałwochwálcy wierzą przytem, że w tej chwili wysysa on najlepszy sok mięsa. Wygotowane mięso zanosi się potem do domu, a wszyscy krewni i przyjaciele zbierają się i zjadają je w uroczystem skupieniu. Kości są przechowywane w pięknych urnach. Kapłani otrzymują jako swój udział głowę, nogi, wnętrzności i skórę, a także niektóre części mięsa.

Przy grzebaniu zmarłych mają poganie ci także specjalne ceremonje. Po śmierci szacownej osoby, której ciało ma być spalone,

krewni zwołują astrologów i podają im rok, dzień i godzinę, w której urodził się zmarły. Ci układają z tego horoskop, a określiwszy konstelację i panujące w niej planety, wskazują dzień, w którym zwłoki mają być spalone. Jeśli dana planeta nie ma się wkrótce ukazać, każą oni przechowywać ciało tydzień i dłużej, nieraz aż sześć miesięcy, zanim pozwolą na ceremonje pośmiertne. W nadziei na pomyślne znaki i w obawie przed karą bogów, krewni nie ważą się spalić ciała wcześniej, niż nakazują astrologowie. Ponieważ zaś częstokroć ciało przechowywane jest w domu przez dłuższy czas, sporządzają w celu zabezpieczenia go od zepsucia trumnę z desek grubości dłoni, dobrze dopasowanych i dobrze pomalowanych; do trumny tej wkładają trupa wraz z wonnemi korzeniami; szpary zalepiają mieszaniną smoły i wapna, poczem całość pokrywają jedwabiem. Podczas tego okresu stół zostaje codzien zastawiony chlebem, winem i innemi środkami żywności, które pozostają na nim tyle czasu, ile potrzeba do posiłku; poganie wierzą bowiem, że duch zmarłego karmi się parą potraw. Niekiedy astrologowie zabraniają rodzinie wynosić zwłoki przez główne drzwi domu, gdyż

wyczytali rzekomo w gwiazdach, że wynikłoby stąd nieszczęście; trzeba wówczas wynosić trupa z innej strony domu. Niejednokrotnie zmuszają oni nawet krewnych do przebicia muru, znajdującego się naprzeciw pomyslniej planety, i wyniesienia zmarłego przez powstały wylom, gdyż inaczej duch zmarłego rozgniewałby się na rodzinę i wyrządziłby jej zło. Jeśli w domu zdarzy się jakieś nieszczęście, albo członek rodziny dotknięty zostanie stratami lub przedwczesną śmiercią, astrologowie tłumaczą to tem, że spalenie zmarłego nie odbyło się w nakazanej porze, lub że nie został on wyniesiony przez właściwe drzwi.

Ponieważ ceremonia spalenia musi być dokonana za miastem, więc w określonych odległościach na drodze, którą iść ma procesja, buduje się drewniane chatki, obite jedwabiem. Tutaj wstawia się trupa natychmiast po przybyciu. Przynosi się jedzenie i napoje, i to powtarza się w każdej chatce, póki się nie przybędzie do celu; wierzą przysięganie, że duch zmarłego pokrzepia się w ten sposób i zyskuje siły, aby mógł wytrzymać w ogniu stosu.

Inna jeszcze ceremonia ma miejsce przy takich sposobnościach. Rysuje się na kawał-

kach papieru z kory drzewnej postaci mężczyzn, kobiet, koni, wielbłądów, jak również monety i części odzieży i spala się to wraz z trupem w tem przekonaniu, że wszystkie te przedmioty i osoby będą zmarłemu użyteczne natamtym świecie. Ceremonja ta odbywa się pod dźwięk oszałamiających instrumentów.

Na północo-zachód od Sacji, na początku pustyni, ale jeszcze wewnątrz wielkiej prowincji Tangut leży okolica Camul³³; jest ona podwładna wielkiemu chanowi i posiada liczne miasta i grody. Stolica nazywa się również Camul. Okręg ten leży pomiędzy dwiema pustyniami, mianowicie opisaną poprzednio wielką pustynię Lop i drugą, mniejszą, którą przebyć można w trzy dni.

Mieszkańcy są poganami i mają swój odrębny język. Żywią się owocami, które posiadają w nadmiarze, i są w stanie zaspokoić wszystkie potrzeby podróżnych. Mężczyźni są żądni rozrywek; zajmują się muzyką, śpiewem, tańcem, czytaniem i pisanem. Cieszą się bardzo, gdy przybywają obcy, szukając w domach ich pomieszczenia i wygod. Żonom swym, córkom i siostrom nakazują surowo, aby spełniały wszelkie

życzenia gości. Oni sami zaś wyruszają z domu do swych letnich siedzib, stąd dbają o wszystko, co potrzebne jest obcym i rodzinie. Żądają jednak za to zapłaty, co trzeba z naciskiem podkreślić. Nie powracają też do domu, póki obcy jest tam. Przez ten obyczaj pozostawiania swych żon gościom, sądzą, iż powiększają swą cześć i chwałę. Uważają bowiem gościnne przyjęcie obcych, znużonych długą drogą i trudami, za rzecz miłą bogom; uczynek taki przymnażać ma rodzinie wzrostu i dobytku, chronić ją od niebezpieczeństw i przynosić szczęście wszelkim przedsięwzięciom.

. Gdy pewnego razu Mangu-chan³⁴ zatrzymał się w tym kraju, doszły doń wieści o tym obyczaju; wydał on wówczas edykt, mocą którego zabronił mieszkańcom Camulu uprawiania tak hańbiącego procederu i przyjmowania na kwaterę obcych, którzy winni szukać schronienia w publicznych karawanserajach. Mieszkańcy z niechęcią słuchali rozkazu władcy przez jakieś trzy lata. Ale że zauważyli z czasem, iż ziemia nie przynosi im już tyle płodów, a rodziny ich nawiedzać poczęły różne nieszczęścia, postanowili wysłać poselstwo do wielkiego chana. Posłowie

mieli prosić w ich imieniu, aby chan pozwolił im powrócić do dawnego zwyczaju, który odziedziczyli po przodkach; odkąd bowiem zaniedbali obowiązku gościnności, na rodziny ich spadły liczne nieszczęścia i los prześladowe ich. Wielki chan wysłuchał tej skargi i odparł: „Jeśli tak się upieracie, aby trwać w hańbie i wstydzie, niechaj wam będzie dane, o co prosicie. Idźcie, żyjcie dalej w swym niegodnym obyczaju i zdobywajcie sobie nadal przez żony bezecny zysk waszego poniżenia“. Wysłańcy powrócili z tą odpowiedzią; wielką była radość całego ludu, który aż dotąd zachował swój dawny obyczaj.

Opuszczając okręg Saciju i idąc dziesięć dni w kierunku wschodnio-północno-wschodnim przez mało zaludnioną okolicę, przybywa się do innego okręgu, zwanego Sukciu³⁵, posiadającego liczne miasta i grody; stolica jego także zwie się Sukciu. Mieszkańcy są częściowo chrześcijanami, częściowo poganami; wszyscy są poddanymi wielkiego chana. Wszystkie te okręgi należą do wielkiej prowincji Tangut.

W górach tej prowincji znajduje się wszędzie w wielkiej ilości najlepsze rhabarbarum; kupcy skupują je tu i rozwożą do

wszystkich części świata. Ludność zajmuje się rolnictwem i nie uprawia handlu.

Campiciu³⁶, miasto wielkie i wspaniałe jest stolicą całej prowincji Tangut i siedzibą najwyższego zarządu. Ludność składa się z pogan, saracenów i chrześcijan; ci ostatni posiadają trzy piękne kościoły. Poganie mają wiele świątyń i klasztorów, w których znajduje się mnóstwo bałwanów z drzewa, gliny i kamienia, bogato złoconych. Większe postaci mają pełne dziesięć stóp długości i zrobione są w pozycji leżącej. Mniejsze stoją za nimi i mają wygląd uczniów, oddających cześć. Jedne i drugie są bardzo czczone. Osoby, poświęcone służbie religijnej, prowadzą znacznie surowsze życie, niż inne klasy, i wystrzegają się mięsa. Posiadają onikalendarz, podobny do naszego, według którego pięć, cztery czy trzy dni nie przelewają krwi i nie jedzą mięsa, nawet z ptactwa.

Ludzie świeccy posiadają po trzydzieści i więcej żon, zależnie od swych środków materialnych; nie otrzymują bowiem posagu, lecz sami okupują żonę bydłem, niewolnikami i pieniędzmi. Pierwsza żona ma najwyższą godność w rodzinie. Jeśli mąż zauważy, że jedna z żon źle się odnosi do innych lub

wogóle w jakikolwiek sposób staje mu się niemiła, to może ją odesłać. Żenią się nawet z krewnemi, choćby i z teściową. Wiele innych jeszcze rzeczy, które u nas uchodzą za grzech, są u nich dozwolone, i pod tym względem żyją oni jak zwierzęta.

Opuszczając Campiciu, jedzie się przez pewną okolicę, w której nocą usłyszeć można głosy duchów. Po pięciu dniach drogi na wschód przybywa się do okręgu, zwanego Erguiul³⁷ i podległego wielkiemu chanowi. I ten okręg należy do prowincji Tangut. Ludność składa się z nestorjan, bałwochwalców i mahometan. W okręgu tym jest wiele miast, lecz stolicą jest Erguiul.

Podczas gdy w kierunku południowo-wschodnim wkracza się do prowincji Cathay, idąc na wschód przybywa się po ośmiu dniach do krainy, zwanej Egrigaia³⁸, zawierającej liczne miasta i wsie i przynależnej również do prowincji Tangut. Stolicą jej jest Calacian³⁹. Większość mieszkańców żyje w bałwochwalstwie, lecz jest tam również pięć kościołów nestorjańskich. Wszyscy są poddanymi wielkiego chana. Wyrabiane tu są chustki z sierści wielbłądziej i białej

wełny, najpiękniejsze w świecie. Chustki te w wielkich ilościach rozwożone są przez kupców po całym świecie.

4. W prowincji Tenduk.

Na wschód stamtąd wkracza się do krainy, która dawniej należała do kapłana Jana. Znajduje się tu prowincja Tenduk; zawiera ona mnóstwo miast i wsi, a stolica nazywa się także Tenduk. Obecny król jest potomkiem kapłana Jana i nazywa się Jerzy⁴⁰; jest on lennikiem wielkiego chana i zarządza nie całym dawnym krajem Jana, a tylko jego częścią. Cesarz daje mu, jak i innym książętom swego domu, córki swe i inne księżniczki za żony. Tutaj znajduje się kamień, z którego przygotowuje się farbę lazurową; jest on wyjątkowo piękny. Wyrabiane są tu również materiały z sierści wielbłądziej. Ludność utrzymuje się z rolnictwa, handlu i przemysłu.

Władza nad prowincją jest w rękach chrześcijan; ale wśród mieszkańców są też poganie i mahometanie. Istnieje tam również klasa, powstała ze zmieszania dwóch ras, pogan z Tenduku i mahometan; są to

najrzęczniejsi kupcy, a zarazem najpiękniejsi ludzie w kraju.

W tej samej stolicy Tenduk miał niegdyś swą siedzibę kapłan Jan, gdy panował nad Tatarami. Szóstym jego potomkiem jest właśnie król Jerzy. Jest to ten kraj, który my nazywaliśmy Gog i Magog⁴¹, zaś krajowcy Ung⁴² i Mungul⁴³ od dwóch plemion, które mieszkały w tej prowincji przed wędrówką Tatarów; Ung była to nazwa tubylców, Mungul — Tatarów.

5. Na północy prowincji Cathay.

Jadąc siedem dni przez tę prowincję w kierunku wschodnim, przybywa się do prowincji Cathay. Przez siedem dni przebywa się tam przez liczne miasta i wsie, których mieszkańcy są mahometanami, ale znajdują się wśród nich i bałwochwalcy oraz nestorjanie. Trudnią się oni handlem i przemysłem. Sporządzają piękne tkaniny złote i rozmaite materiały jedwabne, podobnie jak u nas materiały wełniane.

Cały ten kraj podległy jest wielkiemu chanowi. Jedno z miast, zwane Sindaciu⁴⁴, znane jest z wyrobu broni i innych sprzętów

wojennych. W górach są wielkie kopalnie srebra, zwane Ydifu⁴⁵. Są tam również obszary do polowania.

Po dalszych trzech dniach podróży przybywa się do miasta, zwanego Ciaganor⁴⁶, co znaczy „białe jezioro“. Tutaj wielki chan ma swój pałac, który odwiedza chętnie, gdyż na jeziorach i rzekach są łabędzie, a na równinach żórawie, bażanty, kuropatwy i inne ptactwo w wielkiej ilości. Z największym upodobaniem poluje on z białozorami i krogulcami, gdyż zwierzyny jest pod dostatkiem.

W pobliżu tego miasta leży dolina, nawiązana licznie przez kuropatwy i przepiórki. Wielki chan każe rozsiewać im na pokarm proso, grykę i inne ziarna, które ptaki te lubią; i surowo jest zabronione zabierać to ziarno, aby ptakom nigdy nie brakło pożywienia. Proso jest rozsiewane dla ptaków również zimą; są one tak przyzwyczajone do tego pożywienia, że gdy tylko ziarno zostanie rozsypane, a wartownik gwizdnie, zlatują się ze wszystkich stron. Noc spędzają w małych domkach, które Jego Cesarska Mość kazał pobudować. Wskutek tej troskli-

wości, odwiedzając kraj ten, ma on zawsze
wspaniałe polowanie. W zimie jednakże nie
rezyduje tam, wobec wielkich mrozów, lecz
każe sobie przysyłać ptaki na wielbłądach,
gdziekolwiek się jego dwór zatrzymuje.

III. W LETNIEJ REZYDENCJI WIELKIEGO CHANA.

1. Pałac i zwierzyniec.

W dawnych czasach miasto Caracoron⁴⁷ było pierwszą stolicą władców tatarskich. Ma ono około trzech mil obwodu i otoczone jest potężnym wałem ziemnym. Wewnątrz znajduje się silny gród z przepięknym pałacem, w którym obecnie mieszka namiestnik.

Dzisiaj letnią rezydencją jest Ciandu⁴⁸. Miasto to leży o trzy dni na północo-wschód od wspomnianego wyżej Ciaganoru. Zostało ono zbudowane przez wielkiego chana Kublai. Kazał on tu postawić pałac z marmuru i innych drogocennych kamieni, który dzięki wspaniałemu planowi i kunsztownemu wykonaniu budzi powszechny podziw. Jedno skrzydło główne skierowane jest ku wnętrzu miasta, drugie ku murom, a cała budowla otoczona jest murem długości szesnastu mil; przez ten mur można się dostać do pałacu.

W parku cesarskim znajdują się bogate łąki, zraszane przez strumienie. Hodowana tu jest rozmaita zwierzyna, jak daniela, jelenie i kozice, które służą za strawę dla sokołów, krogulców i innych ptaków do polowania, których ilość dochodzi do dwustu. Przynajmniej raz na tydzień wielki chan odwiedza je osobiście. Gdy jedzie przez ten zwierzyniec, wiedzie zawsze pod strażą jednego lub kilka lampartów, a gdy daje rozkaz wypuszczenia ich, wpadają one wnet na jelenia, kozicę czy daniela, które oddaje on potem swym sokołom. To jest jego zabawa.

Pośrodku tych ogrodów wznosi się w uroczym gaju królewska altana, która spoczywa na złożonych i malowanych kolumnach. Wokół każdej kolumny złożony smok roztacza swe skrzydła, podczas gdy głowa jego wspiera występ dachu, a pazury wyciągnięte są w prawo i lewo ku boazerjom. Dach zrobiony jest z połączonej trzciny bambusowej, wymalowanej pięknym pokostem, aby jej nie szkodziła wilgoć.

Z każdej strony budynek podtrzymywany jest jak namiot przez zgórą dwieście jedwabnych lin, gdyż z powodu lekkości trzciny mógłby być uniesiony przez wicher. Całość

zbudowana jest tak pomysłowo, że wszystkie części mogą być rozłożone, przewiezione i zestawione ponownie.

Miejscowość tę wybrał wielki chan jako miejsce wypoczynkowe ze względu na łagodne, zdrowe powietrze. Przez trzy miesiące corocznie, w czerwcu, lipcu i sierpniu, bawi tam dwór. Każdego roku 28 dnia księżycowego w sierpniu wyjeżdża on stamtąd i w innem miejscu składa święte ofiary.

W stajniach Jego Cesarskiej Mości znajduje się około 10 000 ogierów i klaczy, białych jak śnieg. Mleka tych klaczy nie może pić nikt, kto nie należy do rodziny Dżingiz-chana, z wyjątkiem rodziny Horiad, której monarcha nadał ten zaszczytny przywilej w nagrodę zasług wojennych. Cześć dla tych koni jest tak wielka, że nikt nie odważy się stanąć przed nimi lub przeszkodzić im w ruchach, gdy pasą się na łąkach królewskich. Astrologowie, doświadczeni w sztukach djabelskich, oznajmili, iż obowiązkiem wielkiego chana jest co rok 28 dnia księżycowego w sierpniu, wylewać mleko kobyle na wiatr, aby usposobić przychylnie duchy i bogi i zapewnić opiekę swemu ludowi, zwierzętom

i płodom polnym. Dlatego to Jego Cesarska Mość wierny jest tej regule i co rok w ten dzień własnoręcznie składa ofiarę mleka.

2. Magowie i mnisi na dworze.

Przy takich sposobnościach astrologowie wykazują niekiedy swą niezwykłą zręczność. Jeśli mianowicie niebo jest zachmurzone i grozi deszczem, wchodzą oni na dach pałacu i zakłęciami swemi wstrzymują deszcz i poskramiają niepogodę. A choć dokoła pada deszcz, błyska się i grzmi, pałac pozostaje nietknięty przez żywioły.

Tacy czarownicy nazywają się tebet i kesimur; są oni doświadczeńsi w sztukach magicznych, niż wszyscy inni ludzie. Twierdzą oni, że posiadają te sztuki dzięki swemu świętemu życiu i praktykom pokutniczym. Mimo wielkiego szacunku, jaki ich otacza, ukazują się oni jednak często w biedzie i zaniedbaniu. Nie myją twarzy, nie czeszą włosów i żyją niechlujnie. W swych bestjałskich upodobaniach posuwają się tak daleko, że zabierają ze sobą ciała straconych przestępców, pieką mięso ich na ogniu i pożerają. Ale mięsa ludzi, którzy umarli śmiercią naturalną, nie jedzą.

Noszą też nazwę baksi, która stosuje się do ich religijnej sekty lub zakonu. W swej sztuce piekielnej są ci mnisi-żebracy — jak możnaby ich nazwać — tak biegli, że dokonują wszystkiego, czego zapragną. Podamy tu pewien przykład, choć przekracza on granice prawdopodobieństwa.

Gdy wielki chan siedzi w sali przy jedzeniu, stół wzniesiony jest na osiem łokci, a w pewnym oddaleniu znajduje się wielki bufet z napojami. Otóż mnisi swą nienaturalną sztuką sprawiają, że butelki z winem, mlekiem, czy innymi napojami same napełniają kielichy, bez zbliżenia się służącego; kielichy zaś podskakują o dziesięć kroków przez powietrze do ręki wielkiego chana. Gdy tylko zostają opróżnione, powracają na swe miejsce. Dzieje się to w obecności gości, którzy zostają specjalnie zaproszeni, aby byli świadkami tej sztuki.

Gdy zbliżają się uroczystości ich bożków, mnisi-żebracy udają się do pałacu wielkiego chana i mówią: „Dostojny władco! Niechaj Wasza Cesarska Mość wie, że bogowie, jeśli nie otrzymają całopalenia, w gniewie sprowadzą złe pogody, pożary zboża, zarazę i inne plagi na państwo. Dlatego prosimy Waszą Cesarską

Mość o pewną ilość owiec, abyśmy mogli z koniecznym ceremonjałem złożyć należne ofiary“.

Słów tych nie mówią jednak wprost do wielkiego chana, lecz do wysokich urzędników państwowych, którzy mu je dopiero powtarzają. Wielki chan nigdy ich prośbie nie odmawia. Gdy nadchodzi oznaczony dzień święta, ofiarują oni owce wśród uroczystego ceremonjału, wylewając przed swemi bożkami polewkę, w której gotowane było mięso.

3. Życie mnichów w okolicy.

W kraju tym są wielkie klasztory i opactwa, które wyglądają jak małe miasta; niektóre z nich mieszczą do 2000 mnichów, ubranych lepiej, niż pozostały lud; strzygą oni sobie głowy i brody i obchodzą święta swych bożków z wielką uroczystością, śpiewając chórem i niosąc płonące pochodnie. Niektórym z nich wolno jest mieć żony.

Poza tem istnieje jeszcze jeden zakon, którego członkowie nazywają się sensin⁴⁹. Wiodą oni życie wstrzemięzliwe i surowe; nie jedzą bowiem nic innego jak rodzaj gałek z otrębów, które tak długo moczą w gorącej

wodzie, aż mączne części odłączą się od otrębów. Sekta ta czci ogień, a członkowie jej uważani są przez innych mnichów za odszepieńców, gdyż nie czczą ich bogów. Podobnie jak inni strzygą oni głowy i brody i noszą konopne szaty barwy czarnej lub ciemnej; gdyby jednak materiał był nawet jedwabny, barwa pozostałaby ta sama. Śpią na gołych matach i znoszą wielkie niewygody.

IV. W ZIMOWEJ REZYDENCJI WIELKIEGO CHANA.

1. Pałac cesarski.

W miesiącach grudniu, styczniu i lutym rezyduje wielki chan w Cambaluc,⁵⁰ stolicy Cathayu. Wznosi się tu wielki pałac. Całość tworzy ogromny czworobok, otoczony murami i głęboką fosą; każdy bok ma milę długości a pośrodku posiada bramę wejściową dla ludu. Za tem obmurowaniem znajduje się z każdej strony wolna przestrzeń szerokości jednej mili, gdzie skupione jest wojsko. Potem następuje drugi mur, zamykający czworobok szerokości półtora mili. Mur ten ma na północnej stronie trzy bramy; z bram tych środkowa jest stale zamknięta i bywa otwierana tylko dla przejazdu cesarza, pozostałe dwie służą dla ludu i świty cesarskiej.

Pośrodku każdej części tego muru znajduje się piękny, obszerny budynek, tak iż cały okręg ma ich razem osiem. W budynkach tych przechowywane są cesarskie sprzęty

wojenne; w jednym zbroje konne, w innym materiały strzelnicze, w innym pancerze, puklerze lub skórzane części uzbrojenia.

Okrąg ten tworzy czworobok milowy o sześciu bramach i zawiera osiem wielkich budynków, w których przechowywana jest odzież cesarza. Przestrzeń między temi murami zajmuje wspaniały park z jeleniami, sarnami, danielami i piżmowcami. Przez park prowadzą wzniesione na trzy stopy brukowane drogi, tak że nie utrzymuje się tu błoto, a woda spływa natychmiast, co sprzyja wegetacji.

Przy tym murze znajduje się pałac wielkiego chana, który co do wielkości nie ma sobie równego. Sięga on od północnego do południowego krańca muru, pozostawiając wolnym dziedziniec, przez który kroczyć mogą tylko osoby o wysokim stanowisku i warta wojskowa. Pałac nie ma górnego piętra, ale dach jest niezmiernie wysoki. Platforma, na której znajduje się on, wznosi się o dziesięć piędzi nad ziemią, a marmurowy mur, szeroki na dwa kroki, zbudowany jest dokoła platformy na tą samą wysokość. Obejmuje on plan wewnętrzny budynku i zamyka całość. Kto chodzi po nim, widziany jest z zewnątrz.

Wokół zewnętrznego skraju muru biegnie piękna poręcz z kolumnami. Ściany wielkich sal i komnat pokryte są złoceniem rzeźbami, przedstawiającymi smoki, rycerzy, ptaki, zwierzęta, a także wydarzenia wojenne. Zewnętrzna strona dachu jest tak bogato ozdobiona, iż oku wydaje się to wszystko jak złoto i mallowidło.

Po każdej stronie pałacu wielkie schody marmurowe wiodą na szczyt marmurowego muru, otaczającego pałac. Wielka sala jest niezmiernie długa i szeroka i służy do uczt dla ludu. Pałac zawiera też mnóstwo komnat, tak pięknych, że niema nic wspanialszego. Szyby wyrobione są tak kunsztownie, iż przezroczyście są jak kryształ.

Za pałacem głównym znajdują się wielkie budynki o licznych pokojach, gdzie przechowywane są skarby monarchy, pręty złota i srebra, cenne kamienie i perły, srebrne i złote naczynia. Tam znajdują się też pokoje jego żon i nałożnic i tam też załatwia on zwykle w spokoju swoje sprawy.

Naprzeciw pałacu cesarskiego stoi pałac następcy tronu, zbudowany podobnie. Przestrzegany tu jest ten sam ceremonjał, co

u cesarza-ojca. Na północ stamtąd, w odległości jednego może strzału z łuku, znajduje się sztuczny pagórek, usiany najpiękniejszymi, wiecznie zielonemi drzewami. Gdy tylko Jego Cesarska Mość dowie się, że gdzieś rośnie piękne drzewo, każe wykopać je wraz z korzeniami i okalającą ziemią i przenieść na słońcach do tego pagórka. Ponieważ pagórek ten jest wiecznie zielony, otrzymał on nazwę Zielonej Góry. Na wierzchołku jego stoi zdobny pawilon, który podobnież cały jest zielony. Wszystko to razem stanowi przepiękny widok.

Na północy, w nowem mieście, ale już poza dzielnicą pałacową, znajduje się głęboka, sztuczna dolina, która powstała przez usypywanie pagórka. Jest ona nawodniona przez strumień i czyni wrażenie stawu rybnego, służy jednak do pojenia bydła. Strumień który płynie z niej, napęlnia też inny głęboki basen, wykopany między pałacem cesarza a jego syna. Tutaj znajdują się rozmaite ryby dla stołu Jego Cesarskiej Mości. Na drugim końcu sadzawki strumień wypływa, i przedsięwzięto środki ostrożności, aby ryby nie uciekały przezeń; mianowicie przy jego dopływie

i ujściu umieszczono żelazne kraty. Sztuczny staw zaludniony jest też przez łabędzie i inne ptaki wodne. Nad wodą przechodzi most, łączący oba pałace.

2. Rodzina cesarska.

Wielki chan posiada cztery główne żony, których najstarsi synowie są równouprawnieni do dziedzictwa tronu. Każda cesarzowa ma swój specjalny dwór, złożony z 300 wybranych, pięknych dam oraz służebnych, eunuchów i pazi; razem jest tego około 10 000 osób.

Nadto na dworze cesarza znajduje się mnóstwo jego nałożnic, które przeważnie pochodzą z plemienia Ungrat;⁵¹ gdyż dziewczęta tamtejsze słyną ze swej piękności. Co rok lub dwa dokonany tam zostaje przegląd cór krainy; wdzięki dziewcząt podlegają dokładnemu zbadaniu, a każdy przymiot oceniony na karaty. Zależnie od sum, wyłożonych przez cesarza, pewna ilość z pośród najpiękniejszych zostaje wybrana i sprowadzona na dwór, gdzie następuje ponowny przegląd. Wreszcie pozostaje niewielka ilość, która zostaje wyszkolona do służby cesarskiej. Nikogo nie razi to, że się w ten sposób zabiera

rodzicom córki, przeciwnie, rodzice cieszą się i dumni są, jeśli wybór padnie właśnie na ich córkę. Poza tem cesarz dba o nie bardzo i często wydaje je za swych najwyższych urzędników i dostojników kraju.

Z pośród synów cesarza najstarszy, imieniem Cingis, mianowany został następcą tronu i jeszcze za życia ojca zatwierdzony w godności wielkiego chana. Los chciał jednak inaczej. Umarł on przedwcześnie i pozostawił syna, imieniem Temur, który jako zastępca swego ojca odziedziczył władzę. Poza tem Jego Cesarska Mość ma jeszcze 25 synów z innych żon, którym nadał wysokie stopnie szlacheckie. Siedmiu z pośród jego prawowitych synów panuje w prowincjach kraju i podległych królestwach.

3. Straż przyboczna.

Straż przyboczna cesarza składa się z 12 000 jeźdźców, zwanych casitanami⁵², co znaczy „wierni żołnierze swego pana“. Strażą tą nie otoczył się on bynajmniej z obawy, ale dlatego, iż wymaga tego jego godność. Casitanowie mają czterech pułkowników, z których każdy dowodzi 3 000 ludzi i pełni z nimi

służbę bez przerwy przez trzy dni i trzy noce. Po upływie tego czasu zastępuje ich inny oddział. Ale i ci, którzy wolni są od służby, nie mogą opuszczać za dnia pałacu, chyba na zlecenie cesarza. Jeśli wyjazd żołnierza konieczny jest ze względu na sprawy rodzinne, musi prosić swego pułkownika o urlop, a jeśli jakaś ważna przyczyna — np. śmiertelna choroba ojca, brata czy krewnego — zatrzymuje go na dłużej, musi się zwrócić do cesarza o przedłużenie urlopu. Na noc powracają jednak owe wolne 9 000 wartowników do swych kwater.

4. Uroczystości dworskie.

Podczas uroczystych uczt dworskich, wszyscy zasiadają w następującym porządku. Stół władcy stoi przed jego trónem, a cesarz siedzi po stronie północnej, z twarzą zwróconą na południe; bezpośrednio po jego lewej stronie siedzi cesarzowa. Po prawej stronie, na niższych nieco stolcach zasiadają synowie jego, wnukowie i inni krewni rodziny cesarskiej.

Stolec następcy tronu Cignisa jest nieco wyższy, niż innych synów, których głowy są na równej wysokości ze stopami chana. Inni

książęta i niższa szlachta zasiadają jeszcze niżej. Te same prawidła dotyczą kobiet. Małżonki synów, wnuków i wszystkich krewnych siedzą po lewej stronie stołu, również niżej. Potem następują żony niższej szlachty, tak iż wszyscy siedzą wedle swego stopnia i godności.

Stoły są tak ustawione, że Jego Cesarska Mość może ze swego dostojnego tronu objąć je wszystkie wzrokiem. Nie należy jednak wnioskować z tego, iż wszyscy, którzy się na takich uroczystościach znajdują, siedzą przy stołach. Znaczna część niższej szlachty zasiadać musi na kobiercach w przedsionku; a wielu ludzi stoi, zwłaszcza cudzoziemcy, przywożący rzadkie kosztowności. Niektórzy z nich są lennikami cesarza. Pośrodku sali, gdzie zasiada Jego Cesarska Mość, stoi cudowne arcydzieło sztuki, czworokątna skrzynia długości trzech kroków; jest ona pięknie ozdobna postaciami zwierząt i pozłacana. W środku jest pusta, znajduje się tam cenne naczynie, podobne do pucharu. Pojemność tego naczynia wynosi mniej więcej jedną tonnę, napełnione ono jest winem. Po każdej z czterech stron stoi mniejsze naczynie, pojemności jednego okseftu⁵³. Z naczyń tych jedno napełnione jest

mlekiem kobylem, drugie wielbłądziem, pozostałe innymi napojami.

Tutaj znajdują się naczynia do picia i stągwie Jego Cesarskiej Mości. Niektóre z nich, z kutego złota, są tak wielkie, że napełnione winem starczyłyby dla ośmiu lub dziesięciu ludzi. Przed każdymi dwoma gośćmi stoi jedno z tych naczyń oraz łyżka w kształcie pucharu z uszkiem. Naczynia te są również ze złota i srebra i służą do czerpania wina z wielkich stągwi i picia. Wielki chan posiada niewiarygodną ilość złotych i srebrnych naczyń.

Dworzanie wysokiego stopnia mają specjalną misję czuwania, aby cudzoziemcy, którzy nadejdą właśnie podczas uczyty, a nie znają etykiety dworskiej, otrzymali należne im miejsca. Ci mistrze ceremonji przechadzają się stale po sali i zapytują gości, czy są dobrze obsługiwani, czy nie pragną jeszcze wina, mleka lub mięsa, przyczem zażądana potrawa natychmiast zostaje przez służących podana.

Przy każdym wejściu do sali stoi dwóch olbrzymich mężów z kijami w ręku; baczą oni, aby przy wejściu nikt nie stąpił na próg, lecz przekraczał go. Jeśli ktoś mimo to dopuści się tego występku, wartownicy zabierają mu

odzież, którą musi potem wykupić pieniędzmi, albo też otrzymuje on pewną ilość razów. Ponieważ obcy mogą nie znać tego zwyczaju, lokaje mają obowiązek prowadzić ich i ostrzegać. Przy opuszczaniu sali zdarza się, że niektórzy podchmieleni goście nie są w stanie przekroczyć progu, ale wtedy nie patrzy się na to tak surowo.

Panowie, którzy znajdują się przy kredensie i obsługują cesarza, muszą zakrywać usta i nos zasłonami lub jedwabnymi chustkami, aby oddech ich nie dotknął potraw lub wina. Gdy cesarz chce pić, usługujący mu paź po podaniu pucharu cofa się o trzy kroki i przyklęka, a wszyscy obecni czynią to samo. Niezliczeni harfiarze uderzają wówczas w struny i trącają je póty, aż cesarz wypije. Potem wszyscy siadają na miejsca. Ten czołobitny pokłon powtarzany jest za każdym razem, ilekroć Jego Cesarska Mość zeche pić.

Gdy uczta kończy się, stoły zostają usunięte. Do sali wchodzi kamedjanci, śpiewacy i grajkowie, a także magicy i czarodzieje, którzy pokazują wielkiemu chanowi swe sztuki, aby zabawić jego i gości.

5. Polowania.

Jego Cesarska Mość ma w swej służbie dwóch braci jako łowczych. Mają oni pod sobą wszystkie psy, charty, jamniki i brytany, w ogólnej ilości około 5 000 sztuk. Każdy zarządza też armją 10 000 myśliwych; jeden oddział nosi w służbie czerwone, drugi błękitne szaty. Jeden z braci zajmuje z armją swą pole z prawej strony wielkiego chana, drugi z lewej; w prawidłowym porządku posuwa się każdy tak daleko, aż obejmie obszar, który ledwo przez cały dzień możnaby przejść od końca do końca. W ten sposób zwierzyna nie może się im wymknąć. Piękny to widok obserwować zręczność myśliwych i zmyślność ich psów, gdy wielki chan w towarzystwie świty łowieckiej ścigać każe jelenie, niedźwiedzie i inną zwierzynę we wszystkich kierunkach. Dwaj bracia są obowiązani zaopatrzać dwór od początku października do końca marca codziennie w 1000 sztuk dziczy, a także w ryby, z których tyle, ile zjeść może trzech ludzi, liczone bywa za jedną sztukę zwierzyny.

Do polowania posiada wielki chan mnóstwo lampartów, rysiów i lwów⁵⁴, wspanialszych niż babilońskie i posiadających piękną

skórę, pręgowaną wzdłuż białemi, czarnemi i czerwonemi pręgami. Są one nader ręczne w chwytaniu dzikich byków i osłów, niedźwiedzi, jeleni, kozic i innej dziczy. Piękny to widok, gdy lew zostaje wypuszczony i w dzikiej żądzy ściga zwierzę, aż je dzięki swej ręczności dogoni. Do tych celów wiedzie cesarz swe zwierzęta myśliwskie w klatkach, ustawionych na wozach, w klatce każdego lwa znajduje się też pies, z którym zaprzyjaźnia się on szybko. Zamyka się je dlatego, że nie dałyby się utrzymać, gdy tylko ujrzą zwierzynę. Prowadzi się je pod wiatr ku zwierzynie, aby ta nie zwietrzyła swego prześladowcy i nie uciekła. Jego Cesarska Mość posiada też orły, tresowane do polowania na wilki; są one tak wielkie i silne, że żaden wilk nie wyrwie się z ich szponów.

Gdy podczas miesięcy zimowych Kublai-chan rezyduje w stolicy, nakazuje on wielkie polowania w okręgu czterdziestu dni drogi.

Wszelkie rodzaje wielkiej zwierzyny, jak dziki, jelenie i niedźwiedzie, zostają zabijane bądź przez psy, bądź z łuków, następnie wypatroszone i przewiezione na wozach na dwór cesarza. Z okręgów, leżących o trzydzieści lub czterdzieści dni drogi, nie przysyła

się już mięsa, lecz tylko surowe albo wyprawione skóry, które zostają następnie rozdane ubogim.

Wiosną opuszcza wielki chan stolicę i poluje w okolicach nadmorskich. Jeśli drogi pozwalają na to, jedzie on na czterech słoniach, na grzbietach których ustawiony jest drewniany pawilon. Wówczas może ze swego łoża obserwować wszystkie szczegóły polowania, nie odczuwając podagry⁵⁵. Wieczorem wszyscy uczestnicy polowania spotykają się w Catzar-modun⁵⁶, gdzie rozbite są namioty dworu tak licznie, iż zdawałoby się, że to ludne miasto. Namiot cesarza, w którym udziela on audjencji, jest tak wielki, iż zmieściłoby się tam 10 000 żołnierzy ze wszystkimi dowódcami; do namiotu tego przylegają prywatne komnaty i sypialnie władcy. Każdy wielki namiot wsparty jest przez trzy pięknie rzeźbione, połączane kolumny, i przybrany jest z zewnątrz skórami tygrysiemi, od wewnątrz zaś gronostajami i sobolami. Także namioty małżonek cesarza przybrane są wspaniale.

Gdy wielki chan powraca na niedzielę wielkanocną do stolicy Cambaluc, przez trzy dni odbywają się uczty i inne uroczystości

dworskie. Liczba mieszkańców i ilość domów we właściwym mieście i jego dwunastu przedmieściach — odpowiadających dwunastu bronom — jest niepojęcie wielka. Przedmieścia są nawet ludniejsze jeszcze, niż miasto samo, gdyż tam skupiają się wszyscy rzemieślnicy i kupcy, którzy tylko ze względu na dwór cesarski przybyli do stolicy. Na przedmieściach są równie piękne domy i wspaniałe budowle, jak we właściwym mieście, z wyjątkiem tylko pałacu cesarskiego.

6. Miasto Cambaluc i przedmieścia.

Cambaluc leży nad wielką rzeką w prowincji Cathay; w dawnych czasach było to niezwykle wspaniałe miasto. Nazwa jego oznacza „miasto władcy“. Ponieważ jednak astrologowie przepowiedzieli cesarzowi, że zbuntuje się ono przeciw swemu panu, postanowił Kublai - chan zbudować po drugiej stronie rzeki inną stolicę, tam mianowicie, gdzie znajduje się opisany wyżej pałac, tak, iż stare i nowe miasto oddzielone są rzeką. Nowozbudowane miasto otrzymało nazwę Taidu,⁵⁷ a wszyscy Cathayowie musieli opuścić

stare miasto i osiedlić się w nowem. Niektórym tylko, których wierność nie podlegała wątpliwości, pozwolono pozostać, zwłaszcza dlatego, że nowe miasto nie mogło pomieścić ogromnej ilości mieszkańców.

To nowe miasto zbudowane jest w kształcie równego kwadratu i ma pięć mil w obwodzie. Białe mury mają u dołu około dziesięciu kroków grubości, ku górze zaś zwężają się stopniowo, tak iż na szczycie grubość nie przenosi trzech kroków. Cały układ miasta wykazuje wielką regularność, a ulice są tak proste, że przybywając przez jedną bramę i patrząc prosto przed siebie, widzi się przeciwległą bramę miasta.

Po obu stronach ulic znajdują się rozmaite kramy i sklepy. Działki ziemi, na których pobudowane są domy, mają wszystkie kształt kwadratów i leżą w prostej linii. Każda taka działka wystarcza na budynki z ich dziedzińcami i ogrodami. Tak więc miasto, niby szachownica, podzielone jest na równe kwadraty. Wał dokoła miasta ma 12 bram, po trzy z każdej strony. Nad każdą bramą i na każdym odcinku muru między bramami znajduje się piękny budynek, tak iż po każdej

stronie jest pięć takich budynków, które służą za arsenały. Każda brama strzeżona jest przez 1000 ludzi. Nie należy jednak sądzić, aby to było z obawy przed jakąś wrogą potęgą; jest to raczej tylko warta honorowa cesarza. Trzeba jednak przyznać, że słowa astrologów sprowadziły podejrzenie na Cathayów. Pośrodku miasta w wysokim budynku wisi wielki dzwon, w który uderza się co noc. Po trzecim uderzeniu nikomu nie wolno znajdować się na ulicy, z wyjątkiem nagłych wypadków, gdy chce się sprowadzić pomoc dla kobiety w połogu lub dla ciężko chorego; ale i wówczas osoba wychodząca musi nieść ze sobą światło.

Poza bramami rozciągają się przedmieścia, które są tak wielkie, że łączą się ze sobą i zawierają większą nawet ilość mieszkańców, niż miasto samo. Na przedmieściach tych, w odległości około dwóch mil od miasta, znajdują się liczne zajazdy i karawanseraje, gdzie kupcy z rozmaitych krajów znajdują przytułek. Każdy lud przeznaczony ma specjalny budynek, jak powiedzielibyśmy w Wenecji, jeden dla Lombardów, drugi dla Niemców, trzeci dla Francuzów.

Patrole w oddziałach po 30 — 40 ludzi krążą przez całą noc po ulicach i skrzętnie poszukują ludzi, którzy po trzecim uderzeniu dzwonu oddalili się od domów. Jeśli ktoś zostanie w tych okolicznościach schwytany, jest natychmiast aresztowany, uwięziony, a nazajutrz stawiony przed specjalnego urzędnika, który zależnie od stopnia jego wykroczenia skazuje go na lżejszą lub cięższą karę. Polega ona przeważnie na chłóście, która jednak niekiedy powoduje śmierć. W ten sposób są też karani przestępcy, a dzieje się to z niechęci do przelewu krwi, czego każą im unikać uczeni astrologowie. Trupów nie wolno chować w mieście, podobnie palenie zwłok u bałwochwalców i egzekucje odbywają się za miastem, na specjalnem miejscu.

Wszystko, cokolwiek jest cennego i rzadkiego na ziemi, zwożone jest do stolicy; Indje ślą przedewszystkiem kamienie drogocenne, perły i korzenie do potraw; Cathay zaś swe wspaniałe towary, aby zaspokoić potrzeby licznej ludności stolicy. Obrót towarami przewyższa tu handel wszelkich innych miejscowości; wozy i zwierzęta juczne, obładowane surowym jedwabiem, po całych dniach

wjeżdżają do miasta, a dziane złotem tkaniny i różnorakie materje jedwabne sporządzane tu są w ogromnych ilościach. Mnóstwo miast okolicznych utrzymuje się całkowicie z handlu ze stolicą, gdzie też nawzajem nabywają towary na swe potrzeby.

7. Rokosz Nayana.

Książę Nayan⁵⁸ w trzydziestu latach był wujem Kublai-chana; zarządzał on wieloma krajami i posiadał dlatego armję z 400 000 koni, którą mógł wyprowadzić do boju. Poprzednicy jego byli wasalami wielkiego chana. On jednak dał się uwieść młodzieńczej próżności, i postanowił odrzucić lenno i ogłosić się samodzielnym władcą. W tym celu wysłał on w roku 1286 potajemnie posłów do księcia Kaidu⁵⁹, którego kraje leżą za wielką Turcją, a który był wrogo usposobiony do swego bratanka, wielkiego chana, gdyż obawiał się kary za poprzednie wykroczenia. Chętnie więc zgodził się na propozycję Nayana i obiecał mu armję ze 100 000 ludzi. Obaj książęta poczęli natychmiast gromadzić swe wojska; ale nie mogło się to stać tak tajnie, aby nie doszło do wiadomości Kublai-chana.

Gdy tylko cesarz dowiedział się o tych zbrojeniach, obsadził natychmiast wszystkie przejścia, wiodące do krajów Nayana i Kaidu, aby nie mogli oni otrzymać wieści o jego własnych poczynaniach. Potem z największą szybkością kazał zgromadzić wszystkie wojska w jednym miejscu, oddalonym od stolicy Cambaluc o dziesięć dni drogi. Było tego 360 000 koni i 100 000 pieszych, a byli to mianowicie ci, których władca miał stale przy sobie. W ciągu 20 dni wszystko było gotowe. Gdyby cesarz chciał zebrać wojska, rozsiane do stałej obrony po rozmaitych prowincjach Cathayu, potrzebowałby na to z pewnością 30 — 40 dni. Przez ten czas wróg powziąłby wiadomość o jego zbrojeniach i mógłby zająć pozycje, które wielkiemu chanowi wydawały się najodpowiedniejsze. Zaś cesarz pragnął przez pośpiech, który przecież zwykle jest towarzyszem zwycięstwa, uprzędzić przygotowania Nayana, zaskoczyć go i rozbić jeszcze przed połączeniem z Kaidu.

Forsownemi marszami zdążył wielki chan ku krainie Nayana, tak iż przybył tam już po 25 dniach. Całe przedsięwzięcie zorganizowane zostało tak zręcznie, że ani książę, ani nikt z jego bliskich nie wiedział o niczem;

gdyż wszystkie przejścia strzeżone były tak pilnie, iż każdy, kto by próbował je przekroczyć, zostałby schwytany. Gdy Kublai przybył pod łańcuch wzgórz, za którymi znajdowała się armja Nayana, rozłożona na równinie, zatrzymał swe wojsko i dał mu dwa dni wypoczynku. Przez ten czas zwołał do siebie astrologów, aby sztuką swą objawili mu w obecności całej armji, na którą stronę przechyli się zwycięstwo. Przepowiedzieli oni, że los będzie łaskawy dla Kublai-chana. Było to bowiem w zwyczaju cesarza, że chcąc wzniecić zapał w wojsku, uciekał się do takich przepowiedni.

Ufne w zwycięstwo wkroczyły wojska nazajutrz na góry i ukazały się nagle armji Nayana, która rozłożyła się bez wart i placówek, podczas gdy książę sam spał ze swemi żonami w namiocie. Gdy go obudzono, pośpieszył ustawić o ile możności swe wojska, żałując, iż nie połączył się wcześniej z Kaidu. Kublai zasiadł w wielkiej lektyce drewnianej, którą niosły na grzbietach cztery słonie; ciała ich pokryte były grubymi pancerzami z hartowanej skóry, na pancerzach nosiły opony z sukna, dzianego złotem. W lektyce znajdowało się mnóstwo żołnierzy z łukami i kuszami, nad

nią zaś powiewała chorągiew cesarska, ozdobiona obrazami słońca i księżyca.

Kublaj ustawił swą armję, składającą się z 30 bataljonów po 10 000 łuczników, w trzy wielkie oddziały; oba skrzydła rozciągały się tak daleko, że sięgały znacznie poza armję Nayana. Przed każdym konnym bataljonem stało 500 pieszych; byli oni uzbrojeni w krótkie lance i miecze i sadowili się za jazdą, ilekroć ta rozpoczynała pozorną ucieczkę. Gdy zaś wracano do nowego ataku, piechota zeskakiwała i zabijała lancami konie wrogów.

Po ustawieniu oddziałów do bitwy rozległ się nieskończony dźwięk instrumentów dętych; potem zabrzmiały pieśni Tatarów, podczas gdy sygnał do walki samej dały dopiero trąby i cymbały. Znak ten dany był nasamprzód na skrzydłach, poczem zaczęła się straszliwa walka. Chmara strzał uniosła się w powietrze, spadając po obu stronach; ludzie i konie padali pokotem. Głośnie nawoływania i okrzyki bitewne ludzi, rzenie koni, szcęk oręża brzmiały groźnie i przeraźliwie. Gdy wystrzelono strzały, nastąpiła walka zbliżona, lancami, mieczami i maczugami, nabijanemi żelazem. Była to taka rzeź, takie stosy zabitych ludzi i koni piętrzyły się na polu, że dla żadnej

że stron nie było możliwem osiągnąć przewagę nad drugą. Dlatego losy bitwy ważyły się długo, a zwycięstwo do wieczora przechylało się to na tę, to na drugą stronę; Gdyż wrogowie walczyli z takim zapalem za swego dobrego i pobłażliwego księcia Nayana, że woleli raczej zginąć, niż rzucić się do ucieczki.

Gdy jednak Nayan spostrzegł wreszcie, że jest prawie otoczony, próbował ratować się ucieczką. Ale został schwytany i Kublai, przed którego go przywiedziono, kazał go zabić. Stało się to w następujący sposób. Położono go między dwa kobierce, któremi potrząsano tak długo, aż dusza uszła z jego ciała. Użyto tego sposobu stracenia dlatego, że słońce i ziemia nie powinny być świadkami przelania krwi członka domu cesarskiego. Ci z żołnierzy jego, którzy przeżyli ten dzień, poddali się Kublai-chanowi i poprzysięgli mu wierność.

Nayan w swoim czasie pokryjomu poddał się obrządkowi chrztu św., choć jawnie nie przyznał się nigdy do chrześcijaństwa. Dopiero w tej bitwie umieścił na sztandarze swym znak krzyża, także w armji jego było niezliczone mnóstwo zabitych chrześcijan. Gdy żydzi

i saraceni ujrzeli, że chorągiew Krzyża upadła, drwili z chrześcijan, mówiąc: „Patrzcie, tak dzieje się z waszem godłem i tymi, co za niem idą!“ Chrześcijanie uskarżali się z tego powodu przed wielkim chanem, on zaś zawezwał do siebie winnych i skarcił ich ostro. „Jeśli krzyż Chrystusa“, rzekł „nie okazał się przychylnym dla sprawy Nayana, to miało to swoją sprawiedliwą podstawę; był on bowiem buntownikiem i zdrajcą własnego pana; takiemu nędznikowi krzyż nie może dać opieki. Dlatego niechaj się nikt nie waży drwić z Boga chrześcijan, który jest doskonałą dobrocią i samą sprawiedliwością“.

8. Sprzysiężenie przeciw Achmatowi.

Saracen Achmat⁶⁰, członek Wysokiej Rady, był człowiekiem przebiegłym i zuchwałym; wpływ jego na wielkiego chana był większy, niżeli innych członków Rady, tak iż władca pozwalał mu na wszystko. Dopiero po śmierci jego przekonano się, że wielki chan był w zupełności pod jego wpływem i obdarzał go wielkiem zaufaniem. Człowiek ten dopuścił się wielu czynów samowolnych.

Rozdawał on wszelkie namiestnictwa i urzędy, sądził wszystkich przestępców, a gdy chciał zgubić kogoś, kogo nienawidził, wystarczyło mu tylko pójść do cesarza i powiedzieć: „Ten człowiek dopuścił się obrazy majestatu i zasługuje na śmierć“, a cesarz odpowiadał: „Czyń, co uważasz za słuszne“, i nieszczęsny oskarżony skazany bywał niezwłocznie.

Jego Cesarska Mość polegał na nim tak niewzruszenie, że nikt, choćby miał najwyższą rangę, nie poważył oprzeć mu się. Jeśli ktoś został przez Achmata oskarżony o jakieś przestępstwo, nie miał sposobu obrony, gdyż nikt nie zechciałby być jego rzecznikiem. W ten sposób wielu ludzi niewinnie skazano na śmierć.

Gdy Achmat słyszał, że ktoś ma piękną córkę, posyłał doń jednego ze swych zauszników ze słowami: „Jakie zamiary masz wobec swej pięknej córki? Nie możesz zrobić nic lepszego, jak dać ją naczelnemu namiestnikowi Achmatowi za żonę. Skłonię go wzajemian do tego, aby ci dał na trzy lata ten czy ów urząd“. Człowiek oddaje więc dziecię swe, a jeśli sprawa zaszła tak daleko, Achmat udaje się do cesarza i powiada, iż pewne stanowisko jest wolne, on zaś poleca ojca jako najodpowiedniejszego na nie. Jego Cesarska Mość

godzi się i sprawa jest załatwiona. W tak podły sposób zdobył sobie Achmat najpiękniejsze dziewczyny, bądź jako żony, bądź jako niewolnice. Miał on dwudziestu pięciu synów, którzy znajdowali się na najwyższych stanowiskach w państwie; niektórzy z nich, wspierani potęgą ojca, zawierali mnóstwo wiarołomnych związków i dopuszczali się wielu innych przestępstw. Achmat zgromadził też wielkie skarby; każdy bowiem, kto starał się o jakieś stanowisko, uważał za wskazane zrobić mu jakiś znaczniejszy podarek.

Dwadzieścia lat trwała ta nieograniczona przemoc. Wreszcie Cathayowie nie mogli znieść dłużej tych wzrastających nadużyć i tej ohydy w stosunku do swych rodzin, i uradzili pozbawić potężnego Achmata życia i wzniecić bunt przeciw jego rządowi. Do sprzysiężonych należał przedewszystkiem kapitan Cenciu⁶¹, który, pałając zemstą za znieważenie matki, żony i córki, zakomunikował swój plan swemu ziomkowi, pułkownikowi Vanciu⁶². Zapropomował mu on dokonać zamachu, gdy wielki chan po upływie trzymiesięcznego pobytu w Cambaluc przeniesie się do pałacu Ciandu, a syn jego Cingis wyjedzie do miejscowości, którą zwykł odwiedzać o tej porze; wówczas

(6) Marco Polo

bowiem Achmat sprawował władzę nad miastem. Vanciu i Cenciu wtajemniczyli w swe plany kilku jeszcze dostojnych Cathayów, a przez nich przyjaciół swych w wielu innych miastach. Postanowiono pewnego dnia, po zapaleniu specjalnych znaków ogniowych, powstać odrazu i zgładzić wszystkich, którzy noszą brody. Znaki ogniowe miały być zapalone i w innych miejscowościach, aby powstanie wybuchło jednocześnie w całym kraju. Co do bród, to trzeba zaznaczyć, że Cathayowie są z natury bezbrodzi, podczas gdy Tatarzy, saraceni i chrześcijanie noszą brody. Dalej nadmienić należy, że wielki chan, zdobywszy władzę nad prowincją Cathay nie prawem, lecz siłą oręża, nie miał zaufania do krajowców i wszelkie namiestnictwa oraz urzędy prowincjonalne obsadzał Tatarami, saracenami, chrześcijanami i obcymi, bawiącymi na jego dworze. Dlatego to rządy jego były przez krajowców znienawidzone; Tatarzy bowiem, a zwłaszcza saraceni, traktowali ich, jak niewolników.

Po takim postanowieniu sprzysiężonych Vanciu i Cenciu uradzili wtargnąć nocą do pałacu; tutaj Vanciu zasiadł na stolcu cesarskim, kazał oświetlić jasno komnaty i posłał

do starego miasta do Achmata służyć z rozkazem, aby stawiał się natychmiast przed Cignisa, syna cesarskiego, który powrócił tej nocy. Achmat bardzo był tą wiadomością zdumiony; ale że miał przed księciem wielki respekt, usłuchał natychmiast. Gdy wkraczał w bramę nowego miasta, spotkał pewnego oficera tatarskiego, imieniem Cogatai, który był pułkownikiem warty z dwunastu tysięcy ludzi; ten zapytał go, dokąd to idzie o tak późnej porze. Achmat odparł, iż idzie do Cignisa, o którego powrocie zameldowano mu przed chwilą, „Jakże to możliwe“, rzekł oficer, „że przybył on tajemnie, a ja nie dowiedziałem się o tem zawczasu, aby móc mu przydzielić część warty?“

Dwaj Cathayowie tak byli pewni swej sprawy, iż sądzili, że jeśli usuną Achmata, nie mają się już czego obawiać. Gdy ten wszedł do pałacu i ujrzał tyle świateł, rzucił się na ziemię przed Vanciu, sądząc, że to księżę. Ale Cenciu stał obok z przygotowanym mieczem i jednym cięciem oddzielił głowę jego od tułowia. Cogatai zatrzymał się był przy drzwiach; gdy ujrzał, co się stało, zawołał: „Zdrada!“ i wypuścił w stronę Vanciu strzałę, która zabiła go na tronie. Potem zwołał

swych żołnierzy, którzy schytali Cenciu, i pisał do miasta rozkaz, aby pod karą śmierci nikt nie ważył się pokazać na ulicy.

Gdy Cathayowie spostrzegli, że Tatarzy odkryli ich sprzysiężenie i jednego z przywódców zabili, a drugiego uwięzili, w trwodze nie opuszczali domów i nie mogli dać innym miastom umówionego znaku. Cogatai wysłał niezwłocznie do wielkiego chana gońców ze szczegółowym raportem o zaszłych wypadkach i otrzymał na to rozkaz, aby przeprowadził dokładne śledztwo i winnych zdrady ukarał wedle miary ich winy. Śledztwo to zostało przeprowadzone wśród Cathayów nazajutrz, a głównych prowodyrów skazano na śmierć. To samo stało się i w innych miastach, o których stwierdzono, że brały udział w sprzysiężeniu.

Gdy wielki chan powrócił do Cambaluc, ciekaw był poznać przyczynę tych zająć; teraz dowiedział się on wreszcie, jakich haniebnych czynów dopuszczał się Achmat i siedmiu z jego synów, gdyż nie wszyscy zawinili jednakowo. Rozkazał on przynieść skarby, nagromadzone przez Achmata i złożyć w skarbcu cesarskim. Ciało Achmata kazał wykopać i wyrzucić na ulicę, aby je rozszarpały psy. Synów, którzy szli za przykładem ojca, kazał żywcem

poćwiartować; a że poznał przytem charakter przeklętych saracenów i jak bez sumienia potrafią oni dopuszczać się rozmaitych zbrodni i mordować ludzi innej wiary, tak iż bezbożny Achmat ze swymi synami nie był wcale wyjątkiem, więc traktował ich odtąd ze wzgardą i wstrętem. Od tego czasu wzbronił im wielu zwyczajów; musieli oni na przyszłość zawierać małżeństwa na sposób Tatarów, a zwierząt nie wolno im było, jak dodąd, zabijać przez poderżnięcie gardła, lecz przez otwarcie brzucha.

9. Zarząd kraju.

Na czele zarządu kraju stoi władza wojskowa i cywilna. Najwyższa władza wojskowa zowie się Thai, co oznacza najwyższy dwór, gdyż nie jest ona odpowiedzialna przed nikim, tylko przed cesarzem. Stanowi ją dwunastu książąt, którzy rozstrzygają o wszelkich ważnych sprawach wojskowych, jak rozkład wojsk, mianowanie i karanie dowódców i t. d. Tak więc dzielny oficer, który dowodził stu ludźmi, postawiony zostaje nad tysiącem, podczas gdy z niezdatnym dzieje się odwrotnie. Wszystko to dzieje się jednak z wiedzą i za uprzednią zgodą cesarza, któremu dwunastu książąt

komunikuje swój sąd o zaletach, lub wadach oficerów. Cesarz wydaje decyzję i przesyła nowomianowanemu tysiącownikowi tablicę czyli znak jego rangi; daje mu też wielkie podarki, aby pobudzić innych do współzawodnictwa.

Najwyższa władza cywilna, zwana Scieng⁶³, posiada wielki i piękny pałac o wielu komnatach i salach. Dwunastu wysokich szlachciców naznaczonych jest przez cesarza do zwierzchniego kierowania sprawami 34 prowincyj państwa. Zarząd prowincji sprawuje rada z licznymi ławnikami i pisarzami, którzy posiadają wszyscy własne komnaty i pozostają zawsze w zgodzie z najwyższą władzą cywilną, Rady Dwunastu. Zadaniem jej jest wybieranie urzędników do zarządu prowincyj i przedstawianie ich nazwisk cesarzowi, który mianuje ich i posyła im złote lub srebrne tablice, jako symbol ich rangi. Rada ma również nadzór nad podatkami, a także zarządza wszystkimi gałęziami administracji państwowej.

W mieście Cambaluc znajduje się mennica wielkiego chana. Można o nim, zaiste, powiedzieć, że posiadał on tajemnicę alchemików; gdyż w następujący sposób wyrabia on w dowolnej ilości złoto. Z gałęzi drzewa

morwowego, którego liście, jak wiadomo, po-
żerają jedwabniki, każe on oddzielić korę,
łyko zaś rozmiękczyć i utłuc w moździerz
na papkę. Z tego robi się potem papier,
który z wyjątkiem czarnej barwy podobny
jest do papieru z bawełny. Papier ten zostaje
następnie pocięty na prostokątne kawałki
rozmaitej wielkości, zależnie od wartości, jaką
ma przedstawiać. Pieniądzem staje się on
jednak dopiero dzięki tak skrupulatnym za-
biegom, jakby to było czyste złoto lub srebro.
Kilku specjalnie do tego obranych urzędników
wypisuje na każdym kawałku swe imiona
i wyciska swoje pieczęcie. Potem pieniądze
przechodzą do naczelnika mennicy, ten zaś
macza powierzoną sobie pieczęć w cynobrze
i stempluje nią wszystkie kawałki. W ten
sposób papier staje się pełnowartościową
monetą, a każdy fałszerz byłby karany, jak
ciężki przestępca. Każdy przyjmuje wszędzie
te pieniądze bez namysłu, gdyż dostaje za
nie wszelki towar, nawet perły, klejnoty,
złoto i srebro.

Co rok liczne karawany handlowe z bro-
katami i innymi towarami przybywają do
stolicy, ofiarując cesarzowi swe artykuły. Ten

rozkazuje dwunastu doświadczonym i zdolnym ludziom zbadać dokładnie ich wartość i proponuje cenę, która pozwala na godziwy zarobek. Płaci kupcom papierem, oni zaś nie mogą nic temu zarzucić; gdyż w Cathayu mogą zużyć go znowu na własne zakupy, a choć w ich ojczyźnie nie jest on w obiegu, mogą kupić w Cathayu odpowiednie towary i sprzedać je u siebie.

Jeśli ktoś ma zużyty lub podarty pieniądz papierowy, może wymienić go w mennicy cesarskiej na nowy za trzyprocentowem potrąceniem. Jeśli komu potrzebne jest złoto lub srebro, aby przerobić je na puhary, naczynia itd., to otrzymuje je również w mennicy bez trudności. Podobnież wojsko Jego Cesarskiej Mości opłacane jest papierowymi pieniędzmi, które mają dlań tę samą wartość, co metalowe. Można, zaprawdę, powiedzieć, że wielki chan rozporządza większemi skarbami, niż jakikolwiek monarcha w świecie.

Kublai-chan dba też bardzo o środki komunikacji. Z Cambaluc wiele dróg prowadzi do rozlicznych prowincji, a na każdym z głównych traktów znajdują się w odległości 25—30 mil zajazdy. Są to obszerne i piękne budowle o licznych komnatach dla obcych,

w których nawet królów można godnie przyjmować. Są one całkowicie obite jedwabiem i zawierają wszystko, co potrzebne jest podróżnym. Zapasów żywności dla tych zajazdów dostarcza okolica, dla niektórych zaś dwór cesarski. Na każdej stacji, nawet w najodleglejszych okolicach górskich, znajduje się 400 dobrych koni w ciągłej gotowości dla kurjerów i gońców dla zmiany. Cesarz osiedla tam chłopów, tak iż powstają wielkie wsie, a wskutek tego systemu kurjerzy cesarscy podróżują bardzo wygodnie i szybko. I w tem widać wielkość i potęgę wielkiego chana przed innymi ludźmi, królami i cesarzami.

Pomiędzy wielkimi zajazdami co 3 mile znajdują się jeszcze małe wsie, o 40 przeciętnie chatach, w których mieszkają pośpieszni kurjerzy cesarscy. Noszą oni pasy z dzwonczkami, tak iż zdaleka słysząc już ich zbliżanie się i kurjer następnej stacji może niezwłocznie wyruszyć dalej z odebrany pakietem. Nad rzekami i jeziorami znajdują się zawsze 3 lub 4 czółna dla pośpiesznych gońców. W ten sposób możliwym jest przebyć w dwa dni i dwie noce drogę, na którą potrzebaby zazwyczaj 10 — 12 dni. Konie są zawsze wypoczęte i silne, gdyż pozostają one

w służbie tylko co drugi miesiąc, a przez pozostały czas pasą się na łąkach, tak iż w rzeczywistości zawsze tylko 200 koni znajduje się na stacji.

Przy specjalnie ważnych wiadomościach, np. o powstaniu prowincji lub rebelji jakiegoś księcia, gońcy cesarscy robią w ciągu 24 godzin 200 a nawet 250 mil. Mają oni wówczas tablicę z sokołem, jako znak, że dążyć winni z największym pośpiechem oraz głośno brzmiący róg, którym uprzedzają zawczasu o swem przybyciu następną sztafetę. Podczas ciemnych nocy stoją w pogotowiu ludzie z pochodniami, którzy im świecą; oczywiście nie posuwają się oni wówczas tak szybko, jak za dnia, gdyż ludzie ci nie mogą dotrzymać kroku koniom. Ogółem niemniej jak 200 000 koni jest na usługach poczty, a 10 000 stacyj zaopatrzone są we wszystko niezbędne.

Na każdej trzymilowej stacji prowadzona jest dokładna księga, gdzie zapisuje się czas przybycia i odjazdu każdego kurjera, a co miesiąc do każdej stacji przybywa komisja kontrolna. Gońcy są nietylko wolni od wszelkich podatków, ale otrzymują też od cesarza dobre wynagrodzenie. Konie pocztowe utrzymane są przez mieszkańców, a mianowicie

najpierw rzeczoznawcy określają udział każdego, potem zaś świadczenia zaliczone są na poczet danin miast.

Na pytanie, jak to jest wogóle możliwe, aby ludność kraju była w stanie dostarczyć i wyżywić tylu ludzi dla samej tylko poczty, można odpowiedzieć przedewszystkiem, że nie istnieją tam wogóle rodziny bezdzietne, a istnieją natomiast ludzie, posiadający po 30 synów, gdyż poganie posiadają nie jedną żonę, lecz zależnie od swego stanu majątkowego 6, 8 a nawet 10. Po drugie ludność nie odczuwa braku żywności; gdyż Tatarzy, Cathayowie i mieszkańcy prowincji Manzi⁶⁴ żywią się przeważnie ryżem, gryką i jagłami, które dają urodzaj stokrotny; potrawy te spożywają w mleku lub gotowane z mięsem. Gryki nie jest tak dużo i używa się jej do przyrządzania placków i pasztetów, gdyż nie jedzą oni chleba.

Nie ma tam ani kawałka ugoru, a bydło mnoży się tak, że żaden bodaj wieśniak nie posiada mniej jak 6-8 koni. Wszystko to wskazuje, dlaczego ludność jest tak bogata i tak bogato może żyć. Oczywiście bywają też nieurodzaje, spowodowane przez niepogody, burze, długotrwałe deszcze, szarańczę,

robactwo i inne plagi. W takich wypadkach Kublai-chan nie tylko zrzeka się należnych danin, ale przez specjalnych urzędników zaopatrza lud w taką ilość zboża, jaka potrzebna jest do życia i do następnych zasiewów. W tym celu każe on w dobrych latach skupywać w poszczególnych prowincjach zapasy zboża i przechowywać starannie, aby nic się nie psuło. Gumna muszą być zawsze pełne, a gdy przychodzi nieurodzaj, zboże sprzedawane jest za czwartą część ceny rynkowej. Podobnie w czasach pomoru na bydło wynagradza on swym poddanym poniesione straty z dziesięciny innych prowincyj. Specjalną właściwością cesarza jest też, że jeśli trzoda lub okręt zniszczony zostanie przez piorun, w ciągu 3 lat nie żąda dziesięciny, podatków lub ceł z ładunku; uważa on ten nieszczęśliwy wypadek za karę bożą i powiada, że nie chce posiadać rzeczy, które noszą ślad gniewu bożego.

Wszystkie myśli Kublai-chana — można w to wierzyć — skierowane są na to, aby dopomóc ludowi swemu, by żył ze swojej pracy i powiększał jeszcze swój zarobek. Wprowadził on jeszcze jedno piękne i uży-

teczne zarządzenie: po obu stronach gościńców kazał w odległościach dwóch kroków posadzać szybko rosnące drzewa. Tak więc podróżni mają latem cień, zimą zaś, gdy śnieg zasypie wszystko, drzewa wskazują drogę; nadto cesarz wierzy astrologom, którzy orzekli, iż sadzenie drzew wynagrodzone będzie długiem życiem. Gdzie zaś drogi wiodą przez piaszczyste pustynie lub okolice kamieniste, tam kazał poustawiać kamienie i słupy, a wysocy urzędnicy baczyć muszą, aby zawsze wszystkie gościńce znajdowały się w najlepszym porządku.

Jak wielki chan każe rozdzielać w prowincjach zboże podczas lat nieurodzaju, tak dba też o ubogich w Cambaluc. Gdy tylko dowie się, że jakaś szanowna rodzina, która żyła w dobrych warunkach materialnych, popadła wskutek nieszczęścia, choroby lub starości w nędzę, daje jej tyle, ile jej trzeba do życia. W ściśle określonym czasie dają oni urzędnikom, którzy zarządzają jałmużnami Jego Cesarskiej Mości, spis zboża, jakie otrzymali w ubiegłym roku, ci zaś wydają im tą samą ilość na następny rok. Podobnie dba cesarz o ich ubranie, na co czerpie środki

z dziesięciny wełny, jedwabiu i konopi. Są one przerabiane na rozmaite materiały w specjalnych domach, gdzie każdy rzemieślnik pracować musi przez jeden tydzień w roku w służbie cesarza. Z materiałów tych sporządza się ubranie i daje rodzinom, którym brak odzieży letniej czy zimowej.

Początkowo, zanim Tatarzy przejęli religję bałwochwalców, nie chcieli słyszeć nawet o jałmużnie. Gdy zwracał się do nich potrzebujący, odganiał go, mówiąc: „Idź precz ze swemi skargami na zły czas, który zesłał na ciebie Bóg; gdyby kochał cię on tak, jak najwidoczniej mnie kocha, byłbyś tak szczęśliwy, jak ja!” Ale odkąd kapłani bałwochwalców pouczyli wielkiego chana, że miłosierdzie wobec ubogich jest dobrem dziełem i bogowie przyjmują je łaskawie, pomaga on biednym i nikomu nie odmawia jadła ani napoju, gdy prosi o to. Codzień rozdziela przez zaufanych urzędników 20 000 misek ryżu, gryki i jagieł; wskutek tej godnej podziwu hojności i miłosierdziu lud czci go jak bóstwo.

10. Cathayowie.

W stosunkach wzajemnych Cathayowie są niezmiernie grzeczni i układni, pozdrawiają się z niezwykłą uprzejmością i godnością i wykazują wiele dobrego wychowania; także jedzenie spożywają bardzo czysto. Porządek i dbałość, które cechują zarówno szlachtę jak lud, widoczne są, gdy udają się oni na dwór. Już w znacznej odległości od cesarza przyjmują postawę skromną i spokojną, tak iż nie słyszą ani jednego okrzyku lub głośnego słowa. Każdy z nich nosi przy sobie małe naczynie, do którego spluwa, póki znajduje się w sali przyjęć, a po zamknięciu zpowrotem pokrywki kłania się. Nikt nie poważyłby się spluć na podłogę. Wszyscy mają przy sobie piękne trzewiki z białej skóry, a zanim wejdą do sali, gdzie czekać mają na rozkazy Jego Cesarskiej Mości, wkładają je, te zaś w których przyszli, podają sługom na przechowanie. Dzieje się to dlatego, by nie poplamieć pięknych kobierców, tkanych jedwabiem i złotem.

W prowincji Cathay pijają rodzaj wina czy piwa, sporządzanego z ryżu i rozmaitych korzeni. Napój ten jest przezroczysty i bardzo miły w smaku; spożywany na gorąco oszołamia znacznie szybciej.

Cathayowie zwykli co najmniej trzy razy na tydzień, a zimą codzień brać gorącą kąpiel; każdy z zamożniejszych ma w domu własną łazienkę. A ilość mieszkańców Cathayu, a co za tem i pieców oraz łaźni, jest tak wielka, że nie starczyłoby drzewa, choć jest go bardzo dużo. Lecz w całym kraju używany jest czarny minerał, wydobywany w górach, gdzie znajduje się w żyłach. Gdy kamień ten zostanie zapalony, pali się, jak węgiel drzewny i trzyma ciepło znacznie dłużej, niż drzewo, tak iż rano jeszcze znaleźć można żar. Kamienie te palą się bez jasnego płomienia, tylko przy zapalaniu migają trochę, zaś przy paleniu wydzielają silne ciepło.

W Cambaluc mieszka 5000 astrologów, którzy są utrzymywani przez wielkiego chana. Posiadają oni swoje astrolabja⁶⁵, na których oznaczone są znaki planet, okresy przejścia planet przez południk i niektóre szczególnie ważne dni i godziny na cały rok. Układacze kalendarzy wszystkich sekt badają co rok swe

tablice, aby określić z nich bieg planet i ich położenie podczas każdej zmiany księżyca. Z torów i wzajemnego położenia planet starają się potem przepowiedzieć pogody i ważniejsze zdarzenia miesiąca, wichry i burze, oberwanie chmur, trzęsienia ziemi, zarazy, bunty, wojny i t. d. To, co mówią ich astrolabja, zdaniem ich, spełni się niechybnie, ale—dodają przezornie—Bóg może wołą swą zesłać mniej lub więcej, niż oni zdolni są przewidzieć. Przepowiednie swe wypisują na małych karteczkach zwanych takuini⁶⁶, i sprzedają je ludziom, którzy radziby rzucić okiem w przyszłość. Ci z astrologów, których przepowiednie sprawdzają się najczęściej, uważani są za wielkich mistrzów swej sztuki i otaczani największą czcią.

Jeśli ktoś planuje jakieś wielkie przedsięwzięcie lub dłuższą podróż, zapytuje astrologów, jak usposobione jest w owym czasie niebo. Mędrzec pyta go o rok, dzień i godzinę jego urodzenia i stara się ustalić związek pomiędzy stanem gwiazd w chwili jego urodzenia a teraz. Na tem porównaniu opiera swe proctwo dobrego lub złego rezultatu przedsięwzięcia. Każdy wie dokładnie, kiedy się

urodził, gdyż rodzice notują chwilę tę skrętnie według kalendarza Tatarów.

Tatarzy liczą cyklami po 12 lat, którym nadają miana zwierząt, np. lwa, wołu, węża, psa i t. d.; gdy skończy się jeden cykl, zaczyna się następny.

Jak już wspomniano wyżej, Cathayowie są bałwochwalcami. Zazwyczaj wysoko na ścianie ich pokoju wisi tablica, na której wypisane jest imię ich największego bóstwa. To imię przedstawia im boga samego, do niego modlą się trzy razy dziennie i palą mukadzidła. Ze wieszionemi ramionami rzucają się oni trzykrotnie na ziemię, dotykają podłogi czołem i błagają boga o łaskę i zdrowie ciała; więcej nie proszą o nic. Pod tablicą stoi na ziemi bałwan Natigaya, boga wszelkich ziemskich rzeczy. Czczą go oni w podobny sposób, jemu jednak poświęcają żony i dzieci, proszą go o pogodę, bogate plony, mnóstwo dzieci i t. p. Wierzą oni, że dusza jest nieśmiertelna i natychmiast po śmierci człowieka wchodzi w inne ciało, przyczem zależnie od swego trybu życia zostaje wywyższona lub poniżona. Jeśli np. jakiś ubogi człowiek żył szlachetnie i skromnie, to odrodzi się początkowo jako szlachcianka, potem jako dama wyższej jeszcze

rangi i t. d. po drabinie, aż zostanie synem wysokiego szlachcica. Jeśli natomiast syn szlachcica żył niegodnie, zostaje najpierw synem chłopa, potem spada coraz niżej, aż wreszcie staje się psem.

Szacunek i cześć dla rodziców są najwyższą cnotą Cathayów. Jeśli się jednak zdarzy, że dziecko nie okazuje rodzicom należytej czci lub nie pomaga im w niedoli, to istnieje specjalny sąd, który ma za zadanie gdy tylko dowie się o tem, ukarać jak najsurowiej przestępstwo niewdzięczności względem rodziców. Wszyscy przestępcy dostają się do więzienia, lecz najpóźniej po 3 latach zostają ułaskawieni; ale dostają piętno, wypalone na policzku, tak iż zawsze można po tem poznać przestępcę. Gry hazardowe i inne oszustwa, do których Cathayowie mają wielkie skłonności, zostały przez Kublai - chana surowo wzbronione; aby powstrzymać ich od tego, cesarz rzekł: „Podbiłem was mocą swego oręża, a więc i wszystko, co posiadacie, należy do mnie. Jeśli zatem gracie, gracie o moją własność. Jednakże wielki chan nie korzysta z tego i nic Cothayom nie zabiera przemocą.

11. Święta narodowe i religijne.

Wszyscy Tatarzy i inni poddani wielkiego chana obchodzą jak o jedno z największych swych świąt dzień urodzin Jego Cesarskiej Mości, 28 września. W dzień ten wielki chan ubiera się w niezwykle cenną, złotem tkaną szatę. 20 000 książąt, baronów i naczelnych urzędników otrzymuje szaty z lśniącego od złota jedwabiu, podobne barwą i krojem do cesarskiej. Otrzymują też pas z żółtej skóry, tkany nitkami złotymi i srebrnymi, podobnie jak buty. Niektóre z szat tkane są perłami i drogocennymi kamieniami i posiadają ogromną wartość. Podczas tego dnia urodzin cesarskich można sobie wyrobić pojęcie o okazałości dworu wielkochańskiego, który nie ma sobie równego wśród wszystkich dworów monarszych świata.

W dniu urodzin wielkiego chana poddani ślą mu z wszystkich części państwa cenne podarki. W dzień ten wszyscy, chrześcijanie, poganie i saracenowie proszą swego Boga lub swych bogów, aby chronili władcę i użyczyli mu długiego życia, zdrowia i szczęścia.

Tatarzy liczą rok od lutego. Starym zwyczajem w dzień nowego roku wielki chan i wszyscy jego poddani przywdziewają białe

szaty, które, wedle ich mniemania, oznaczają dobre przepowiednie. I w tym dniu poddani przysyłają wielkiemu chanowi ze wszech stron cenne podarki ze złota, srebra i kamieni szlachetnych. Dodają też wiele sztuk białego sukna, aby wielki chan mógł się przez cały rok cieszyć niezamąconem szczęściem i skarbami. Przy składaniu cesarzowi podarków, jest w zwyczaju przysyłać wszystko w ilości 9×9 sztuk. Jeśli naprzykład jakaś okolica posyła podarek z koni, to jest ich razem 81. W ten sposób cesarz w dzień swych urodzin otrzymuje niemniej jak 100 000 koni. W dniu tym wszystkie jego słonie, w ilości 5 000, oprowadzane są w uroczystym pochodzie; noszą one opony z sukna, zdobne pięknie w postaci zwierząt, haftowanych złotem i jedwabiem. Każdy słon niesie na grzbiecie dwie skrzynie, napełnione złotem i srebrnymi naczyniami, jakich się używa przy dworze. Za nimi idzie pochód wielbłądów, obładowanych podobnie. W ten sposób defilują one przed Jego Cesarską Mością, co stanowi wspaniały widok.

Rankiem w dniu uroczystości, zanim stoły zostaną nakryte, wszyscy książęta i cała szlachta wedle rangi, rycerze, astrologowie i lekarze,

sokolnicy inni piastujący urzędy publiczne, generałowie, namiestnicy i urzędnicy zbierają się w wielkiej sali przed cesarzem. Ci, co nie mieszczą się wewnątrz, stoją przed pałacem, tak jednak, aby władca widział ich. Gdy już każdy siedzi na miejscu, odpowiadającym jego randze, wstaje wysoki dostojnik i woła donośnym głosem: „Skłońcie się i módlcie!” na co wszyscy pochylają się twarzami ku ziemi. Potem tenże dostojnik woła: „Oby Bóg pobłogosławił naszego cesarza i zachował go długo w radości i szczęściu!” A wszyscy odpowiadają: „Boże, zachowaj cesarza!” Dostojnik woła znowu: „Oby Bóg pomnożył wielkość i szczęście jego państwa! Oby zachował wszystkich jego poddanych w błogosławieństwie pokoju i szczęściu! Oby dostatek panował we wszystkich jego krajach!” A lud odpowiada znowu: „Daj to, Boże!” I znowu rzuca się na ziemię. Następnie mówca zbliża się do bogato przybranego ołtarza, na którym ustawiona jest czerwona tablica z wypisanem w znakach imieniem wielkiego chana. Obok stoi kadzielnica, gdzie zapalone już są kadzidła; mówca okadza niemi w unizony sposób tablicę i ołtarz w imieniu wszystkich obecnych.

Potem wszyscy przynoszą władcy swe dary, a za ledwie Jego Cesarska Mość rzuci na nie okiem, stoły zostają nakryte do uczy, i całe towarzystwo, panowie i panie, zasiadają w przepisany porządku. Gdy potrawy są już zdjęte ze stołu, występują grajkowie i komedjanci, którzy zabawiają dwór swemi produkcjami. Przy tej sposobności wprowadzany też bywa lew Jego Cesarskiej Mości, który jest tak oswojony, że sam kładzie się u nóg władcy.

Wielki chan dowiedział się, że Wielkanoc jest jednym z naszych głównych świąt. Rozkazał więc wszystkim chrześcijanom, aby zjawili się przed nim i przynieśli swe Pismo św. z czterema ewangeljami. Kazał okadzić uroczyście księgę, ujął ją i ucałował czołobitnie, a na rozkaz jego wszyscy obecni dostojnicy musieli uczynić to samo. Zwyczaj ten wprowadził on przy każdym z głównych świąt chrześcijańskich, podczas Wielkiejnocy i Bożego Narodzenia, podobnie czynił podczas świąt saracenów, żydów i pogan.

Gdy go zapytano o przyczynę takiego postępowania, odparł: „Czterech jest świętych, których czczą cztery pokolenia świata. Chrześcijanie uważają Jezusa za swego Boga, saraceni

Mahometa, żydzi Mojżesza, dla pogan zaś Sogomon Borcan⁶⁷ jest największym z bogów. Ja czczę i szanuję wszystkich czterech i proszę tego, który w rzeczywistości jest największym z nich, aby mię wspomagał“. Ze sposobu jego zachowania przy tem można było jednakże wnioskować, że uważał wiarę chrześcijan za najprawdziwszą i najlepszą; gdyż od wyznawców jej, powiadał, nie wymaga się niczego, co nie jest święte i dobre. W żaden sposób jednak nie chciał pozwolić chrześcijanom na noszenie przed procesjami krzyża św., gdyż czcigodna osoba Jezusa Chrystusa została na nim ukrzyżowana i zabita.

Można sobie zadać pytanie: „Jeśli wielki chan uważał religję chrześcijańską za najlepszą, dlaczego sam nie zostaje chrześcijaninem?“ Pytanie to postawili władcy Nicolo i Maffio, gdy posyłał on ich jako swych wysłańców do papieża. Wielki chan odparł nato: „Dlaczego mam zostać chrześcijaninem? Sami wiecie chyba, że chrześcijanie w krajach moich nie umieją ani dokonują nic specjalnego. Widzicie natomiast, że poganie potrafią wszystko, co zechcą. Gdy siedzę przy stole, kielichy z winem same przychodzą do mnie, choć ich ręka ludzka nie dotyka, a ja piję z nich.

Czarownicy pogańscy posiadają władzę nad niepogodami i mogą je sprowadzać do jakiej chcą krainy; posiadają wiele innych jeszcze darów. Jesteście świadkami, że bogowie pogan mają dar mowy i przepowiadają, co się chce wiedzieć. Gdybym się teraz nawrócił na wiarę Chrystusa i został chrześcijaninem, książęta mego dworu i inni, którzy nie składają się do tej wiary, zapytają, jakie względy skłoniły mnie do tego, że się dałem ochrzcić. Zapytają oni: „Jakie niezwykle siły okazali kapłani chrześcijan? Jakich cudów dokonali?” Na to nie mógłbym dać odpowiedzi, a oni uważaliby mnie za człowieka, opanowanego przez wielki błąd, zaś poganie, którzy dzięki swej tajemnej sztuce sprawiają tak wielkie cuda, mogliby łatwo pozbawić mnie życia. Ale, wracajcie do swego papieża i poproście go w mojem imieniu, by przysłał stu mężów, biegłych w waszych naukach, którzy przeciwstawiliby się poganom. Niechaj okażą swą moc, pokonają kapłanów pogańskich, i dowiodą, że i oni władają tajemnymi siłami, których nie chcą jednakże używać, gdyż są to siły djabelskie. Niechaj zmuszą potem pogan do zaniechania swych złych sztuk. Gdy będę świadkiem tego, wzbronię wiary pogan i sam

dam się ochrzcić. Za przykładem moim pójdą książęta mego państwa, a za ich przykładem wszyscy moi poddani, tak iż chrześcijanie tego kraju ilością swą przewyższą chrześcijan waszych krajów“.

Ze słów tych widać jasno, że gdyby papież wysłał odpowiednich misjonarzy, wielki chan przyjąłby chrześcijaństwo, do którego miał taką skłonność.

V. PODRÓŻE PO PROWINCJACH.

1. Do Tybetu i Birmy.

Gdy wielki chan posyłał mnie, Marca, do odległych krain swego państwa, aby wypełnić jego zlecenia, pozostawałem często w drodze cztery miesiące. Skrzętnie wywiadywałem się wówczas o wszystko, co spotykałem, i jeździłem tu i owdzie.

Gdy byłem oddalony o dziesięć mil od stolicy, napotkałem wielką rzekę, zwaną Pulisanghin⁶⁸, która wpada do oceanu Wielkiego i po której jeździ mnóstwo okrętów z bogatym ładunkiem. Przez rzekę prowadzi piękny, kamienny most, jakiego nie spotka się może nigdzie więcej w świecie; ma on 300 kroków długości i 8 szerokości, tak iż dziesięciu ludzi może na nim swobodnie jechać obok siebie. Spoczywa on na 24 łukach i 25 słupach, które zrobione są wszystkie misternie z kamienia serpentynowego. Od jednego końca do drugiego zamyka go z obu stron piękna poręcz z płyt kamiennych i kolumn. Na początku mostu stoi wielka, wysoka kolumna,

która spoczywa na marmurowym cokole; obok niej leży potężna postać lwa. Kolumna również dźwiga lwa. Wszystkie odstępy pomiędzy jedną kolumną a drugą wypełnione są tablicami marmurowymi, zdobionymi pięknie rysunkami i spojonymi za każdym razem z następną kolumną. Każda kolumna znajduje się w odległości półtora kroku od drugiej i podobnie jak wielka kolumna dźwiga lwa. Poręcze te mają na celu zabezpieczenie pieszych od upadku. Jako całość most ten sprawia imponujące wrażenie.

Jeśli przebędzie się ten most, to po trzydziestomilowej podróży na zachód przybywa się do kraju, obfitującego w piękne budynki, winnice i urodzajne pola. Potem przybywa się do wielkiego miasta, które zwie się Giogiu⁶⁹, gdzie bałwochwalcy mają mnóstwo klasztorów. Mieszkańcy zajmują się naogół handlem i przemysłem, szczególnie zaś odznaczają się ich tkaniny złote i jedwabne oraz piękne zasłony. Liczne oberże służą ku wygodzie podróżnych. O milę stamtąd droga dzieli się; jedna idzie na zachód przez prowincję Cathay, druga na południo-wschód przez prowincję Manzi.

Drogą zachodnią przybywa się w dziesięć dni z Giogiu do królestwa Taianfu⁷⁰. Na tej drodze mija się wiele ludnych i pięknych miast i grodów, w których kwitnie handel i przemysł, a również spotkać można liczne winnice i dobrze uprawne pola. Stąd przewozi się winogrona do Cathayu, gdzie wino nie rośnie. Drzew morwowych jest tu bardzo wiele. Dzięki ich liściom mieszkańcy mogą produkować w wielkich ilościach jedwab⁷¹. Wskutek ciągłych stosunków mieszkańców z okolicznymi miastami, panuje wśród nich wysoki stopień wykształcenia. Kupcy ich jeżdżą z jednego miasta do drugiego i obwożą swój towar po jarmarkach.

Opuszczając Taianfu, przybywa się po siedmiu dniach podróży na zachód do pięknego kraju, gdzie kwitnie handel i przemysł; wreszcie przybywa się do słynnego miasta Pianfu⁷², gdzie mieszkają bogaci kupcy i rzemieślnicy i gdzie wyrabia się wiele jedwabiu.

Na zachód od Pianfu leży wielka, piękna twierdza, która została rzekomo wybudowana w dawnych czasach przez jakiegoś króla, imieniem Dor⁷³. W grodzie tym znajduje się śliczny pałac z wielką salą, w której rozwieszono są portrety wszystkich słynnych książąt, którzy

tu kiedyś panowali. Jest to wspaniały i godny widzenia zbiór. O twórcy warowni, owym królu Dor, opowiadają następującą historję.

Był to wielki i potężny pan, który lubił przepych i kazał sobie usługiwać dziewczętom o wyjątkowej piękności; trzymał ich bardzo wiele na swym dworze. Gdy robił wycieczkę poza mury twierdzy, dziewczęta te ciągnęły go w ślicznym powoziku. Były one poświęcone jego służbie i spełniały wszystko, co służyło do jego wygody i przyjemności. Rządził on silnie i sprawiedliwie. Według podania ludowego twierdza owa była niezmiernie potężna. Ale król był zarazem wasalem Ung-chana; powodowany pychą powstał on przeciw niemu. Gdy Ung-chan dowiedział się o tem, rozgniewało go to srodze, zwłaszcza że wobec silnego położenia twierdzy daremnie byłoby wyruszać przeciw niej lub choćby tylko rozpoczynać wrogie kroki. Przez pewien czas położenie pozostawało nierozstrzygnięte, aż wreszcie siedmiu rycerzy, którzy byli jego lennikami, stanęło przed nim i oświadczyli, że podejmują się pokonać króla Dor i stawić go żywego przed władcę. Ung-chan obiecał im wielką nagrodę i dodał im jeszcze zapału. Rycerze udali się do warowni Dora i udając,

że przybywają z obcych krain, zaofiarowali mu swe służby. Obowiązki swe spełniali tak wiernie, że zdobyli sobie zaufanie króla i zaliczeni zostali do jego orszaku łowieckiego.

Gdy król znalazł się pewnego razu na polowaniu i przebył rzekę, która oddzieliła go od orszaku myśliwych, rycerze postanowili wykorzystać sytuację, aby wykonać swój plan: wydobyli miecze, otoczyli króla i siłą zawiedli go do kraju Ung-chana, gdyż ludzie jego nie mogli przyjść mu z pomocą. Gdy przybyli na dwór chana, ten kazał odziać jeńca w nikiemne, podarte suknie; aby zaś został zupełnie upokorzony, musiał pasać bydło. W tem hańbiącym położeniu pozostawał król Dor dwa lata; gdyż baczono pilnie, aby nie mógł uciec. Potem Ung-chan wezwał go przed siebie, a były król drżał z trwogi, że zostanie skazany na śmierć. Ale Ung-chan postąpił odwrotnie; po surowej naganie przebaczył mu, kazał dać mu znowu szaty królewskie i z honorowym orszakiem odesłał go zpowrotem do ojczyzny. Od tego czasu król Dor dotrzymywał Ung-chanowi wiary i żył z nim w wielkiej przyjaźni.

O jakieś dwadzieścia mil poniżej opisanej warowni Thaignin przybywa się nad rzekę.

zwaną Caramoran⁷⁴, która jest tak szeroka i głęboka, że nie można nad nią położyć stałego mostu. Wody jej wpadają do oceanu. Na brzegach jej leży wiele miast i grodów, w których liczni mieszkańcy uprawiają rozmaite interesa handlowe. Kraj ten bogaty jest we wszelkie korzenie, a także w jedwab. Ptactwa jest tam bez liku, zwłaszcza bażantów, z których trzy kupić można za jeden grosz wenecki. Znajduje się tu także mnóstwo wielkich gajów trzcinowych; trzcina ma 1 — 1½ stopy grubości, a mieszkańcy przyrządzają z niej wiele użytecznych przedmiotów.

Przebywszy tę rzekę, napotyka się stale miasta i targowiska, ogrody z licznymi drzewami morwowemi, które służą do wytwarzania jedwabiu. Mieszkańcy czczą przeważnie bałwany, ale są wśród nich i nestorjanie, turkomani i saracenowie. Siódmego dnia przybywa się do miasta Quenjanfu⁷⁵, które niegdyś było stolicą wielkiego i potężnego królestwa. Dzisiaj rządzi niem syn wielkiego chana, Mangalu, którego ojciec uczynił tam władcą. Produkuje się tam w wielkich ilościach surowy jedwab oraz cenne tkaniny złote i jedwabne. Wyrabia się tam również sprzęt wojenny.

Środki żywności znajdują się poddostatkiem i to po niskich cenach.

Mieszkańcy są naogół poganami, ale jest też sporo nestorjan, turkomanów i saracenów. Na równinie, oddalonej mniej więcej o milę od miasta, położony jest wielki pałac, który należy do króla Mangalu; pałac ten, ozdobiony mnóstwem fontann i źródeł wewnątrz i zewnątrz budynku, jest godną widzenia osobliwością. Jest on otoczony przez piękny park, zamknięty wysokim murem. Pałac sam zawiera mnóstwo sal i komnat, ozdobionych malowidłami i najpiękniejszym marmurem. Mangalu, który kroczy w zupełności śladami swego ojca, rządzi swem państwem sprawiedliwie, to też posiada miłość ludu. Lubi on bardzo polowanie, zwłaszcza z sokołami.

Jadąc z rezydencji króla Mangalu na zachód, napotyka się przez trzy dni następnie wiele miast i grodów, gdzie uprawiany jest handel i przemysł i produkuje się w wielkich ilościach jedwab. Potem jednak przybywa się do górzystej okolicy prowincji Cuncun⁷⁶, której pogańscy mieszkańcy żyją rozsiani po kraju. Utrzymują się oni z polowania, gdyż prowincja ta jest gęsto zalesiona. Lasy kryją

dziką zwierzynę, jak tygrysy, niedźwiedzie, rysie, daniele, antylopy i inne. Okolica ta rozciąga się na dwadzieścia dni drogi, przy czem jedzie się przez góry, doliny i lasy. Tu i ówdzie napotyka się miejscowości, gdzie podróżni są dobrze przyjmowani.

Po upływie dwudziestu dni przybywa się do miejscowości, zwanej Acbaiec Manzi⁷⁷, co oznacza białe miasto na granicy Manzi. Mieszkańcy żyją z handlu i rzemiosła. Imbier jest tu produkowany w tak wielkich ilościach, że wystarczy go na zaopatrzenie całej prowincji Cathay. Ziemia rodzi tu kukurydzę, ryż i inne zboża, których jest znaczna ilość i które nabyć można po cenach przystępnych.

Po następnych dwudziestu dniach drogi, podobnie przez górzystą lecz zamieszkaną okolicę, przybywa się na granicy Manzi do wielkiej równej krainy, zwanej Sindafu⁷⁸ ze stolicą tejże nazwy. Dawniej rządzą tu bogaci i potężni królowie, ale wielki chan podbił tę krainę i wcielił do swego państwa.

Miasto zraszane jest przez liczne rzeki, płynące z gór. Niektóre z tych rzek mają milę szerokości, inne dwieście kroków, a wszystkie są bardzo głębokie. Wiodą

przez nie liczne wielkie mosty kamienne, szerokości ośmiu kroków, a długości zależnej od szerokości rzeki. Z jednego końca na drugi biegnie po obu stronach szereg kolumn marmurowych, które wspierają dach; gdyż mosty mają tu piękne dachy drewniane, ozdobione czerwonymi malowidłami i pokryte ceglami. Na mostach znajdują się sklepy i kramy, w których uprawiany jest handel. W największym z takich domków mieszkają urzędnicy, którzy pobierają daniny z towarów i artykułów żywności oraz mostowe od przechodniów. W ten sposób Jego Cesarska Mość ma podobno dziennego dochodu sto złotych bizantynów.

Poniżej miasta wszystkie te rzeczki łączą się w jedną wielką rzekę Quian⁷⁹, która w odległości stu dni drogi wpada do oceanu Wielkiego. Leży nad nią wiele miast i warowni, a niezliczone okręty wiozą po niej ładunki do stolicy.

Z Sindafu idzie się dalej przez równiny i doliny, gdzie napotyka się wiele zamożnych osiedli i grodów oraz miejscowości rolniczych. Gdy Mangu-chan niósł tu swój oręż, kraina ta została zupełnie spustoszona. Na przestrzeni dwudziestu dni drogi widzi się tylko ruiny

míast i świątyń, a że liczba ludności zmalała bardzo, rozpanoszyły się tu dzikie zwierzęta, zwłaszcza lwy, tak iż kupcy i podróżni, szczególnie w nocy, narażeni są na wielkie niebezpieczeństwo. Muszą oni nietylko zabierać ze sobą żywność na cały czas, ale wystawiać na postojach warty, aby dzikie zwierzęta nie pożarły im koni.

W okolicy tej rośnie wpobliżu rzeki pewna trzcina (bambus), która ma 10 łokci długości, trzy piędzi obwodu i trzy piędzi od jednego węzła do drugiego. Gdy trzcina ta jest jeszcze zielona, podróżni robią z niej wiązki, które układają wieczorem w stosy i podpalają. Gdy tylko ogień obejmie trzcinę, pęka ona z wielkim trzaskiem, a odgłos ten jest tak potężny, że słyhać go o dwie mile, i dzikie zwierzęta uciekają w trwodze. Poza tem podróżni krępują nogi koni żelaznymi pętami, aby przerażone hukiem nie zerwały postronków i nie uciekły. Wielu podróżnych, zaniedbawszy tej ostrożności, utraciło konie.

Tak oto jedzie się dwadzieścia dni przez beznadziejnie spustoszoną okolicę, gdzie niema ani oberży ani żywności, którą dostać można zaledwie co trzy, cztery dni. Potem jednak poczyna się napotykać grody i warownie,

zbudowane na skałach lub wierzchołkach gór; stopniowo wkracza się wreszcie w kraj zamieszkały i zabudowany, gdzie nie grozi już niebezpieczeństwo od dzikich zwierząt. Jest to prowincja Tebet⁸⁰.

Żyje tu piźmowiec i to w takich ilościach, że zapach jego roznosi się po całym kraju. U zwierząt tych w pobliżu pępka tworzy się błona krwista, która pęka raz na miesiąc i wydziela piźmo. Chwyta się piźmowce przy pomocy psów.

Mieszkańcy nie używają ani monety ani pieniędzy papierowych wielkiego chana, gdyż za środek płatniczy służą im czerwone korale. Ubierają się marnie, w skórę, futra i tkaniny konopne; posiadają też specjalną mowę. Kraj ten był kiedyś tak znaczny, że rozpadł się na osiem królestw, które zawierały mnóstwo miast i zamków. W rzekach w wielkich ilościach przepłókuje się piasek złoty. Korale służą nietylko za środek płatniczy, ale noszone są też przez kobiety na szyjach. Koralami temi stroją oni też swe bałwany. Kraj produkuje sukno, tkane złotem, lekarstwa i kadzidła, które jednak nie są wywożone. Mieszkańcy są czarnoksiężnikami, którzy przez swe sztuki czarodziejskie

spełniają najdziwniejsze rzeczy; potrafią nawet wywoływać burzę z grzmotami i błyskawicami. Psy ich, wielkie jak osły, polują na wszelką zwierzynę, zwłaszcza na dzikie byki.

Podobnie jak Tebet i Caidu⁸¹ podwładne jest dziś wielkiemu chanowi. Ta prowincja, położona daleko na zachodzie, posiada wiele miast i grodów; stolica jej, położona tuż przy granicy, zwie się również Caidu. Wpobliżu niej znajduje się wielkie słone jezioro, które dostarcza białych pereł, niezbyt jednak okrągłych. Ilość ich jest tak wielka, że ich cena spadłaby wnet, gdyby wielki chan pozwolił każdemu poławiać je. Dlatego to na połów trzeba mieć specjalne zezwolenie. Sąsiednia góra dostarcza turkusy, które również tylko za specjalnem zezwoleniem można kopać.

Pieniądze, których używają mieszkańcy, sporządzone są w następujący sposób. Odlewają oni sztaby złota bez pieczęci, gdyż mają one wartość według wagi. Oprócz tej grubszej monety, mają jeszcze drobną monetę zdawkową. Z solanek krajowych wydobywają oni sól, w ten sposób, że wygotowują wodę w małych panewkach. Po godzinie gotowania otrzymują rodzaj ciasta, z którego wyrabiają placuszki wartości dwóch groszy. Placuszki

te, które są od spodu płaskie, z wierzchu zaś wydrażone, kładzie się na gorące cegły przy ogniu, aby wyschły i stwardniały. Ten rodzaj monety stempluje urzędnik pieczęcią cesarską, gdyż nikt inny nie ma prawa jej wyrabiać. Gdy mieszkańcy zawożą je w góry lub miejscowości mniej zamieszkane, kawałki soli mają znacznie większą wartość, gdyż ludzie tych okolic niezawsze mają zbyt na swe złoto, piżmo i inne towary. Zarobek kupców jest poważny, gdyż ludzie ci potrzebują soli do żywności, podczas gdy mieszkańcy miast używają w tym celu połamanych kawałków, całe zaś placuszki pozostawiają w obiegu jako monetę.

I w tej okolicy chwyta się mnóstwo piżmowców. Nadto są tam lwy, niedźwiedzie, jelenie, sarny, antylopy i najrozmaitsze ptactwo. Wino sporządzane jest nietylko z winogron, ale również z kukurydzy i ryżu, mieszanych z korzeniami. Okolica ta produkuje też goździki do przypraw. Drzewo to jest małe, gałęzie i liście jego przypominają wawrzyn, ale są nieco węższe i dłuższe. Kwiaty jego są białe i małe, jak zwykłe goździki; ale dojrzewając zabarwiają się na ciemno. Imbier, cynamon i wszelkie inne korzenie

znajdują się tu w wielkiej obfitości. Nigdy jednak nie przewieziono nic do Europy.

Gdy się opuszcza miasto Caidu, przybywa się po piętnastu dniach nad rzekę Brius, w której znajduje się wiele piasku złotodajnego i która wpada do oceanu. Potem przybywa się do prowincji Caraian⁸², która jest tak rozległa, że rozpada się na siedem okręgów administracyjnych. Jest ona podwładna wielkiemu chanowi, który mianował jako wice-króla swego wnuka Esentimura⁸³, księcia bogatego i potężnego, obdarzonego rozumem i cnotą, który sprawiedliwie rządzi prowincją. Od rzeki Brius po pięciu dniach drogi na zachód przybywa się do bogato zaludnionej krainy o wielu grodach. Mieszkańcy żywią się mięsem i owocami i mówią trudnym do nauczenia się językiem. Mają oni wspańnię konie.

Po pięciu dniach przybywa się do ich słynnej stolicy Yaci⁸⁴. Spotyka się tam kupców i rzemieślników, którzy są częściowo nestorjanami i mahometanami, przeważnie jednak oddają się bałwochwalstwu. Kraj płodny jest w ryż i kukurydzę. Atoli mieszkańcy nie jadają chleba z kukurydzy, gdyż uważają go za niezdrowy, lecz żywią się ryżem, a z tam-

tego ziarna z domieszką korzeni przyrządzają wino, które jest przejrzyste, jasne i bardzo miłe w smaku. Jako pieniądze używają białych muszelek porcelanowych, które poławiają w morzu; noszą je też jako ozdobę na szyi. Osiemdziesiąt takich muszelek odpowiada co do wartości 2 groszom weneckim. Sól wydobywają ze źródeł solankowych, których jest w tym kraju dużo. Podatek od tej soli przynosi wielkiemu chanowi znaczny dochód.

Jest tu jezioro o blisko stu milach w obwodzie, w którym znajduje się niezliczone mnóstwo ryb rozmaitych gatunków i wielkości. Mieszkańcy jadają niegotowane mięso ptactwa, owiec, wołów i bawołów; kroją mianowicie mięso na kawałki i kładą je do polewki solnej, dodając rozmaite korzenie. Biedniejsi zanurzają poprostu kawałki mięsa w polewce czosnkowej i jedzą je, jakby było gotowane.

O dziesięć dni drogi na zachód od miasta Yaci znajduje się prowincja Caraian, której stolica nosi tę samą nazwę. W rzekach znajduje się złoto w mniejszych i większych kawałkach, zaś w górach są również żyły złotodajne. Jako moneta zdawkowa używane są i tu owe muszelki porcelanowe, których

jednak w tym kraju nie poławia się, lecz sprowadza z Indyj.

Zapewniono mię najmocniej, że mieszkańcy, ci zwłaszcza, którzy mają złe zamiary, noszą przy sobie stale truciznę, a to w tym celu, aby połknąć ją, gdy zostaną schwytani na przestępstwie i wydani na tortury; gdyż dopuszczają się raczej samobójstwa, niżby się mieli poddać torturom. Ale panowie ich wiedzą o tem i zmuszają przestępców do połykania jako odtrutki psiego łajna, poczem ci natychmiast zwracają truciznę.

Zanim lud ten został podbity przez wielkiego chana, miał on następujący haniebnny obyczaj. Jeśli obcy jakiś, który był zarówno piękny jak dzielny, zawitał do ich domu, mordowano go w nocy, lecz nie gwoli pieniędzy, ale by duch jego pozostał w rodzinie, która go przyjęła i zamordowała. Kto sobie w ten sposób zdobył duszę jakiegoś szlachetnego męża, uważany był za dziecię szczęścia, a wielu przybyszów oddawało w ten sposób życie. Lecz wielki chan wykorzenił ten ohydny i głupi zwyczaj przez swe surowe kary.

O pięć dni drogi na zachód od Caraianu leży prowincja Zardandan⁸⁵, która również

znajduje się pod władzą wielkiego chana, a której stolica nosi nazwę Voncini⁸⁶.

Spotyka się tu potwornie wielkie węże, które mają dziesięć kroków długości i dziesięć piędzi obwodu. Na przodzie, przy głowie mają one dwie króciutkie nóżki o trzech pazurach, oczy zaś ich są większe, niż bochenek chleba, i błyszczą jak ogień. Paszcza ich jest dość wielka, aby połknąć człowieka, i uzbrojona w ostre zęby. Widok tych potworów jest tak przerażający, że ludzie i zwierzęta zbliżają się do nich z trwogą. Widzi się tu inne węże, mniejsze nieco, mające osiem, sześć lub pięć kroków długości. Za dnia z powodu gorąca węże te kryją się w pieczarach; w nocy zaś wypełzają na żer. Napadają one nawet lwa i pożerają go. Potem pełzną nad jezioro, rzekę lub źródło, aby się napić. Gdziekolwiek się ruszą, pozostawiają po sobie głębokie ślady, jakby ciągniono ciężką belkę. Ci więc, którzy udają się na polowanie na węże, baczą pilnie na te ślady; wtykają tam w ziemię mnóstwo pali o ostrych żelaznych końcach i pokrywają je piaskiem, aby były niewidoczne. Gdy potem zwierzęta udają się w nocy zwykłą swą drogą, ostrza ranią je ciężko i zabijają. Gdy tylko kruki, krążące nad niemi, spostrzegą,

że zdechły one, podnoszą wielki wrzask; wówczas myśliwi nadbiegają, oddzielają głowę od cielska i ostrożnie wydobywają żółć, którą cenią bardzo, jako środek leczniczy. Używają jej mianowicie rozpuszczonej w winie, jako odtrutki na ukąszenie wściekłego psa. Jest ona też użyteczna do usuwania krost, wrzodów i innych dolegliwości skóry. Mięso potwora sprzedawane jest jako przysmak po wysokich cenach.

W prowincji tej jest wiele pięknych koni, które już w młodym wieku sprzedawane są do Indyj. Obcina im się ogony w stawach, aby wisiały spokojnie, gdyż chwianie się ogona podczas jazdy uważane jest za brzydkie. Jeźdźcy mają długie strzemiona, jak u nas Francuzi, podczas gdy Tatarzy ściągają strzemię krótko, aby móc tem skuteczniej używać łuków, gdyż podczas strzelania wznoszą się w strzemionach nad siodło. Tutaj zaś jeźdźcy mają wspaniałe zbroje ze skóry bawolej, posiadają dzidy, tarcze i kusze. Wszystkie ich strzały są zatrute. Monetą tego kraju jest złoto na wagę i muszle. Złoto jest tu tylko pięć razy więcej warte, niż srebro, gdyż w kraju niema pokładów srebra; dlatego też kupcy, którzy przywożą srebro, mają duże zyski.

Mężczyźni i kobiety powlekają sobie zęby cienkimi płytkami złota, które bardzo zręcznie dostosowują do kształtu zębów. Mężczyźni robią sobie też ciemne pasy wokół ramion i nóg. W tym celu wbijają sobie w ciało pięć związanych igieł; gdy krew wypłynie, pocierają te miejsca jakimś materiałem, barwiącym czarno, którego nie można już wywabić. Takie ciemne pasy uważane są za ozdobę i zaszczytną odznakę. Mężczyźni zajmują się tylko konną jazdą, polowaniem, harcami i ćwiczeniami wojskowymi; kierownictwo sprawami domowymi pozostawiają kobietom, które mają do pomocy niewolników i jeńców wojennych.

Lud ten ma następujący osobliwy zwyczaj. Gdy tylko kobieta urodziła dziecko, opuściła łóżko, obmyła i przewinęła niemowlę, natychmiast miejsce jej zajmuje mężczyzna, który przez dwa tygodnie pielęguje dziecię.

W okresie tym odwiedzają go przyjaciele i krewni rodziny, którzy składają mu życzenia, podczas gdy kobieta dba o sprawy domowe, przynosi mężowi jedzenie i napój do łóżka i ucisza leżące przy nim niemowlę.

W kraju tym niema ani świątyń, ani bałwanów. Mieszkańcy czczą natomiast przodka

rodziny, któremu — jak powiadają — zawdzię-
czają swe istnienie i winni są wszystko, co
posiadają. Nie mają oni zupełnie pojęcia
o piśmie, co nie jest zresztą dziwne, gdyż
kraj ich jest w zupełności górzysty i pokryty
gęstymi lasami. Latem powietrze jest tak
ciężkie i niezdrowe, że kupcy i cudzoziemcy
muszą opuszczać kraj, aby nie ulec śmierci.

Ani w tej okolicy, ani w miastach Caindu,
Yaci i Vonciau niema ludzi, znających się na
leczeniu. Gdy zachoruje jakaś dostojna osoba,
krewni przywołują czarodziejów, którzy wy-
pytują chorego o jego dolegliwość. Potem
zwołują ludzi, grających na głośno brzmiących
instrumentach, podczas gdy inni wykonują
dzikie tańce. Trwa to póty, aż któryś z nich
padnie jak martwy na ziemię. Powiadają
wówczas, że w niego przeszedł zły duch,
który pierw trapił chorego. Hałas muzyki
ustaje, a czarodzieje pytają opętanego o przy-
czynę choroby i środki do jej wyleczenia.
Zły duch odpowiada im przez usta tego,
w którego wszedł, że choroba jest skutkiem
obrazy któregoś z bogów. Wówczas czaro-
dzieje kierują modły do obrażonego bożka,
prosząc go, aby przebaczył choremu, który po
wyzdrowieniu przyniesie mu ofiarę z własnej

krwi. Jeśli niema widoków na wyzdrowienie chorego, opętany oznajmia, że obraza była tak ciężka, że żadną ofiarą nie można jej odpokutować. Jeśli natomiast, przeciwnie, sądzi, że wyzdrowienie może łatwo nastąpić, żąda naprzykład ofiary z tylu baranów z czarnemi głowami, ilu jest czarodziejów z ich żonami, którzy mają tę ofiarę złożyć. Krewni chorego dostarczają natychmiast wszystkiego, co jest zażądane. Barany zostają zabite, krew ich wylana w niebo, a cały dom chorego wykadzony wonnym aloesem. Polewkę, w której ugotowano mięso, oraz nieco napoju z korzeni wylewają czarodzieje w powietrze, przyczem śmieją się, śpiewają i tańczą dokoła, sądząc, że okazują tem cześć bożkowi. Następnie pytają opętanego, czy bóstwu wystarcza ta ofiara, czy też należy mu złożyć drugą jeszcze. Jeśli zapytany oświadczy, że pokuta była dostateczna, wówczas wszyscy czarodzieje, mężczyźni i kobiety, siadają i pożerają mięso ofiary, popijając napój z korzeniami, który lali pierw w powietrze. Po zakończeniu uczty i otrzymaniu zapłaty wracają do domu. Jeśli przez zrządzenie Boże chory wyzdrowieje, przypisują to swemu bożkowi. Jeśli zaś umiera, powiadają, iż zaklęcia dlatego pozostały bez

skutku, że ci, co przyrządzali potrawy, poważyli się skosztować je, zanim bóstwu ofiarowano jego część. Zwyczaj taki spotyka się wśród wszystkich pogan w Cathayu i Manzi, gdzie lekarz jest wogóle zjawiskiem rzadkiem.

Po opuszczeniu Zardandanu trzeba dwa i pół dnia wspinać się pod górę, nie napotykając siedziby ludzkiej. Potem przybywa się na rozległą równinę, gdzie trzy razy w tygodniu zbierają się liczni kupcy; jedni przychodzą z sąsiednich gór i przynoszą złoto, aby je wymienić na srebro, podczas gdy inni z dalekich okolic przywożą srebro do zamiany na złoto. Mieszkańcom samym nie wolno przerabiać własnego złota, lecz muszą je dawać kupcom, którzy dostarczają im wzamian przedmiotów, jakie im są potrzebne. A że tylko tubylcy są w stanie dotrzeć do ich wysoko położonych i niedostępnych siedzib, więc też wszelkie interesa załatwia się na równinie.

Na południe stąd, ku granicy Indyj, leży miasto Mien⁸⁷. Podróż do niego trwa piętnaście dni; droga wiedzie przez mało zaludniony kraj i liczne lasy, w których żyją słonie, nosorożce, jelenie, daniele i inne dzikie zwierzęta. Mieszkańcy są poganami i mają specjalną mowę.

Dawniej miał panować w Mieście Mien bogaty i potężny władca, który czując zbliżającą się śmierć, postanowił zbudować sobie okazały grobowiec. W głowach i w nogach mogiły kazał ustawić piramidalne wieże z marmuru, wysokie na dziesięć kroków i o określonym obwodzie; wierzchołek każdej z nich zdobiła kula. Jedna z piramid pokryta była złotem, druga srebrnymi płytami grubości palca. Wokoło kul zawieszane były małe dzwoneczki ze złota względnie srebra, które rozbrzmiewały na wietrze. Grobowiec podobnie pokryty był płytami złotem i srebrnymi. Wszystko to kazał król uczynić na cześć swej duszy i aby pamięć o nim nie zginęła. Ponieważ wielki chan postanowił zdobyć miasto Mien, wysłał tam dzielnego wodza, którego armji na własne jej życzenie towarzyszyło kilku czarnoksiężników z dworu cesarskiego. Gdy wojsko przybyło do miasta i ujrzało dwie piramidy, postanowiono nie tykać ich, póki nie nadejdą rozkazy Jego Cesarskiej Mości. Gdy jednak wielki chan dowiedział się, że piramidy te są pobożnym pomnikiem poprzedniego króla, rozkazał, aby ich w niczem nie uszkodzono; gdyż Tatarzy uważają za rzecz hańbiącą naruszenie czegoś, co należy do zmarłego.

Bangala⁸⁸ graniczy ku południowi z Indjami i w czasie, gdy Marco Polo znajdował się na dworze cesarskim, nie była jeszcze przez wielkiego chana zdobyta. Wyprawa wojenna przeciw tej krainie zajęła armji Kublai-chana sporo czasu, gdyż kraj jest mocno obwarowany, a król jego potężny. Bangala ma swój własny język. Ludność składa się z pogan. Posiada ona woły tak wielkie jak słonie, ale nie tak tęgie. Żywi się mięsem, mlekiem i ryżem. W kraju tym rośnie wiele bawełny i kwitnie handel. Spikenarda⁸⁹, marzycyca⁹⁰, imbir, cukier i liczne gatunki korzeni do potraw produkowane tu są w wielkich ilościach i nabywane przez kupców z Indyj. Kraina ta rozciąga się na trzydzieści dni drogi i na wschodzie graniczy z ziemią Cangigu⁹¹.

W roku 1272 wielki chan wysłał do granicznych ziem Voncian i Caraian armję, któraby je broniła przed napadem. Gdy tylko król Mienu i Bangali dowiedział się o tem, postanowił napaść wojsko tatarskie i pobić je, aby odstraszyć przez to wielkiego chana na przyszłość od obsadzania granic swego państwa. Zebrał więc olbrzymią armję z mnóstwem słoni, na grzbietach których ustawione były

drewniane kasztele, z których każdy mieścił 12—16 żołnierzy.

Potem udał się w drogę do Voncian, gdzie obozowała armja wielkiego chana i w pewnej odległości od niej rozbił własny obóz, aby dać wojsku swemu wypocząć nieco. Gdy tylko Nescardin⁹², głównodowodzący armji tatarskiej, spostrzegł zbliżenie się króla Mienu, zatroskał się bardzo, chociaż był zdolnym wodzem, gdyż miał pod sobą tylko 12 000 żołnierzy, podczas gdy wróg prócz słoni posiadał 60 000 ludzi. Nie dał jednak poznać po sobie obawy, lecz zszedł na równinę Voncian i ustawił swe wojsko tak, że jedno skrzydło kryte było przez gęsty las; tutaj zamierzał się on schronić w razie ataku słoni, aby móc stąd swobodnie wypuszczać swe strzały. Zwołał dowódców swych wojsk i napomniął ich, by byli niemniej odważni, jak w poprzednich bitwach, przyczem przypomniał im, że zwycięstwo zależy nie od liczby żołnierzy, lecz od ich odwagi i doświadczenia wojennego. Wyjaśnił im, że wojska króla Mienu i Bangali są niewyćwiczone i niedoświadczone w rzemiośle wojennem; nie powinni więc dać się stropić przez wielką ilość wrogów, lecz ufać

winni we własną odwagę. Samo imię ich bowiem jest już przedmiotem lęku, i to nietylko dla tego wroga, lecz dla całego świata. Przemówienie swe zakończył zapewnieniem, iż poprowadzi ich do pewnego zwycięstwa.

Gdy Król Mienu ujrzał, że Tatarzy zeszli na równinę, natychmiast wyruszył ze swą armją i zbliżył się o milę do wroga; potem ustawił wojska swe w szyku bojowym, przy czem słonie umieścił na przodzie, zaś konnicę i piechotę w dwóch wielkich skrzydłach za niemi, tak jednak, że pozostało między niemi sporo miejsca. W tej przestrzeni on sam zajął miejsce, zagrzewając swych ludzi do dzielnej walki; obiecywał im zwycięstwo, gdyż walczą pięciu przeciw jednemu, zaś straszliwie uzbrojone słonie zgniotą wszelki opór wrogów. Potem kazał zadać w niezliczone trąby wojenne i odważnie ruszył z całą swą armją na Tatarów, którzy dopuścili ich spokojnie aż do swych szańców. Poczem ruszyli nieustraszenie naprzód, ale spostrzegli wnet, że konie ich przeraziły się na widok tak potwornych zwierząt i zwracały do ucieczki. Jezdni mimo wszelkich wysiłków nie mogli ich utrzymać, a wrogowie zajmowali coraz więcej miejsca. Gdy wódz spostrzegł to niespodziane zamie-

szanie, powziął natychmiast skuteczny środek, rozkazując jeźdźcom zsiść z koni i odprowadzić je do lasu, gdzie przywiązano je do drzew. Gdy się to stało, żołnierze ruszyli pieszo naprzeciw słońcom i szybko poczęli strzelać do nich z łuków, podczas gdy wrogowie próbowali oddać im tą samą monetą. Ale strzały ich nie odnosiły tego skutku, co strzały Tatarów, których łuki naciągane były silnymi ramionami. Strzelali oni tak niezmordowanie, zwłaszcza do słoń, że te ostatnie wkrótce nadszarpnięte były strzałami i poczęły nagle uciekać, wpadając na własnych ludzi i wprowadzając przez to pośród nich zamieszanie. Daremne były wszelkie wysiłki żołnierzy, kierujących słońcami; mimo całej swej zręczności nie mogli ich oni utrzymać. Oszalałe z bólu i ogłuszone krzykiem atakujących Tatarów, słońce rozbiegły się bez ładu, aż wreszcie wpadły do części lasu, nieobsadzonej przez Tatarów. Skutek tego był ten, że w gęstych krzakach połamały one drewniane kasztele, które nosiły na plecach, i porzuciły ich obsadę. Gdy Tatarzy ujrzeli zamieszanie, jakie powstało wśród słoń, nabrali tem większej odwagi, pośpieszyli w najzupełniejszym porządku do swych koni, dosiedli ich, nawiązali ponownie

łączność pomiędzy swemi oddziałami i rozpoczęli na nowo straszliwą walkę. Po stronie przeciwnej nie brak było odwagi, król sam przebiegał wśród szeregów, nawołując do wytrwania. Ale Tatarzy nazbyt przewyższali wrogów w strzelaniu z łuku, a tamci odczuli boleśnie, że nie byli tak dobrze uzbrojeni.

Gdy strzały zostały po obu stronach wystrzelone, żołnierze sięgnęli po miecze i żelazne maczugi, poczem rozpoczęła się walka zbliska. Dokoła widać było straszliwe rany, odcięte członki, nagromadzone masy trupów, popłynęło tyle krwi, że był to widok przeraźliwy. Szczęk oręża był tak głośny, a wycie i okrzyki tak straszne, iż zdawało się, że hałas ten dosięga nieba. Król Mienu okazał się dzielnym wodzem, był on wszędzie, gdzie groziło niebezpieczeństwo, i zagrzewał swych żołnierzy do dalszej walki. Kazał nadesłać nowe rezerwy, aby wesprzeć walczących. Wreszcie jednak ujrzał sam, iż niemożliwym jest opierać się dłużej naporowi Tatarów, zwłaszcza że większość jego ludzi albo padła, albo była ranna, a niektórzy poczęli już ustępować. Uczuł się więc zmuszonym uciekać z niedobitkami swej armji.

Bitwa trwała od rana do wieczora, straty były po obu stronach wielkie. Ale Tatarzy pozostali wreszcie zwycięzcami, gdyż wojsko nieprzyjacielskie nie było tak dobrze uzbrojone, a słonie nie mogły wytrzymać licznych strzał i wprowadziły wielkie zamieszanie we własnych szeregach. Gdyby walczono nie na skraju lasu, lecz na otwartym polu, Tatarzy nie mogliby się oprzeć pierwszemu atakowi uzbrojonych słoni i zostaliby z obu stron otoczeni przez konnicę nieprzyjacielską.

Pobiwszy wrogów i zebrawszy napowrót swe siły bojowe, powrócili Tatarzy do lasu, gdzie słonie szukały schronienia i chcieli nimi zawładnąć. Ale zastali tam wrogów, którzy uszli porażce i zajęci byli ścinaniem drzew, aby się zabarykadować. Tatarzy zburzyli wnet ich szance, wielu pobili i schwytali około dwustu słoni. Od tego czasu wielki chan zawsze używał do walki słoni.

Skutek tego zwycięstwa był taki, że Jego Cesarska Mość objął w posiadanie kraje Bangala i Mien i wcielił je do swego państwa.

Na wschód stamtąd leży okolica Caugigu, która rządzona jest przez pewnego króla.

Ludność żyje w bałwochwalstwie, posiada odrębną mowę i dobrowolnie poddała się wielkiemu chanowi. Król ma około 300 żon, a gdy usłyszy o jakiejś pięknej kobiecie, wciela ją do ich liczby. Złoto znajduje się tu w wielkich ilościach, także rozmaite korzenie. Mieszkańcy żywią się mięsem, ryżem i mlekiem. Wina nie przyrządzają z gron, lecz z ryżu, zmieszanego z korzeniami. Mężczyźni i kobiety tatuują sobie całe ciało rysunkami zwierząt i ptaków; są wśród nich specjaliści artyści, którzy wykonują te ozdoby końcem igły na ramionach, nogach i piersiach. Mężczyźni lub kobiety, którzy mają na ciele największą ilość takich rysunków, uważani są za najpiękniejszych.

O dwadzieścia dni drogi na wschód leży kraina Anin⁹³, podwładna wielkiemu chanowi. Mieszkańcy mają odrębną mowę, żywią się mięsem bydła i płodami ziemi. Mężczyźni i kobiety noszą na przegubach rąk i nóg złote i srebrne pierścienie, przyczem pierścienie kobiet są najkosztowniejsze. W kraju tym jest wiele koni i wołów, które są sprzedawane przez wędrownych kupców do Indyj, następnie bawołów, pasących się na pięknych łąkach w równinie.

O osiem dni na wschód od Aninu znajduje się ziemia Toloman⁹⁴, której mieszkańcy posiadają odrębną mowę i są podwładni wielkiemu chanowi. Ciała ich są wielkie i dobrze zbudowane i mają bardziej bronzową barwę skóry. Mieszkańcy są uczciwi w handlu i odważni w boju. Wiele z ich miast i grodów leży na wysokich górach. Pałą oni zmarłych, a kości, które się nie spopielili, wkładają do drewnianych puszek i zanoszą na góry, gdzie przechowują je w pieczarach skalnych, aby ich nie znalazły dzikie zwierzęta. Złota jest tu poddostatkiem. Jako drobna moneta używane tu są podobnie jak w Caugigu i Aninie sprowadzane z Indyj muszelki porcelanowe.

Przez dwanaście dni na wschód od Tolomanu idzie się wzdłuż rzeki, na brzegach której znajduje się wiele miast i zamków, aż wreszcie przybywa się do wielkiego i pięknego miasta Cuigu⁹⁵. Mieszkańcy, bałwochwálcy i poddani wielkiego chana, są kupcami i rzemieślnikami. Sporządzają oni z pewnego łyka drzewnego materiał, który bardzo ładnie wygląda i noszony jest przez mężczyzn i kobiety podczas lata. Mężczyźni są dzielnymi wojakami. Nie posiadają oni innych pieniędzy, jak papier, stemplowany przez Jego

Cesarską Mość. W kraju tym jest bardzo wiele lwów oraz największych i najdzikszych psów. Przędzie się tu wyjątkowo wiele jedwabiu, który w wielkich ilościach wywożony jest do innych okolic, mianowicie okrętami po rzece, która przepływa obok wielu miast i grodów.

Po dwunastu dniach przybywa się do wspomnianego wyżej miasta Sindafu. Stamtąd w dwadzieścia dni można dotrzeć do Giogiu, a przez następne cztery dni do miasta Cacanfu⁹⁶, które leży na południu prowincji Cathay. Mieszkańcy czczą bałwany i palą zmarłych. Jest tu również trochę chrześcijan, którzy posiadają jeden kościół. Ludność zajmuje się handlem i przemysłem; jest tu bowiem pod dostatkiem jedwabiu, z którego produkuje się złotem tkane materje oraz piękne szarfy. Przez miasto płynie wielka rzeka, po której przewozi się bogate ładunki towaru do Cambaluc; wykopano tu bowiem wiele kanałów, które stanowią połączenie ze stolicą.

2. Na południe przez Wielką Równinę.

Cianglu⁹⁷ i oddalone o pięć dni drogi Ciangli⁹⁸ są to wielkie miasta na południu prowincji Cathay. Uprawiają one ożywiony handel jedwabiem, korzeniami i pewnym osobliwym gatunkiem brzoskwiń, olbrzymiej wielkości. W Cianglu i okolicy wydobywają ziemię, przesiąkniętą solą, którą układa się w wielkie sterty i polewa wodą. Woda rozpuszcza w sobie sól i zostaje przez specjalne kanały odprowadzona do płaskich panewek, gdzie się ją starannie wyparowuje i otrzymuje czysto białą sól. Zajęcie to przynosi dobry zysk; wielki chan ciągnie z tego również znaczne dochody.

Z Ciangli jedzie się sześć dni na południe przez kraj o licznych miastach i grodach, których mieszkańcy są poganami i palą swych zmarłych. Jest to płodna kraina o rozwiniętym handlu i przemyśle. I tutaj są w obiegu papierowe pieniądze wielkiego chana; gdyż kraj ten jest mu podwładny. Miasto Tadinfu⁹⁹, położone na skrajnym południu, aż do podbicia go przez Kublai-chana było stolicą samodzielnego królestwa, dzisiaj posiada pod swym zarządkiem jedenaście wielkich miast handlowych.

Jest to wspaniała rezydencja, otoczona pięknymi ogrodami; kwitnie w niej produkcja jedwabiu.

W roku 1272 Jego Cesarska Mość ustanowił jednego ze swych najdzielniejszych oficerów namiestnikiem i dał mu dowództwo naczelne nad 80 000 konnicy dla obrony jego okręgu. Gdy Lukanzor¹⁰⁰ ujrzał się na tem stanowisku, oszołomiło go uczucie własnej potęgi i począł przemyślać o powstaniu przeciw swemu panu. Wtajemniczył on w swe plany najprzedniejszych mężów miasta i z ich pomocą udało mu się wzniecić rokosz we wszystkich otwartych i warownych miastach prowincji. Gdy tylko cesarz powziął wieść o tej zdradzie, wysłał armję ze 100 000 ludzi pod dowództwem dwóch innych baronów, zwanych Agul¹⁰¹ i Mongutai¹⁰². Lukanzor zebrał niemniejszą armję i powiódł ją możliwie najspieszniej naprzeciw wojskom cesarskim. Z obu stron walczone z wielką zaciekłością; gdy jednak Lukanzor padł wreszcie, ludzie jego rzucili się do ucieczki. Wielu z nich przywiedziono przed Kublai-chana, który kazał stracić przywódców, innych zaś ułaskawił i miał w nich nadal wiernych poddanych.

¶ Jeszcze o siedem dni na południe leży gęsto zaludniona i bogata okolica Singiumatu¹⁰³. Przez południową część miasta płynie potężna rzeka, którą mieszkańcy podzielili na dwie odnogi. Jeden kanał idzie na zachód, do prowincji Manzi, drugi na wschód przez Cathay. Na wodzie widać statki w niewiarygodnej ilości, a rozmaite towary są na nich przewożone z jednej prowincji do drugiej.

Po dalszej szesnastodniowej podróży przybywa się ponownie nad rzekę Cara-moran, która ma źródło w kraju Ung-chana, czyli kapłana Jana. Jest to rybna rzeka o wielkiej głębokości, a ładowne statki żeglują po niej licznie. Około jednej mili powyżej jej ujścia do morza leży port dla 15 000 statków wojennych, z których każdy prócz marynarzy posiada jeszcze dwudziestu żołnierzy i piętnaście koni z prowiantem itd. Flotę tę ma Kublai-chan zawsze w pogotowiu, aby na wypadek powstania móc poprowadzić wojsko aż do wysp oceanu Wielkiego i dalej. Statki stoją na kotwicy w pobliżu brzegu rzeki, niedaleko Coigangiu¹⁰⁴, miasta bardzo pięknego i bogatego. Liczne towary, wyrabiane tutaj, spławiane są rzeką do rozmaitych innych miast. Wywożona

też jest w znacznych ilościach wydobywana tu sól; z soli tej ma Jego Cesarska Mość znaczne dochody.

Przechodząc przez rzekę, przybywa się do słynnej prowincji Manzi. Najpierw idzie się przez dzień na południo-wschód przez piękną groblę kamienną. Po obu stronach ciągną się wielkie i głębokie jeziora; można po nich również jeździć statkami, co uczynił kiedyś Kublai z całą swą armją, aby się dostać do tego kraju.

Po jednym dniu podróży przybywa się do miasta Paukin¹⁰⁵, po drugim do Caiu¹⁰⁶. Oba te miasta są bardzo piękne. Mieszkańcy ich są bałwochwalcami i palą zmarłych. Ponieważ są poddanymi wielkiego chana, kursują u nich jego papierowe pieniądze. Są to bogate miasta, w których wyrabia się jedwab i brokat; w okolicy Caiu jest niezwykle wielka ilość bażantów, tak iż za kawałek srebra, wartości jednego grosza weneckiego można kupić trzy takie wielkie ptaki. Ryb jest również bardzo wiele. Mniejszem od tych dwu, ale niemniej zamożnem jest miasto Tigiu¹⁰⁷; stąd już w trzy dni jest się nad morzem. Na tej przestrzeni kwitnie znowu przemysł solny, a z wielkiego

i pięknie zbudowanego miasta Cingui¹⁰⁸ rozwozi się sól do wszystkich prowincyj sąsiednich.

Idąc z Cingui dalej w kierunku południowo-wschodnim, przybywa się do ważnego miasta Yangiu¹⁰⁹, które ma pod swym zarządem 27 miast. Mieszkańcy jego, którzy są balwochwalcami, zajmują się przeważnie rzemiosłem. Wyrabia się tu wszelkiego rodzaju broń i sprzęt wojenny, stąd też leży tu wiele wojsk. Miasto jest rezydencją jednego z dwunastu baronów, wyznaczonych przez Jego Cesarską Mość jako zarządzających prowincjami. Na specjalne polecenie i Marco Polo był tu przez trzy lata namiestnikiem.

Innem znacznym miastem prowincji Manzi jest Saianfu¹¹⁰, które ma pod swym zarządem dwanaście wielkich i bogatych miast. Miejscowość jest wspaniale zaopatrzona we wszystko, co potrzebne wielkiemu miastu, a przytem wyróżnia się niezwykle warownym położeniem. Dlatego mogło się ono jeszcze trzy lata opierać wielkiemu chanowi, gdy pozostała część prowincji Manzi została już podbita. Trudność oblężenia polegała przede wszystkim na tem, że wojsko mogło się zbliżyć do miasta tylko z północy. Ze wszystkich

innych stron miasto otoczone jest wodą i oblegający nie mogli przez to odciąć mu dowozu. Cesarza bardzo gniewało to niepowodzenie, gdyż cały kraj był mu już poddany. Gdy bracia Maffio i Nicolo Polo, którzy mieszkali na dworze cesarskim, usłyszeli o tem, zgłosili się niezwłocznie do Kublai-chana i zaproponowali mu budowę maszyn oblężniczych, jakie są na Zachodzie. Cesarz pochwalił w zupełności ich plany, aby przy pomocy katapulty¹¹¹ miotać na miasto trzycentnarowe kamienie, i powierzył im wykonanie tego planu. Sprowadzono najzdolniejszych kowali i stolarzy, wśród których znajdowali się również nestorjańscy chrześcijanie; w przeciągu trzech dni pod wskazówkami braci Polo wykończyli oni dzieło. Zrobiono próbę w obecności cesarza i całego dworu i wszyscy ujrzeli, jak miotano kamienie wagi 300 funtów. Maszyny załadowano więc szybko na statki i przewieziono do armji pod Saianfu. Już pierwszy wyrzucony kamień trafił budynek z taką mocą, że większa część jego została zdruzgotana i zawaliła się. Cios ten trafił mieszkańców jak uderzenie pioruna i przeraził ich tak, że natychmiast uradzili poddanie się. Wysłali niezwłocznie parlamentarjuszy do armji Kublai-

chana, a poddanie ich zostało przyjęte na tych samych warunkach, co całej prowincji Manzi. Sława obu braci weneckich i zaufanie cesarza oraz całego dworu do nich wzrosły niezwykle dzięki temu dowodowi ich pomysłowości.

O piętnaście dni na południo-wschód od Yangiu leży miasto Singiu¹¹², które nie jest wprawdzie tak wielkie, ale mimo to jest znacznym ośrodkiem handlowym. Liczba okrętów, które doń należą, jest olbrzymia, gdyż jest ono położone w pobliżu największej rzeki świata Quian. W niektórych miejscach ma ona 6,8 a nawet 10 mil szerokości, długość jej zaś wynosi około 100 dni drogi. Niezwykłą swą wielkość zawdzięcza ona mnóstwu spławnych rzek, biorących początek w odległych krajach, a wpadających do niej. Na brzegach jej leży wiele stolic i miast, a z górą dwieście miast korzysta z niej, jako z drogi wodnej. Dlatego to przewóz towarów po niej jest tak olbrzymi, że temu, kto tego nie widział, wyda się to niewiarygodnym. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę długość jej biegu i liczbę dopływów, nie powinno nas dziwić, że mnogość i wartość towarów i środków żywności, jakie się na niej przewozi dla tylu miast, leżących we wszystkich kierunkach, jest tak niezmierna.

Najważniejszą jest ona jednak dla transportu soli, która nietylko przewożona jest na Quianie i jego dopływach do przyległych miast, lecz stamtąd do najdalszych zakątków kraju.

Gdy Marco znajdował się w Singiu, widział tam naraz niemniej jak 5000 statków, a przytem są jeszcze nad tą rzeką inne miasta, gdzie ilość okrętów jest jeszcze pokaźniejsza. Wszystkie te statki mają rodzaj pokładu i maszt z jednym tylko żaglem. Lin konopnych używa się tylko do masztów i żagli, poza tem są postronki z bambusu. W tym celu rozdziela się trzcinę, która ma przecież prawie 15 kroków długości, na podłużne pasma i splata razem końce w liny, które miewają do 300 kroków długości. Liny te są tak dobrze wyrobione, że zupełnie podobne są do konopnych. Przy ich pomocy statki są potem holowane przez 10—12 koni i to zarówno z prądem, jak i pod prąd. Ładunek ich wynosi zazwyczaj około 4000 kantari czyli centnarów weneckich. Na wielu miejscach widzi się na brzegu świątynie pogańskie i inne budynki oraz nieprzerwany ciąg wsi i osiedli.

Na brzegu Quianu leży Caigiu¹¹³, stąd corok przewozi się wielkie ilości zboża i ryżu na dwór cesarski do Cambaluc. Miasta te są

bowiem poprzez jeziora i rzeki połączone długim, głębokim kanałem, tak iż z prowincji Manzi można przybyć aż do Cambaluc wodą i nie potrzeba nawet odbywać ani części tej drogi jeziorami. To dzieło Kublai-chana jest zarówno godne podziwu ze względu na odległość, na jakiej przeprowadzono kanał, jak użyteczne dla miast, leżących nad nim. Wzdłuż kanału biegną groble i szosy, dzięki czemu i podróż lądowa jest tu bardzo wygodna. Naprzeciw Caigiu leży pośrodku rzeki wyspa skalista, na której zbudowana jest wielka świątynia i klasztor; mieszka tu 200 mnichów, jakbyśmy my powiedzieli, i uprawia swą służbę bożą.

Godnem uwagi dzięki kościołom swym jest miasto Cinghianfu¹¹⁴ w prowincji Manzi. Był tu niegdyś przez 3 lata namiestnikiem nestorjanin, imieniem Mar Sachis. Kazał on w roku 1274 wybudować dwa kościoły nestorjańskie, które przetrwały do czasów Marca Polo.

Opuszczając Cinghianfu i idąc trzy dni na południo-wschód przez okolicę o wielu otwartych i warownych miastach, przybywa się do Tinghingiu¹¹⁵. Jest to wielkie i piękne miasto, gdzie sporządza się wiele materiałów z surowego jedwabiu o najróżnorodniejszych

wzorach i gatunkach. Wszystko, czego trzeba do życia, znajduje się tu w obfitości, a liczne lasy zapewniają miłe polowanie.

Mieszkańcy tego miasta byli podstępem, nieludzkim plemieniem. W czasie, gdy Khinsan Bayan¹¹⁶ t. zn. stuoki, podbił ten kraj, zjawiała się przed miastem pewna ilość chrześcijan Alanów¹¹⁷, aby niem zawładnąć. Pozwolono im bez sprzeciwu obsadzić zewnętrzne mury, podczas gdy wojska Tinghingiu obsadziły wewnętrzne. Alanowie znaleźli w zewnętrznych wałach wielką ilość wina, a że mieli za sobą wiele niedostatków i trudów, poczęli pić tak wiele, że upili się zupełnie i zapadli w głęboki sen. Zaledwie mieszkańcy miasta przekonali się o tem, skorzystali ze sposobności i wybili ich po jednym, tak iż żaden nie uszedł.

Gdy Khinsan Bayan dowiedział się o tem, rozgniewał się, jak nigdy przedtem, i wysłał nową armję na zdobycie miasta. Tinghingiu zostało zdobyte, a w odwecie wszyscy mieszkańcy, starzy czy młodzi, bez różnicy płci oddali głowy.

Wielkiem i pięknem jest również miasto Sugiu¹¹⁸, pod rządami którego pozostaje 16 wielkich i bogatych miejscowości i którego obwód wynosi 20 mil. Mieszkańcy jego są

również bałwochwalcami i jako poddani wielkiego chana mają w obiegu jego papierowe pieniądze. Produkuje się tam wiele surowego jedwabiu, który nietylko przerabiany jest na własny użytek, ale — choć wszyscy ubierają się w jedwab — i na inne rynki. Na górach w pobliżu miasta rośnie rabarbarum, które jest tak rozpowszechnione, że za jeden grosz wenecki można nabyć 40 funtów świeżych korzeni. Liczba mieszkańców jest tak wielka, że słusznie można się temu dziwić; są też wśród nich niezwykle bogaci kupcy. Mieszkańcy żyją wyłącznie z handlu i przemysłu, w czym okazują wielką biegłość. Gdyby byli równie przedsiębiorczy i waleczni, jak są przemysłowi i wynalazczy, mogliby przy swej wielkiej liczbie nietylko podbić całą prowincję Manzi, ale pójść znacznie dalej; jest to jednak lud bardzo tchórzliwy.

Wśród mieszkańców Sugiu jest też wielu bardzo zdolnych lekarzy, którzy umieją rozpoznawać naturę choroby i stosować właściwe środki. Wreszcie jest w Sugiu sporo mężów, filozofów, jakbyśmy my powiedzieli, oraz czarnoksiężników i magików. Z Sugiu przez cztery dni przybywa się do stolicy prowincji Manzi, która zwie się Quinsay.

VI. W QUINSAY, DAWNEJ STOLICY PROWINCJI MANZI.

1. Podbój kraju przez wielkiego chana.

Prowincja Manzi jest najwspanialszym i najbogatszym krajem, jaki napotkać można w świecie wschodnim. Około roku 1269 była ona podległa władcy, który zwany był Faghfur¹¹⁹, a przewyższył swych poprzedników potęgą i bogactwem. Był on z natury panem dobrym i miłym. Lud kochał go tak bardzo, a państwo jego otoczone było wsząd tak wielkimi rzekami, że skuteczne najście jakiegokolwiek potęgi wydawało się niemożliwe. Przekonanie to skłoniło go do zaniedbania spraw wojennych. Miasta jego były mocno obwarowane i otoczone głębokimi fosami, szerokimi na strzał z łuku i napełnionymi wodą.

Jedyną jego troską było stwarzać sobie przyjemności i żyć w zadowoleniu. Na dworze swym miał on tysiąc pięknych kobiet,

w których towarzystwie szukał wesela. Sprawiedliwość pełnił on w sposób sumienny. Najmniejsza krzywda, jaką jeden człowiek wyrządził drugiemu, była bez względu na osobę karana jak najsurowiej. Sprawiedliwość jego działała w ten sposób, że gdy pełne kramy pozostały przez opieszałość właścicieli otwarte, nikt nie odważył się wejść do nich i skraść najdrobniejszy choćby przedmiot. Podróżni mogli bez przeszkody za dnia czy w nocy jeździć po wszystkich częściach jego państwa. Był on bogobojny i miłosierny wobec ubogich i łaknących. Dzieci, porzucone z nędzy przez swe nieszczęśliwe matki, kazał wychowywać. Było ich około 20 000. Gdy chłopcy dochodzili do odpowiedniego wieku, kazał uczyć ich rzemiosła i żenił ich potem z dziewczętami, wychowanymi w podobny sposób.

Inne zupełnie było usposobienie Kublajchana, władcy Tatarów; jedyną jego przyjemnością była wojna, zdobywanie ziem i rozszerzanie swej sławy. Gdy podbił już szereg prowincyj i królestw, postanowił ujarzmić i państwo Manzi. W tym celu zebrał olbrzymie wojsko piesze i konne i oddał je pod dowództwo generała Khinsan Bayana, co

oznacza w naszym języku „stuoki“. Z pewną ilością okrętów udał się on na podbój Manzi. Gdy wylądował tam, zażądał od mieszkańców miasta Coigangiu, aby się poddali cesarzowi. Kiedy się ci wzbraniali, ruszył pod drugie miasto, a gdy otrzymał tam podobną odpowiedź, pod trzecie i czwarte, a wszędzie odpowiadano mu to samo. Wówczas dopiero postanowił oblec jedno z tych miast, a że był bardzo doświadczony w sztuce wojennej, zdobył je i wyciął wszystkich mieszkańców. Wieść o tem napełniła inne miasta takim przerażeniem, że same dośpieszyły z poddaniem się.

Wówczas ruszył z obydwoma armjami na królewskie miasto Quinsay, stolicę króla Faghfura. W obawie o bezpieczeństwo swej osoby schronił się król na flotę, załadował wszystkie swe skarby i kosztowności i pozostawił troskę o miasto małżonce swej z poleceniem, aby broniła go do ostatka; ufał bowiem, że płeć jej będzie dla niej obroną, w razie gdyby się dostała w ręce wrogów. Sam zaś udał się na morze, na obronne wyspy i pozostał tam aż do śmierci.

W tem położeniu królowa została pozostawiona swemu losowi. Znała ona zapewne

przepowiednię, jaką dali astrologowie królowi, że nikt nie odbierze mu władzy, chyba wódz o stu oczach. Ponieważ wydało jej się to niemożliwym, aby człowiek śmiertelny posiadał tyle oczu, ufała, iż miasto Quinsay oprze się, jakkolwiek potężnym byłby wróg. Gdy jednak dowiedziała się jakie jest imię dowódcy nieprzyjacielskich wojsk, w przerażeniu pojęła, iż to jest człowiek, który wedle przepowiedni pozbawić miał męża jej tronu. Zmożona trwogą kobiecą, zaniechała wszelkiej obrony i oddała stolicę Tatarom, którzy wkrótce podbili i pozostałą część kraju. Królową stawiono przed Kublai-chana, który przyjął ją z honorami i wydał dekret, mocą którego zachowała ona swą rangę i godność.

2. Zarząd kraju.

Po podbiciu dotychczasowego królestwa Manzi wielki chan uznał za stosowne podzielić je na dziewięć części i ustanowić nad każdą z nich wicekróla, który jako najwyższy namiestnik sprawowałby zarazem sądy. Ci wicekrólowie wysyłają co rok sprawozdanie do komisarzy cesarskich, mianowicie co do

wysokości wpływów, jak również o wszelkich innych sprawach, należących do zakresu ich władzy. Po trzech latach zmieniają się oni, jak wszyscy urzędnicy publiczni.

W prowincji Manzi jest niemniej jak 1200 miast o sprawnej i bogatej ludności. W każdym z tych miast utrzymuje Jego Cesarska Mość załogę z 1000, 10000 lub 20000 ludzi zależnie od ilości mieszkańców.

Wicekról Quinsayu ma władzę nad 140 zgórą miastami i innemi miejscowościami, z których wszystkie są wielkie i bogate. Z okręgu tego otrzymuje cesarz nieprawdopodobnie wielkie dochody. Po pierwsze od soli, która jest głównym produktem, otrzymuje rocznie podatku 80 tomanów¹²⁰ złota, że zaś toman równy jest 80000 saggi, a saggi odpowiada weneckiemu dukatowi, więc wynosi to 6400000 dukatów. Ta olbrzymia suma stanie się zrozumiała, jeśli się zważy, że przecież prowincja ta leży nad morzem, zaś w samych tylko niezliczonych jeziorach i lagunach, kryształizuje podczas lata tyle soli, że ilość ta wystarcza dla 5 okręgów prowincji. Za cukier, korzenie, wino i wódkę opłaca się 3¹/₃%. Tyleż płać rzemieślnicy, których 12 klas posiada po 1000 warsztatów, i kupcy, przywożący

towary do Quinsay lub wywożący je stamtąd w głąb kraju czy na morze. Jeśli zaś towary pochodzą z obcych krajów, np. z Indyj, to płacą 10%. I tak ze wszystkich wytworów kraju, z bydła, jedwabiu i wszelkich roślin otrzymuje cesarz podatek.

Marco był przy tem, jak zestawiano rachunek i przekonał się, że dochody Jego Cesarskiej Mości, nie licząc podatku od soli, wynoszą razem rocznie 210 tomanów złota, co licząc po 80 000 złotych saggi, stanowi 16 800 000 dukatów!

3. Otoczenie stolicy Quinsay.

Miasto Quinsay ma według pomiarów 100 mil obwodu. Z jednej strony jest ono otoczone szeroką i głęboką fosą, długości około 40 mil, napełnioną wodą z rzeki, płynącej po drugiej stronie miasta.

Dawni królowie kazali fosę tę wykopać, aby przy wysokim stanie wody zapobiec zalwowom, a zarazem aby zużytkować ją jako środek obrony. Wydobyta ziemia złożona została z boku, tak iż czyni to wrażenie, jakby miejscowość była otoczona licznymi pagórkami. Od rzeki idzie wiele mniejszych i większych

kanałów, które przecinają miasto i usuwają nieczystości do jeziora po drugiej stronie, a stamtąd do morza. Stąd pochodzi, że w Quinsay jest zawsze zdrowe i dobre powietrze.

4. Dawny pałac królewski i jego urządzenie.

Naznaczony przez Kublai-chana wicekról mieszka w przepięknym pałacu ostatniego tubylczego króla Faghfura. Przodkowie tego króla otoczyli ten kawałek ziemi murem o obwodzie dziesięciu mil i podzielili na trzy części.

Do środkowej części wchodziło się przez wysoki portal; po obu stronach ciągnęły się płaskie tarasy z kolumnadami, których filary ozdobione były najpiękniejszym lazurem¹²¹ i złotem. Sala kolumnowa, leżąca nawprost wejścia, była większa jeszcze, niż pozostałe; dach jej był bogato zdobiony, filary połączane, a ściany wewnętrzne pokryte wspaniałymi malowidłami, które przedstawiały dzieje poprzednich królów.

Król Faghfur odprawiał tu w oznaczone dni uroczystości religijne i sprawiał dla swych

możnowładców, wysokich urzędników i bogatych mieszczan z Quinsay, ucztę, która trwała 10—12 dni. W otwartych salach kolumnowych zasiadało wówczas wygodnie przy stole 10 000 osób, a przepych jedwabiów, złota i kamieni drogocennych przewyższał wszelką wyobraźnię. W tylnej stronie środkowej sali kolumnowej była brama, która dzieliła zewnętrzną część budynku od wewnętrznej. Zdawało się, iż się wkracza na dziedziniec klasztorny, gdyż dokoła za szeregami filarów znajdowały się komnaty króla i królowej, niby cele w klasztorze. Słupy i kolumny były zdobione równie pięknie, jak ściany. Z tego podwórca przechodziło się do krytego korytarza, który miał 6 kroków szerokości i prowadził aż nad morze. Po każdej stronie było 10 wejść, które wiodły do nowych dziedzińców z celami i portykami; każdy dziedziniec posiadał 50 komnat ze specjalnymi ogrodami; tutaj mieszkały owe 1000 młodych kobiet, które żyły na dworze króla. W towarzystwie królowej lub kilku z tych dam przedsiębrał on często przejażdżki po jeziorze w gondolach, krytych jedwabiem, lub zwiedzał świątynię na brzegu.

Boczne części pałacu urządzone były również wspaniale; i tam były ogrody

z najlepszymi owocami, łąkami, gajami i zaroślami dla wszelkiej zwierzyny, jak antylop, jeleni, zajęcy i królików. I tutaj zabawiał się król ze swemi damami haremowemi, które jeździły z nim na polowanie częściowo powozami, częściowo konno. Wszystkie one umiały polować z psami na zwierzynę.

Król był zawsze jedynym mężczyzną w orszaku myśliwskim. Gdy nadeszła chwila zmęczenia, wyszukiwano sobie cienisty laszek nad jeziorem, odaliski kąpały się i pływały wesoło. Niekiedy król nakazywał podać obiad w jednym z gajów, gdzie drzewa dawały orzeźwiający cień, a damy usługiwały mu.

Tak to pędził ów król życie wśród rozleniwiających przyjemności. Skutek był ten, że wielki chan z łatwością mógł wygnąć z tronu i pozbawić władzy tego zniewieściałego tchórza, który zupełnie nie znał się na sztuce wojennej. Od tego czasu mury ogrodowe rozpadły się, zwierzyna i piękne drzewa znikły, komnaty haremu rozsypały się w gruz. Jedynie kolumnady zachowały się w dawnej piękności, a także komnaty, w których mieszka wicekról.

Marco zwiedzał ruiny w towarzystwie pewnego starego, bogatego kupca z Quinsay,

który był niegdyś zaufanym sługą Faghfura. W ten sposób poznał wiele szczegółów z życia tego króla.

5. Życie uliczne w Quinsay.

Z jednego końca miasta na drugi wiedzie w prostej linii główna ulica, która ma 40 kroków szerokości. Po obu stronach stoją wielkie domy i pałace z ogrodami, obok mieszkania i warsztaty rzemieślników; o każdej porze dnia płynie przez tę ulicę taka fala ludzi o najrozmaitszych zawodach, że wydawałoby się niemożliwym zaopatrzyć ich wszystkich w żywność. Ale wnet zmienia się zdanie, widząc, jak każdy rynek pełen jest kupców, którzy zajmują całe place swemi wozami ze zwiezionemi zapasami żywności. Główna ulica Quinsayu ma ponad 10 targowisk w odległościach czteromilowych. Każdy z tych placów ma kształt kwadratu, szerokości pół mili, a więc o dwóch milach w obwodzie.

Na każdym z tych placów trzy razy tygodniowo odbywa się targ, na który przybywa po zakupy 40 — 50000 osób. Ujrzeć tam można najrozmaitszą zwierzynę, kozice,

jelenie, daniela, zające, króliki, przepiórki, bażanty, cietrzewie, kuropatwy; dalej ptactwo domowe, jak kapłony, kury, gęsi i kaczki w takiej ilości, że niepodobna tego wprost wyrazić; za jeden srebrny grosz wenecki otrzymuje się parę gęsi lub dwie pary kaczek, gdyż ptaki te z łatwością chowane są na jeziorze. Są też rzeźnie i jatki, gdzie bije się woły, cielęta, kozy i owce dla stołów bogaczy i wysokich urzędników. Lud niższych klas jada wszelkie mięso, choćby nawet było najbardziej zepsute. We wszelkich porach roku znajduje się na rynkach mnóstwo jarzyn i owoców, między innymi np. pewien gatunek wonnych gruszek, o niezwykłej wielkości i wadze, dochodzącej do 10 funtów; są one wewnątrz białe i podobne do ciasta. Są też brzoskwinie, białe i żółte, o niezwykle miłym smaku.

Wina nie zbiera się tutaj, lecz sprowadza wspaniałe suszone grona z innych okolic; ludzie tutejsi nie przywiązują wielkiej wagi do wina, gdyż przyzwyczajeni są do swego piwa ryżowego. Z morza, oddalonego od miasta o 25 mil, przywozi się codziennie ogromną ilość ryb, a i jezioro ma ich tyle, że mnóstwo ludzi żyje wyłącznie z rybołówstwa. Łowi się tu rozmaite gatunki, zależnie od pory

roku, a dzięki odpadkom z miasta ryby są tu wielkie i tłuste. Gdy się widzi przynoszone ryby, nie chce się wierzyć, że wszystkie one zostaną sprzedane; a jednak znikają szybko, tak wielka jest liczba mieszkańców, i to tych właśnie, którzy hołdują rozpowszechnionemu tam zbytkowi i do każdego posiłku muszą mieć ryby i mięso.

Każdy z tych dziesięciu placów targowych otoczony jest wysokimi domami mieszkalnymi, ze sklepami i śpichrzami na parterze, gdzie sprzedawane są rozmaite fabrykaty, sprzęty rzemieślnicze, korzenie, klejnoty i perły. W niektórych sklepach jest tylko wino ryżowe, które ciągle jest świeże i sprzedawane po bardzo niskich cenach. Na dwóch przeciwległych krańcach każdego placu stoją wielkie budynki dla policji. Urzędnicy mają zadanie natychmiastowego łagodzenia wszelkich sporów między obcymi lub tubylczymi kupcami, nadto mają nadzór nad wartami mostowemi, o których będzie jeszcze mowa.

Równoległe do głównej ulicy, lecz poza domami rynków, biegnie szeroki kanał; na brzegu jego stoi wiele kamiennych śpichrzów; są one przeznaczone dla kupców przybywających z towarami z Indyj i innych okolic.

aby mogli natychmiast mieć odpowiednie miejsce na placach. Wszędzie można na ulicach chodzić, jeździć wozami lub konno, jak również płynąć łodzią przez kanały. Ulice i kanały są tak szerokie, że po jednej stronie jest dość miejsca dla statków, po drugiej dla wozów, które wygodnie mogą przewozić wszelkie potrzebne towary.

W Quinsay jest ponad 12 000 mostów, największe z nich mają tak kunsztownie wygięte łuki, że statki mogą pod nimi przejeżdżać z podniesionymi masztami, podczas gdy jednocześnie na mostach jeżdżą wozy i chodzą ludzie. Gdyby mostów tych nie było tak wiele, nie możnaby przenosić się tak dogodnie z miejsca na miejsce.

Na licznych ulicach, łączących się z targowiskami, znajdują się zimne kąpiele, w których służdy i służebne obmywają mężczyzn i kobiet. Mieszkańcy Quinsay uważają te zimne kąpiele za bardzo zdrowe i od dziecka przyzwyczajają się do nich. Wszyscy kąpią się codziennie, zwłaszcza przed ucztami. Obcy nie mogą znieść zimnej kąpieli; dlatego są dla nich wszędzie specjalne łaźnie z gorącą wodą.

Na innych ulicach, zwłaszcza przy targówiskach, znajdują się mieszkania lekarzy i astrologów, którzy udzielają też nauki czytania i pisania, jako też innych sztuk.

Na każdej ulicy znajdują się także kamienne budowle, dokąd mieszkańcy wynoszą swe mienie z drewnianych domów w razie wybuchu pożaru w jakiejś dzielnicy, co nie jest rzadkie. Z zarządzenia cesarza na każdym moście stoi dzień i noc warta z pięciu ludzi. Posiadają oni głośno brzmiący instrument z drzewa oraz drugi z metalu, a także klepsydrę wodną, wskazującą godziny. Gdy tylko mija pierwsza godzina nocy, wartownik uderza raz jeden w drewniany i metalowy instrument, oznajmiając w ten sposób mieszkańcom, że jest już pierwsza godzina, trwa to przez całą noc; rano rozpoczyna się znowu liczenie godzin od pierwszej.

Niektórzy z wartowników krążą po mieście i baczą, by nikt po upływie oznaczonej godziny nie palił światła ani ognia. Gdy tylko zauważą takie wykroczenie, robią znak na drzwiach, a nazajutrz właściciel domu zostaje stawiony przed magistratem i jeśli nie może podać dostatecznego usprawiedliwienia, podlega karze.

Jeśli po oznaczonej godzinie ktoś zostanie spotkany na ulicy, warta zabiera go ze sobą i wiezie przed ten sam sąd. Jeśli za dnia spotykają kaleki lub chorych, niezdolnych do pracy, prowadzą ich do jednego z założonych przez dawnego króla i we wszystko obficie zaopatrzonych szpitali, których jest wiele w każdej części miasta. Gdy chory zostanie wyleczony, musi się wziąć do jakiejś pracy.

Jeśli wybuchnie gdzieś pożar, wartowniczy dają sygnały, poczem wszystkie warty mostowe danej dzielnicy biegną na pomoc, by gasić ogień i wynosić mienie mieszkańców do wspomnianych wyżej wież kamiennych. Niekiedy wynosi się je też na wysepki jeziora. Nawet w takich okolicznościach pozostali mieszkańcy nie wazą się wychodzić w nocy na ulicę; tylko ci mogą być przy tem, których mienie wynosi się, i policja. Straż ogniowa przybywa często w ilości tysiąca i dwóch tysięcy osób.

Drewniane instrumenty sygnalizacyjne wart brzmią bardzo daleko. Dlatego przy pożarze niełatwo może się zdarzyć, by spaliła się odrazu połowa miasta. Podobnie przy zamieszkach można odrazu zaalarmować całą wartę

mostową i sprowadzić na miejsce niebezpieczeństwa.

Na takie wypadki ma wielki chan prócz policji jeszcze sporo piechoty i konnicy w samem Quinsay i jego okolicy, a ze względu na doniosłe znaczenie prowincji Manzi i jej stolicy, powierza on dowództwo tylko najdzielniejszym i najzaufañszym ze swych oficerów.

6. Mieszkańcy Quinsay.

Mieszkańcy Quinsay są z natury uspoibienia pokojowego, a przykład ostatniego ich króla uczyniło ich zupełnie niezdolnymi do wojny. Nie posiadają zupełnie broni w domu i nie umieją nią władać; tumult i bijatyka to u nich rzeczy niesłychane. Nie lubią widoku wojska ani nawet wart, gdyż przypomina im to, że wielki chan pozbawił ich niepodległości i własnego króla.

Ludzie tutejsi są piękni, mężczyźni i kobiety mają delikatną skórę. Więcej niż połowa z nich ubiera się w jedwabie; gdyż jedwab nietylko w okolicy Quinsay produkowany jest masowo, ale sprowadza się go w wielkich ilościach z innych prowincyj.

Dwanaście rzemiosł uchodzi w Quinsay za wytworniejsze niż inne, gdyż służą powszechnej korzyści. Każde rzemiosło ma około 1000 warsztatów, w których pracuje po 10—20, a nawet 40 czeladników. Bogatsi majstrowie nie pracują wraz z nimi, lecz podobnie jak żony ich, robią pańskie miny i noszą się dumnie. Dziewczęta wychowane są w zbytku i zniechęcałości, a o drogocенności ich jedwabnych sukien i klejnotów trudno sobie wyrobić pojęcie.

Według praw dawnego króla każdy obywatel musiał uprawiać rzemiosło swego ojca; bogatym dozwolono jednak przyjmować sobie zastępców, którzy za nich spełniają rzemiosło. Domy bogaczy zbudowane są pięknie i ozdobione rzeźbami. Są oni tak rozmiłowani w ornamentach tego rodzaju, malowidłach i fantastycznych budowlach, że wydają na tego rodzaju rzeczy wprost nieprawdopodobne sumy.

7. Liczba mieszkańców.

Marco był właśnie w Quinsay w czasie, gdy sporządzano raport komisarzy Jego Cesarskiej Mości co do sumy podatków i liczby mieszkańców. Tę ostatnią podano na 160 tomanów ognisk, a że toman wynosi 10000, więc miasto liczy 1600000 rodzin; ale na całą tę potwornie wielką ilość ludzi jest tylko jeden kościół chrześcijan nestorjańskich.

Każdy ojciec rodziny lub pan domu musi wywieszać nad drzwiami tablicę, na której podane są imiona wszystkich mieszkańców domu i ilość koni. Jeśli ktoś umiera lub wyprowadza się, nazwisko jego zostaje skreślone; jeśli urodzi się dziecko, imię jego dopisuje się do listy. W ten sposób urzędnicy prowincji i miasta znają stale liczbę mieszkańców. Ten sam porządek utrzymany jest w całej prowincji Manzi, podobnie jak w prowincji Cathay. Podobnie właściciele zajazdów obowiązani są w księdze podróży zapisywać dzień i godzinę przyjazdu i odjazdu gości. Odpis tej księgi przesyła się codzień urzędnikom magistratu.

8. Rozrywki ludowe.

Na brzegu jeziora, leżącego przy Quinsay, wznoszą się piękne i przestronne wille, które należą do dostojników i wysokich urzędników magistratu; są tu też liczne świątynie z mnóstwem mnichów pogańskich. Pośrodku jeziora znajdują się dwie wyspy, na każdej z nich stoi wielki, wspaniały pałac. Gdy mieszkańcy miasta chcą obchodzić wesele lub wyprawić inną ucztę, udają się na jedną z tych wysp; wszystko, czego mogą potrzebować, szklanki, talerze, serwety itd., znajdują tam w dostatecznej ilości; gdyż mieszczenie, którzy wybudowali te pałace własnym kosztem, dbają też o zaopatrzenie ich we wszelkie sprzęty. Zdarza się, że jednocześnie 100 towarzystw bawi się w jednym pałacu; mimo to mogą mieć oddzielne sale i nie przeszkadzać sobie wzajemnie; tak niewiarygodnie wielką jest ilość komnat i pomysłowym ich rozkład.

Na brzegach wysp znajduje się mnóstwo gondol, z których każda mieści 10, 15, a nawet 20 osób; mają one 15—20 kroków długości i posiadają szerokie, płaskie dno, aby nie były wywrotne. Jeśli jakieś grono mieszkańców miasta chce użyć przejażdżki, wynajmuje sobie

jedną z takich łodzi, które zawsze utrzymane są w należytym porządku i zaopatrzone w stoły, ławki i wszelkie sprzęty. Kajuty mają płaski dach, na którym stoją gondoljerzy, kierując łodzią. Kajuty pokryte są różnobarwnymi malowidłami; po obu stronach posiadają one okna, które można otwierać i zamykać, aby towarzystwo mogło od stołu rzucić okiem na okolicę i rozkoszować się jej zmiennym widokiem. Po jednej stronie ma się przed sobą miasto, w całej jego rozciągłości i uroku, z pięknymi pałacami, świątyniami i ogrodami oraz potężnymi drzewami na brzegu; jednocześnie można się rozkoszować dokoła widokiem innych łodzi, równie pięknie wystrojonych i pełnych wesołych i odświeżnie odzianych ludzi.

Gdy mieszkańcy miasta Quinsay kończą swe dzienne zajęcia i interesa, nie myślą o niczem innem, tylko o rozrywkach; jeśli nie przedsięwzięją z żonami lub oblubienicami wycieczek na gondolach po jeziorze, to robią przejażdżki wozami w okolicę lub jeżdżą na korso przez miasto.

Główna ulica Quinsay po każdej stronie ma 10 kroków szerokości i wyłożona jest płaskimi kamieniami i ceglami, podczas gdy

pozostała część ma grunt piaszczysty i kryte rynny, które odprowadzają wodę deszczową do najbliższych kanałów, tak iż ulica stale jest sucha. Tutaj jeżdżą godzinami w długich szeregach powozy, które można też wynajmować. Są to długie, kryte wozy, które mają po sześć miejsc i zaopatrzone są w jedwabne firanki i poduszki. Wielu wyjeżdża też do ogrodów, gdzie dzierżawcy przyjmują ich życzliwie i gdzie w pięknie urządzonych, cienistych miejscach mężowie i żony spędzają nieraz cały dzień, aby późnym wieczorem dopiero powrócić do domu.

9. Inne zwyczaje i obyczaje.

W życiu domowym mieszkańcy Quinsay są wolni od zazdrości i złych uczuć wobec swych żon; każdy mężczyzna, który użyłby niedelikatnych słów w stosunku do kobiety, byłby wzgardzony. We wzajemnych stosunkach są nader życzliwi, a ludzie, którzy mieszkają tylko na tej samej ulicy, są jak jedna wielka rodzina. Wszystkie interesa handlowe załatwiają solidnie i uczciwie. Wobec obcych, przyjeżdżających do Quinsay za interesami, są serdeczni, okazują im wielką gościnność

i we wszelkich sprawach pomagają im radą i czynem.

Zwyczajem jest w Quinsay, że przy urodzeniu dziecka rodzice zapisują dokładnie dzień, godzinę i minutę. Z tem udają się do astrologa, który wypisuje im skrzątnie, pod jakim znakiem lub aspektem niebieskim urodziło się dziecko. Gdy później dziecię to, już jako człowiek dorosły, przedsięwziąć ma jakąś podróż lub zawrzeć interes albo wstąpić w związek małżeński, przynosi najpierw to świadectwo astrologowi. Ten bada je dokładnie i rozważa starannie wszelkie okoliczności; do przepowiedni jego przywiązują potem ludzie wielką wagę, gdyż wielokrotnie sprawdziły się one. Na każdym targowisku spotyka się mnóstwo astrologów; żaden ślub nie odbywa się bez zasięgnięcia ich rady.

Przy śmierci człowieka poważanego i bogatego odprawia się następujące ceremonje, Krewni, mężczyźni i kobiety, wkładają zwyczajne szaty i w ten sposób odprowadzają zwłoki na miejsca spalenia. Muzykanci grają, a wszyscy śpiewają głośno pobożne pieśni. W płomienie stosu rzuca się mnóstwo kawałków papieru z wyrysowanemi postaciami sług, służebnych, koni i wielbłądów, towarów, brokatu, pieniędzy

złoty i srebrny; wszystko to poto, by
zmarły po tamtej stronie posiadał wszystkie te
dary cielesne. Gdy tylko stos spali się,
wszystkie instrumenty muzyczne rozbrzmiewają
naraz i czynią wielki alarm; tuziemcy wierzą
bowiem, że te ceremonje skłonią bogów do
zbudzenia duszy zmarłego z popiołów do
nowego życia po tamtej stronie grobu.

VII. PIERWSZE WIEŚCI O PAŃSTWIE WYSPIARSKIM CIPANGU.

1. Kraj i lud.

Cipangu¹²² jest to wschodnia wyspa oceanu, oddalona mniej więcej o 1500 mil od lądu stałego i wybrzeża prowincji Manzi. Jest ona bardzo wielka, mieszkańcy jej mają jasną barwę skóry, są urodziwi i posiadają dobre obyczaje. Religja ich jest bałwochwaltwem. Są oni niezależni od jakiegokolwiek potęgi zewnętrznej i rządzeni są przez własnych królów.

Posiadają złota poddostatkiem, źródła kraju są niewyczerpane; że jednak król zabrania wywozu, mało kupców przyjeżdża tam, również i okręty z dalekich stron rzadko nawiedzają wyspę. Bogactwo pałacu królewskiego jest podobno nie do opisanja, jeśli mamy wierzyć tym, co mieli doń dostęp i opowiadają o nim. Cały dach pokryty jest płytami złotymi, podobnie jak my kryjemy kościoły ołowiem. Umeblowanie komnat sporządzone jest z tegoż cennego metalu; wiele

sał posiada małe stoły, wyrobione z grubego, masywnego złota; okna posiadają również złote ozdoby.

Na wyspie tej jest też niezliczona moc pereł, które są barwy czerwonej, okrągłe, i bardzo wielkie; są one cenione narówni z białymi perłami, a nawet wyżej. Zmarli są częściowo grzebani, częściowo paleni; tym, których się grzebie, wkłada się do ust perlę.

2. Daremne próby podboju przez wielkiego chana.

Gdy wielki chan Kublai usłyszał, że Cipangu jest tak bogate, postanowił owoładnąć tem królestwem i wcielić je do swego państwa. Narządził więc ogromną flotę i załadował na nią niezliczone wojsko pod dowództwem dwóch swoich najlepszych wodzów, z których jeden zwał się Abacan¹²³, drugi Vonsaincin¹²⁴. Wy płynęli oni z portów Zayton¹²⁵ i Quinsay, przepłynęli morze i pomyślnie dojechali do Cipangu. Ale wskutek zazdrości obu wodzów, z których każdy krzyżował plany drugiego, zdołali zawładnąć tylko jednym jedynem miastem, którego załoga wzbraniała się poddać. Postanowiono wyciąć ich wszystkich

i istotnie wszystkim obcięto głowy, z wyjątkiem ośmiu osób! Ci byli mocą djabelskiego czaru, związanego z amuletem, który nosili na prawem ramieniu pomiędzy skórą a ciałem, zabezpieczeni przed siłą żelaza, tak iż miecz nie mógł ich zabić ani zranić. Gdy odkryto amulety, zabito ich ciężkimi maczugami drewnianymi.

Po pewnym czasie podniósł się silny wiatr północny i pognał okręty Tatarów, leżące przy brzegu, jeden na drugi. Wodzowie postanowili wówczas opuścić ląd, jeśli tylko zdołają się wydostać; załadowali więc wojska na statki i odbili od brzegu. Ale burza wzmogła się i wiele okrętów potonęło. Załoga ich na szczątkach statków wydostała się na wysepkę, położoną o jakieś cztery mile od wybrzeża Cipangu, podczas gdy nieuszkodzone okręty popłynęły w stronę ojczyzny. 30 000 Tatarów, którzy wylądowali na wyspie, pozostało teraz bez okrętów, bez broni i żywności i oczekiwali pojmania lub nędznej śmierci, zwłaszcza że na wyspie nie można było znaleźć schronienia. Gdy tylko burza ucichła, mieszkańcy Cipangu przybyli w wielkiej liczbie na łodziach, aby pojmać rozbitków tatarskich. Ale wylądowawszy przystąpili do dzieła bardzo

nierozważnie. Tatarzy natomiast postępowali mądrze i skryli się we wnętrzu wyspy na górach; a gdy wrogowie ścigali ich na jednej drodze, oni uciekali na innej ku wybrzeżu, aż przybyli na miejsce, gdzie znajdowały się łodzie z powiewającymi chorągwiami, lecz opuszczone; Tatarzy o władnęli niemi, odbili od brzegu i popłynęli do pewnego miasta wyspy Cipangu, gdzie na widok własnych chorągwi pozwolono im bez przeszkód wylądować. Tutaj zastali oni niewielu męskich mieszkańców, których wygnali, zatrzymując sobie kobiety. Gdy król dowiedział się o tych wypadkach, zasmucił się bardzo i natychmiast wydał rozkaz oblężenia miasta. Kazał on tak pilnie strzec bram, że nikt nie mógł wejść ani wyjść. Po sześciu miesiącach Tatarzy zwątpili w nadejście pomocy i poddali się pod warunkiem, że zostaną zachowani przy życiu. Zdarzenia te miały miejsce w roku 1279.

Gdy wielki chan dowiedział się po kilku latach, jaki los spotkał poddanych jego na wyspie Cipangu wskutek niezgody obu wodzów, kazał jednemu z nich, który uciekł tak haniebnie, ściąć głowę. Potem kazał ściąć drugiego, który pozostał na wyspie; gdyż nie okazał się on bynajmniej dzielnym oficerem.

VIII. POCZĄTEK PODRÓŻY DO OJCZYZNY.

1. Przez dzielnicę Quinsay.

Wyruszając z Quinsay, jedzie się cały dzień wśród domów, will i pięknych ogrodów, gdzie w nadmiarze uprawiane są wszelkie możliwe rośliny, aż przybywa się do Tanpigui¹²⁶, stamtąd zaś w trzy dni drogi na południoprzybywa się do Vugui¹²⁷; przez następne dwa dni drogi w tym samym kierunku, jedzie się stale przez okolicę o tylu miastach, zamkach i innych osiedlach, że obcemu całość wydaje się niby jedno miasto. Ludność czci bałwany, a kraj obfituje w środki żywności. Rośnie tu trzcina o większej grubości i długości, niż gdziekolwiek indziej; gdyż ma ona cztery piędzi obwodu i piętnaście kroków wysokości.

Po dalszych dwóch dniach podróży w tym samym kierunku przybywa się do miasta Ghingui¹²⁸, a jadąc ciągle dalej na południowśchód, napotyka się wiele innych miast o rozwiniętem rolnictwie i handlu. W tej części prowincji Manzi niema owiec, a tylko

woły, krowy, bawoły, kozy i świnie w wielkiej ilości. Piątego dnia przybywa się do miasta Cianscian¹²⁰; jest ono zbudowane na wzgórzu, stojącym niby wyspa na rzece. Rzeka ta, rozgałęziona w dwie odnogi, zda się, otacza miasto, w rzeczywistości jednak obie odnogi płyną w przeciwnych kierunkach, jedna na południo-wschód, druga na północo-zachód. Po następnych trzech dniach podróży przybywa do pięknego i bogatego Cugui¹³⁰, ostatniego miasta, pozostającego pod zarządem Quinsay.

2. Przez dzielnicę Concha.

Wkraczając do wicekrólestwa Concha¹³¹, jedzie się sześć dni na południo-wschód przez wzgórza i doliny i mija ciągle wsie i miasta, gdzie wszystkiego, co potrzebne do życia, jest pod dostatkiem. I polowanie jest tu dobre, zwłaszcza na dzikie ptactwo; są tam też wyjątkowo silne lwy. Imbier i marzyca, jak również inne korzenie rosną tu nader obficie, zwłaszcza imbieru jest taki dostatek, że za jeden grosz wenecki dostać go można 80 funtów. Jest tam także pewna roślina, która ma w zupełności zapach i barwę prawdziwego

szafranu, ale nim jednak nie jest. Jest ona bardzo ceniona, a że używają jej do wszelkich uczt, jest bardzo droga.

Mieszkańcy tej okolicy to bardzo dzikie plemię. Idąc do bitwy, rozpuszczają oni włosy na wiatr i malują sobie twarze najlepszą farbą lazuruową. Uzbrojeni są w dzidy i miecze i walczą wszyscy pieszo, z wyjątkiem wodza, który siedzi na koniu. Pobiwszy wroga, wypijają jego krew i zjadają mięso. Kanibalowie¹³² ci utrzymują, że mięso zdrowego człowieka jest smaczniejsze, niż jakiegokolwiek inne, i pozerają je chciwie.

Potem przybywa się do miasta Quelinfu¹³³, które ma okazały obwód i posiada piękne mosty. Kobiety są tu bardzo ładne i żyją w rozkoszach i przyjemnościach. Produkuje się tu wiele surowego jedwabiu, jak również rozmaite materiały jedwabne i bawełniane. Poza tem wywozi się masami imbir i marzycę. Mówiono mi — sam jednak tego zwierzęcia nie widziałem —, że istnieje tu rodzaj kur, które nie posiadają pierza, a skóra ich powleczone jest jak u kota czarnym włosem. Musi to być osobliwy widok. Składają one jaja, jak inne kury, i są bardzo smaczne. Mnóstwo lwów, które tam krążą, czynią podróż niebez-

pieczną, dlatego podróżni łączą się zwykle w wielkie gromady.

Po następnych trzech dniach przybywa się do miasta Unken¹³⁴; produkuje się tam masowo cukier, który wysyła się do Cambaluc, stolicy wielkiego chana.

Jadąc w tym samym kierunku jeszcze 15 mil, przybywa się do Fugiu¹³⁵, stolicy prowincji Concha. Leży tu wielka armja ku obronie kraju; musi ona być stale gotowa do wymarszu na wypadek powstania jakiegoś miasta. Przez środek miasta płynie rzeka, po której jeździ mnóstwo okrętów z cukrem, który i tu produkowany jest w wielkiej ilości. Wiele okrętów przybywa tu z Indyj, przywożą one bogaty ładunek pereł i klejnotów, których sprzedaż przynosi pokaźny zysk. Rzeka sama w pobliżu portu Zayton wpada do morza.

Jadąc z Fugiu przez rzekę dalej w kierunku południowo-wschodnim, mija się przez pięć dni wiele miast, grodów i wspaniałych domów, częstokroć zaś droga wiedzie przez wzgórza, równiny i lasy, gdzie spotyka się drzewa, z których wyrabia się kamforę. Kraj jest też bogaty w zwierzynę. Mieszkańcy są bałwochwalcami i poddanymi wielkiego chana.

Potem przybywa się do miasta portowego Zayton, które słynne jest z wielkiego ruchu niezliczonych okrętów; stąd płyną ładunki okrętowe do wszystkich okolic prowincji Manzi. Ogrom pieprzu, jaki tu leży, jest tak wielki, że w porównaniu z nim ilość pieprzu, który zwożony jest dla zachodnich części świata do Aleksandrii¹³⁶, jest nieznaczna i wynosi zapewne niewiecej jak setną część. Zaiste, niemożliwym jest powziąć wyobrażenie o ilości kupców i mnogości towarów w tym porcie; uchodzi on za największy i najwygodniejszy w świecie. Wielki chan czerpie stąd niesłychanie wielkie cła, gdyż każdy kupiec musi płacić 10⁰/₀ od swych towarów. Mimo tak wielkiego podatku zysk jest jeszcze tak znaczny, że kupcy stale i chętnie i odwiedzają ten port z rozmaitemi towarami.

Mieszkańcy są bałwochwalcami i posiadają obfitość środków żywności; jest to piękny kraj, ludzie są życzliwi, oddani zniewieściałemu przepychowi i spokojowi. Miasto słynie z artystów, którzy są mistrzami w tatuowaniu; dlatego wielu ludzi przybywa nawet z głębi Indyj, aby kazać sobie ciało ozdobić tatuowaniem.

OBJAŚNIENIA.

¹ Kapłan Jan, legendarny król chrześcijański Mongołów, który miał panować około roku 1141 w Kara-Kitai. (patrz: Vasco da Gama, „Droga do Indyj Wschodnich”).

² Uigurowie, plemię tureckie ze stolicą Turfan we wschodnim Turkiestanie.

³ Quinsay, chińskie King-sse, tj. „Stolica”; Lin-an-fu, Hang-czau-fu w prowincji Cze-kiang.

⁴ Kublai-chan, ósmy władca mongolski, jako cesarz panował od r. 1260 — 1294 po nar. Chr.

⁵ Dżingiz-chan, Temudżin, 1155 — 1227 po nar. Chr., założyciel państwa Mongołów.

⁶ Tatarzy, plemię mongolskie nad rzeką Kerulen, nazwa ich przeniesiona została przez Europejczyków na wszystkich Mongołów.

⁷ Ciorcia, po mongo'sku Czur-cze (Yuczen), po chińsku Yu-cze lub Niu-cze, przodkowie Mandżurów.

⁸ Ung-chan, Wang-chan, zwierzchnik Keraitów zamieszkałych na zachód od właściwych Mongołów.

⁹ Tenduk, Tien-te(k), zapewne na północ-zachód od łuku rzeki Huang-ho.

¹⁰ Mila, włoska, prawie $\frac{1}{2}$ km.

¹¹ Caagiu, Ho-czou w Sce-czwan(?), gdzie Mangu-chan zginął w r. 1257; Marco Polo mylnie przenosi ten wypadek na Dżingiz-chana, który padł w rzeczywistości podczas wyprawy przeciw Tangutom.

¹² Ałtai, tutaj nie znany łańcuch gór, lecz góry w pobliżu Urga, dzisiejsze Altan Ulugui (?).

¹³ Kemiz lub kumiz, ulubione mleko kobyły Mongołów; jak już Herodot twierdzi, powszechny napój Scytów. Hunnowie Attyli zwali to mleko kamos.

¹⁴ Natigay, bóstwo mongolskie, nie spotykane nigdzie indziej.

¹⁵ Cathay, Chiny północne, zwane tak od plemienia Kitai lub Ki-tan, które panowało tu od r. 916 — 1123.

¹⁶ Bałwochwalczy, poganie, tutaj konfucjanie, taoiści i buddyści.

¹⁷ Saraceni, nazwa jednego ze szczepów arabskich, rozszerzona później na wszystkich mahometan.

¹⁸ Wochan, kraina Wachan w Pamirze.

¹⁹ Badascian, kraina Badachschan we wschodnim Afganistanie.

²⁰ Pamer, płaskowyż Pamir.

²¹ Bolor, górzysta kraina Czitalu, za czasów Marca Polo rozciągająca się na północ do Sarikolu we wschodnim Pamirze.

²² Wielka Turcja, dzisiaj zachodni i wschodni Turkiestan.

²³ Cascar, Kaszgar, we wschodnim Turkiestanie.

²⁴ Nestorjanie, zwolennicy sekty biskupa Nestorjusza († ok. 440), która rozpowszechniła się na całym Wschodzie,

²⁵ Yarcan, Yarkend we wschodnim Turkiestanie.

²⁶ Cotan, Kotan we wschodnim Turkiestanie.

²⁷ Pein, dawne Pi-mo u Hsian-tsianga (644 po nar. Chr.), później zasypana oaza na północo-zachód od Keriya we wschodnim Turkiestanie.

²⁸ **Jaspis i chalcedon**, tutaj nefryt, kamień półszlachetny, znajdujący w południowych rzekach wschodniego Turkiestanu.

²⁹ **Ciarcian**, Tjer-tjen we wschodnim Turkiestanie.

³⁰ **Lop**, miasto i pustynia w pobliżu ujścia rzeki Tarim.

³¹ **Tanguć**, państwo mongolskie, założone w roku 962 po nar. Chr. przez plemię Tangu, po chińsku Si Hia; w pobliżu dzisiejszego Kan-su na południowo-zachodnim skraju Mongolji; w r. 1226 zdobyte przez Dżingiz-chana.

³² **Saciu**, Sza-czou na północno-zachodnim krańcu Chin.

³³ **Camul**, Komul. Hami we wschodnim Turkiestanie.

³⁴ **Mangu-chan**, wielki chan od r. 1251 do 1259, starszy brat i poprzednik Kublai-chana.

³⁵ **Sukciu**, Su(k)-czou w północno-zachodnim Kan-su.

³⁶ **Campiciu**, Kan-czou w Kan-su.

³⁷ **Erguiul**, dawne Erićzew u Mongołów, Liang-czou w północno-zachodnim Kan-su.

³⁸ **Egrigai**, dawniej zwana przez Mongołów Erićgia, dziś Irga, Ning-hia we wschodnim Kan-su.

³⁹ **Calacian**, Halaczar, letnia rezydencja królów tanguckich u stóp góry Ala-szan.

⁴⁰ **Jerzy**, z rodu książęcego Wang-ku z Yin-szan. † 1298.

⁴¹ **Gog i Magog**, początkowo według proroka Ezechiela ludy północne; w średniowieczu nazwę tę przeniesiono na bajeczne ludy dalekiego Wschodu północnego.

⁴² Ung, Ung-kut, plemię tureckie koło Wielkiego Muru w XII i XIII wieku.

⁴³ Mungul, właścivi Mongołowie koło gór Kentai na północo-wschód od Urgi.

⁴⁴ Sindaciu, Sian-te-czou, Sian-hua-fu, między Pekinem a Kalganem.

⁴⁵ Ydifu, prawdopodobnie zniekształcona nazwa Yi-czou, na zachód od Pekinu.

⁴⁶ Ciaganor, Czagan-nor, 70 km. na północ od Kalganu. w Mongolji.

⁴⁷ Caracoron, Kara-korum w górnym biegu Orchonu; w roku 1235 założone przez Okkodai i ozdobione pałacem; w r. 1256 Mangu-chan przeniósł rezydencję do Kai-ping-fu czyli Szang-tu (na północ od Pekiuu) a w r. 1260 Kub'ai-chan uczynił stolicą Ta-tu (Pekin). Na gruzach Kara-korum wznosi się dziś zbudowany w r. 1585 klasztor buddystyczny Erdeni-tso.

⁴⁸ Ciandu, Szang-tu tj. „Najwyższa Stolica“, Kai-ping-fu, letnia rezydencja władców mongolskich na północo-wschód od Kalganu.

⁴⁹ Sensin, mongolska nazwa mnichów taoistycznych, zwolenników Lao-tse (Laocjusza).

⁵⁰ Cambaluc (Canbalu), Chanbalik, „miasto chana“, Pe-king, Pekin.

⁵¹ Ungrat, plemię mongolskie Kunguratów koło Wielkiego Muru.

⁵² Casitan, wyraz zapewne mongolski, który powinienby brzmieć keszikten, „straż przyboczna chana“.

⁵³ Okseft, wielka miara objętości: około 200 — 240 litrów.

⁵⁴ Lew, Marco Polo ma na myśli tygrysa, gdyż lwów niema w tej okolicy Azji.

- ⁵⁵ Podagra, choroba atretyczna nóg.
- ⁵⁶ Catzar-modun, obszar do polowania Kublai-chana na południo-wschód od Pekinu.
- ⁵⁷ Taidu, Ta-tu tj. „Wielka Stolica”, zimowa rezydencja władców mongolskich w dzisiejszym Pekinie.
- ⁵⁸ Nayan, nie — jak twierdzi Polo — wuj Kublai-chana, lecz kuzyn jego ojca.
- ⁵⁹ Kaidu, kuzyn i długoletni przeciwnik Kublai-chana.
- ⁶⁰ Achmat, Achmed z Fenaket, od r. 1264 do 1282 minister finansów Kublai-chana.
- ⁶¹ Cenciu, po chińsku Czang-i.
- ⁶² Vanciu, po chińsku Wang-czu.
- ⁶³ Scieng, zapewne chińskie siang tj. minister, najwyższa władza cywilna za panowania Mongołów.
- ⁶⁴ Manzi, (Mangi), Man-tse, t. zn. południowi barbarzyńcy, państwo dynastji Sung (960—1279).
- ⁶⁵ Astrolabjum, przyrząd do oznaczenia położenia gwiazd względem ekliptyki.
- ⁶⁶ Takuini, wyraz pochodzenia arabskiego na oznaczenie kalendarza, który początkowo zawierał dane astronomiczne.
- ⁶⁷ Sogomon Borcan, tj. Sakya Muni, Buddha.
- ⁶⁸ Pulisanghin, po persku „Most Kamienny”, most i rzeka Hun-ho na zachód od Pekinu.
- ⁶⁹ Giogiu, Czao-czou na południo-zachód od Pekinu,
- ⁷⁰ Tiaifu, Tai-yian-fu w Szan-si.
- ⁷¹ Jedwabniki żywią się liśćmi morwy.
- ⁷² Pianfu, Ping-yang-fu w Szan-si.
- ⁷³ Dor, z francuskiego d'or, właściwie Altun-chan, król dynastji Kin, tj. „złotej”.

⁷⁴ Cara-moran, po mongolsku „Czarna Rzeka“, Huang-ho.

⁷⁵ Quenjanfu, dawna stolica chińska Si-an-fu w Szen-si.

⁷⁶ Cuncun, okolica Han-czung w południowym Szen-si.

⁷⁷ Acbalec Manzi, po mongolsku „Białe Miasto w Manzi“, Han-czung w Szen-si.

⁷⁸ Sindafu, Czeng-tu-fu.

⁷⁹ Quian, Kiang lub Yang-tse-kiang, największa rzeka Chin środkowych.

⁸⁰ Tebet, Tybet.

⁸¹ Caindu, Kien-czang w Tybecie wschodnim.

⁸² Caraian, Karajang u Mongołów, Yin-nan.

⁸³ Esentimur, wnuk Kublai-chana, król Karajangu.

⁸⁴ Yaci, Yin-nan-fu w Yin-nan.

⁸⁵ Zardandan, po persku „Złote Zęby“, lud w Yin-nan.

⁸⁶ Voncian (Unciam), Yung-czang (dialektycznie Wan-czang) w zachodnim Yin-nan.

⁸⁷ Mien, królestwo Ava, Birma.

⁸⁸ Bangala, Bengal.

⁸⁹ Spikenarda, korzeń aromatyczny, rodzaj lawendy.

⁹⁰ Marzyca, korzeń aromatyczny; dwie odmiany: wielka czyli jawajska i mała czyli chińska.

⁹¹ Caugigu, Kiao-czi-kuo, Ton-king, Tonkin.

⁹² Nescardin, Nasruddin, wódz mongolski.

⁹³ Anin, Ho-nhi koło Lin-an-fu w Yin-nan

⁹⁴ Toloman, Tu-lao Man, tj. barbarzyńcy góralscy.

⁹⁵ Cuigui, miasto w Kwei czou.

- ⁹⁶ Cacanfu, Ho-kien-fu w Pe-czi-li.
- ⁹⁷ Ciangfu, Czang-lu-czen, Czang-czou w Pe-czi-li.
- ⁹⁸ Ciangli, Tsi-nan-lu, Tsi-nan-fu w Szang-tung.
- ⁹⁹ Tadinfu, Tai-ting-fu, Yen-czou w Szan-tung.
- ¹⁰⁰ Lukanzor, w chińskich kronikach zwany Litán, który zbuntował się w roku 1262, ale nie, jak twierdzi Polo w Tadinfu lecz w Ciangli (Tsi-nan).
- ¹⁰¹ Agul, generał mongolski.
- ¹⁰² Mongutai, oficer mongolski.
- ¹⁰³ Singiumatu, Sin-czou-ma-tou, Tsi-ning-czou w Szang-tung.
- ¹⁰⁴ Coigangiu, Huai-an-czou w Kiang-su.
- ¹⁰⁵ Paukin, Pao-ying w Kiang-su.
- ¹⁰⁶ Caiu, Kao-yu w Kiang-su.
- ¹⁰⁷ Tigiu, Tai-czou w Kiang-su.
- ¹⁰⁸ Cingui, Tung-czou (?) w Kiang-su.
- ¹⁰⁹ Yangiu, Yang-czou w Kiang-su.
- ¹¹⁰ Saianfu, Siang-yang-fu nad rzeką Han, zdobyte przez Kublai chana w r. 1273. Z relacją Marca Polo zgadzają się w zupełności kroniki chińskie, które podają, że do ostrzelwania miasta sprowadzono inżynierów z Persji.
- ¹¹¹ Katapulta, starożytna machina wojenna do miotania pocisków.
- ¹¹² Singiu, Czen-czou, I-czing-hien w Kiang-su.
- ¹¹³ Caigiu, Kua-czou w Yang-tse.
- ¹¹⁴ Cinghianfu, Czen-kiang-fu w Kiang-su.
- ¹¹⁵ Tinghingin, Czang-czou w Kiang-su.
- ¹¹⁶ Khinsan Bayan, t. zn. „wielki minister państwa”, najwyższy wódz Kublai-chana.

¹¹⁷ Alanowie, plemię na północnym skraju Kaukazu, dostarczali Mongołom wspaniałych oficerów; dzisiejsi Osetyńcy.

¹¹⁸ Sugi, Su-czou w Kiang-su.

¹¹⁹ Faghfur, po persku „syn nieba”, jak chińskie tien-tse.

¹²⁰ Toman, wyraz mongolski na oznaczenie 10000.

¹¹² Lazur, właściwie lazuryt, minerał, z którego otrzymuje się farbę błękitną.

¹²² Cipangu (Zipangu), z chińskiego Ji-pen-kuo, „Kraina Wschodzącego Słońca”, Japonja.

¹²³ Abacan, generał mongolski, u Japończyków Asikan.

¹²⁴ Vonsaincin, generał mongolski, po chińsku Fan (imię) Tsiang-kin (= generał).

¹²⁵ Zayton, Tsian-czou w Fu-kien.

¹²⁶ Taupigiu, Szao-hing-fu w Cze-kiang.

¹²⁷ Vugui, Wu-czou, dzisiaj Kin-hua-fu w Cze-kiang.

¹²⁸ Ghingui, Kin-czou w Cze-kiang.

¹²⁹ Cianscian, Sui-czang-hien w Cze-kiang.

¹³⁰ Cugui, Czu-czou w Fu-kien.

¹³¹ Concha, zapawne chińskie Kien-kuo, „królestwo Kien”, dzisiejsze Fu-kien.

¹³² Kanibalowie, ludożercy.

¹³³ Quelinfu, Kien-ning-fu w Fu-kien.

¹³⁴ Unken, Min-tsing koło Fu-czou w Fu-kien.

¹³⁵ Fugiu, Fu-czou w Fu-kien.

¹³⁶ Aleksandrja, największe miasto portowe w Egipcie.

T R E Ś Ć.

	Str.
Mongołowie i Marco Polo	3
Z Pamiętników Marca Polo.	
I. Wielki chan i jego Tatarzy: 1. Władca. 2. Powstanie państwa Tatarów. 3. Obyczaje Tatarów. 4. Sprawiedli- wość i religja Tatarów	17
II. W drodze do wielkiego chana: Na dachu świata. 2. W Wielkiej Turcji. 3. W prowincji Tangut. 4. W pro- wincji Tenduk. 5. Na północy pro- wincji Cathay	30
III. W letniej rezydencji wielkiego chana: 1. Pałac i zwierzyniec. 2. Magowie i mnisi na dworze. 3. Życie mnichów w okolicy	50
IV. W zimowej rezydencji wielkiego chana: 1. Pałac cesarski. 2. Rodzi- na cesarska. 3. Straż przyboczna. 4. Uroczystości dworskie. 5. Polo- wania. 6. Miasto Cambuluc i przed-	

mieścia. 7. Rokosz Nayana. 8. Sprzy- sieżenie przeciw Achmatowi. 9. Zar- ząd kraju. 10. Cathayowie. 11. Świę- ta narodowe i religijne	57
V. Podróże po prowincjach: 1. Do Tybetu i Birmy. 2. Na południe przez Wielką Równinę	107
VI. W Quinsay, dawnej stolicy prowincji Manzi: 1. Podbój kraju przez wiel- kiego chana. 2. Zarząd kraju. 3. Oto- czenie stolicy Quinsay. 4. Dawny pałac królewski i jego urządzenie. 5. Życie uliczne w Quinsay. 6. Miesz- kańcy Quinsay. 7. Liczba mieszkań- ców. 8. Rozrywki ludowe. 9. Inne zwyczaje i obyczaje	150
VII. Pierwsze wieści o państwie wyspiar- skim Cipangu: 1. Kraj i lud. 2. Da- remne próby podboju przez wiel- kiego chana	173
VIII. Początek podróży do ojczyzny: 1. Przez dzielnicę Quinsay. 2. Przez dzielnicę Concha	177
Objaśnienia	182

Biblioteka Przygód i Podróży

to zbiór interesujących i pouczających tomików, dających obraz zdobyczy geniuszu ludzkiego na polu odkryć nieznanych lądów, podboju dzikich ludów i szerzenia wśród nich kultury europejskiej. Czytelnik zapoznaje się z obyczajami i trybem życia plemion pierwotnych, dziejami ich rozwoju i upadku, opisami krajów i ludów, postęпами żeglugi. Książki te bawią i uczą zarazem.

Dotychczas wyszły z druku:

Tom 1. **Vasco da Gama**: Droga do Indyj Wschodnich.

„ 2. **Marco Polo**: Na Dworze Wielkiego Chana.

W przygotowaniu:

Tom 3. **Hernando Cortez**: Zdobycie Meksyku.

„ 4. **Francis Drake**: Korsarz w Ameryce Hiszpańskiej.

„ 5. **Krzysztof Kolumb**: Odkrycie Ameryki.

„ 6. **Fernão de Magalhães**: Pierwsza podróż naokoło świata.

„ 7. **Kapitan Scott**: Ostatnia wyprawa.

W dalszym ciągu ukazały się opisy podróży **James'a Cook'a**, **Svena Hedina**, kapitana **Scotta**, **H. M. Stanleya**, **Ernesta Shackletona**, **Slatina Paszy**, **Vilhjalmura Stefanssona** i in.

Cena tomu w ozdobnej oprawie półsztywnej

zł. 1.80

W prenumeracie:

półrocznie (za 6 tomów) zł. 10.—

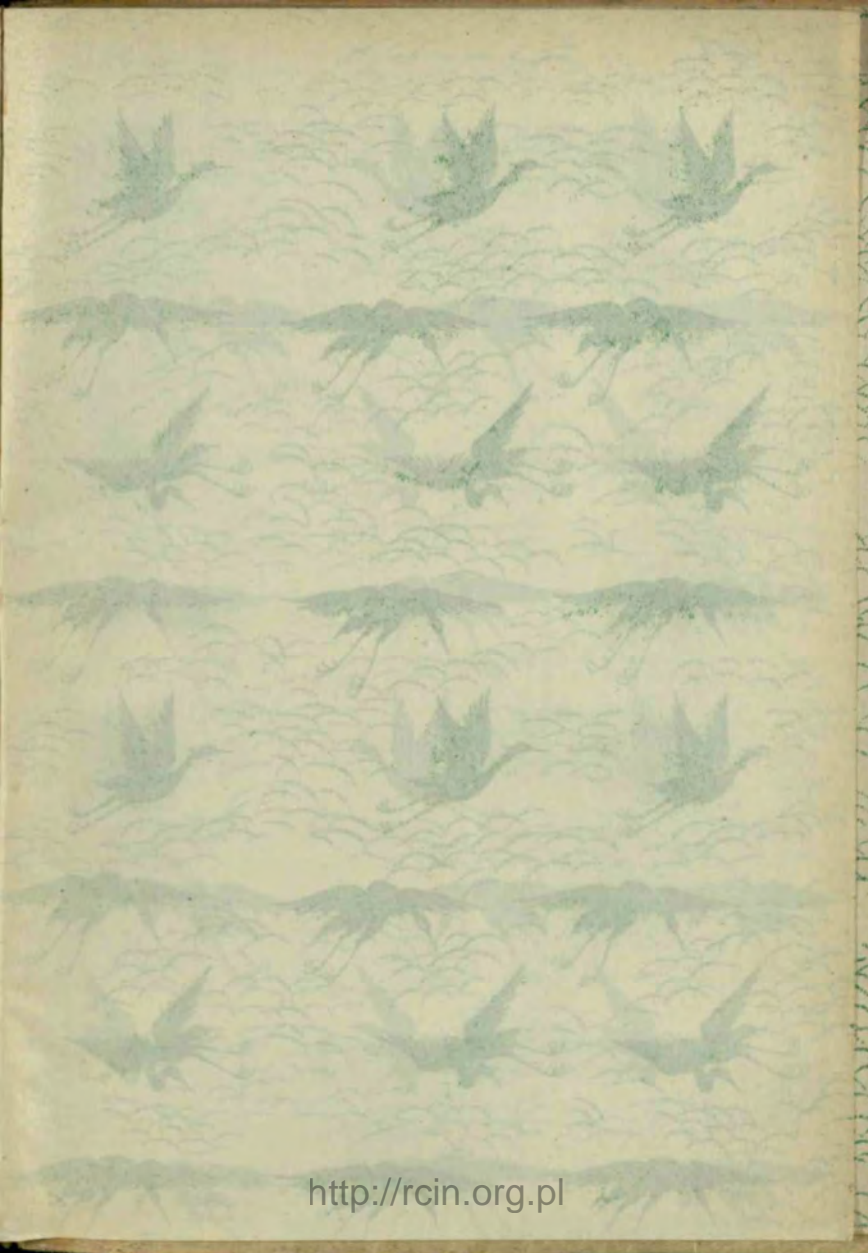
rocznie (za 12 tomów) zł. 19.—

wraz z przesyłką pocztową.

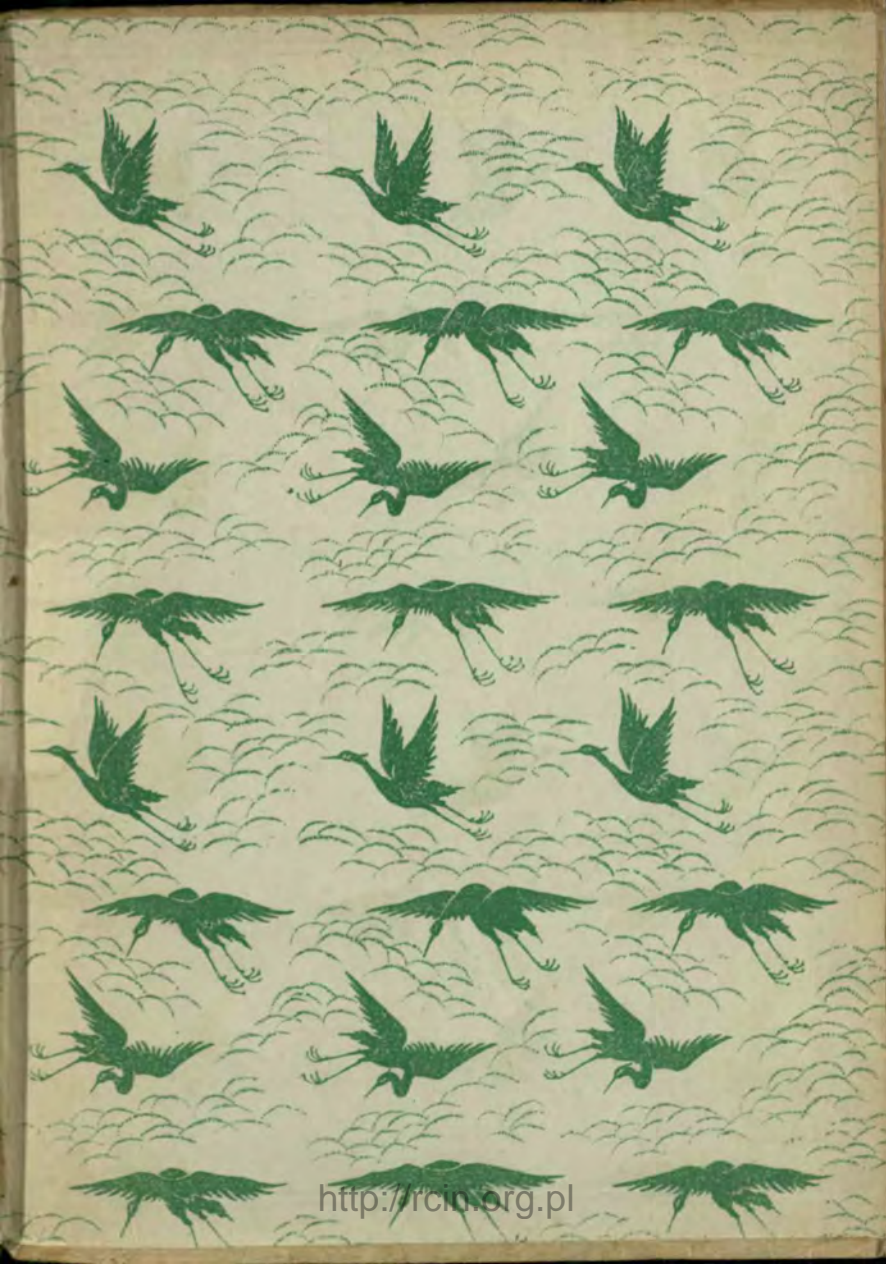
Księgarnia L. FISZERA w Łodzi

Piotrkowska 47.

<http://rcin.org.pl>







Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

K. 891



1000000000175